

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Lwów, Stanisławów, Kołomyja, Kowel,

KURIER galicyjski

Tarnopol, Czerniowce, Płoskirów,
Kamieniec Podolski, Winnica

DWUTYGODNIK
30 września 2007
nr 4 (46)

NIEZALEŻNE
PISMO
POLAKÓW
NA UKRAINIE

W NUMERZE:

TWIERDZA
POLSKA
- s.2-3

O WIZYCIE
AD LIMINA
I NIE TYLKO
Z KS. BP.
MARIANEM
BUCZKIEM
-s. 6

III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy MYŚLAĆ... OJCZYŻNA...

IRENA MASALSKA tekst
zdjęcia: www.senat.gov.pl
www.wspolnota-polska.org.pl

Rano 22 września wszyscy delegaci, uczestnicy, (wśród których się znalazłam) oraz goście Zjazdu udali się na Mszę św. do kościoła pw. św. Krzyża w Warszawie. Zanim jednak się rozpoczęła liturgia, w dolnej części świątyni została otwarta wystawa fotograficzna Geoga Borysowskiego, znanego artysty lwowskiego. Została zorganizowana przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Mszę św. odprawił ks. kardynał Józef Glemp, Prymas Polski, w asyście ks. arcybiskupa Szczepana Wesołego, wieloletniego i zasłużonego duszpasterza Polonii, biskupa Ryszarda Karpińskiego oraz kilkudziesięciu kapłanów – delegatów Zjazdu. W homilii mówił o Opatrzności Bożej oraz jej roli w życiu człowieka i Polaków. W modlitwie wiernych prosił Boga o pomyślność Polski oraz Polonii i Polaków z Zagranicy.

W dniach 22-26 września w Warszawie odbywał się III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy. Uczestniczyło w nim ponad 300 delegatów z 57 krajów świata. Obrady przebiegały pod patronatem Senatu RP, zaś Zjazd został zorganizowany przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, a zwołany przez Radę Polonii Świata.



Rozległy się burzliwe oklaski Polaków, gdy Prezydent RP Lech Kaczyński oznajmił, że przed paroma minutami podpisał Kartę Polaka

coraz więcej powodów do dumy ze swojej Ojczyzny.

Natomiast pan Marszałek Senatu RP w swoim przemówieniu zaznaczył: „Są wśród państwa delegaci Polaków ze Wschodu i Zachodu, z Północy i Południa. Gdzie nas nie ma? Dotarliśmy wszędzie... Musimy pilnie baczyć, co się dzieje z Polakami na Białorusi. Istotne jest, abyśmy solidarnie bronili rodaków przed zakusami totalitarnej władzy. Zachowanie polskości w obcym żywiole wymaga znacznego wysiłku i ogromnej determinacji. Chylę czoła przed waszą wytrwałością. Gratuluję odwagi i determinacji, i mówię wam: „Jesteście u siebie.”

Dodamy tu, że przez cały czas trwania Zjazdu we wszystkich spotkaniach i obradach uczestniczyli: Ryszard Kaczorowski, ostatni Prezydent RP na Wychodźstwie oraz prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska.” Mimo swego wieku i nie najlepszego stanu zdrowia (prof. Stelmachowski porusza się o kulach), trzymali się bardzo dzielnie. Natomiast „najmłodszym” delegatem Zjazdu był ks. Witold Kiedrowski z Federacji Światowego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, pracujący we Francji. Ma 95 lat, ale, jak się zdążyłam przekonać, zachował młodzieńczego ducha... Takim Osobom już nie wypada śpiewać „Sto lat!” ...

Po liturgii zebrani udali się na Plac Piłsudskiego, gdzie na Grobie Nieznanego Żołnierza zostały złożone wieńce. Delegaci i uczestnicy Zjazdu spotkali się z uczestnikami Międzynarodowego Rajdu Katyńskiego, który akurat tego dnia dojechali z Katynia do Warszawy. Opowiadali o swoich wzruszeniach i mówili, że każdy Polak powinien być w Katyniu...

Prezydent podpisał Kartę Polaka

Po południu w Sali Plenarnej Sejmu RP odbyło się uroczyste otwarcie Zjazdu. Delegatów i uczestników przywitani: Prezydent RP Lech Kaczyński, Marszałek Sejmu RP Ludwik Dorn, Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz. Rozpoczynając swoje przemówienie powitalne, pan prezydent oznajmił, że przed paroma minutami podpisał Kartę Polaka. Rozległy się burzliwe oklaski Polaków zarówno ze Wschodu, jak i z Zachodu. Prezydent zaznaczył też, że należy przygotować ustawę o obywatelstwie polskim, która w swej istocie ma być skierowana do Polonii. Zdaniem prezydenta Lecha Kaczyńskiego, Polonia, jak i Polacy za Granicą będą mieli

Od Chicago do Tobolska – gdzie Polacy – tam jest Polska

Obrady Zjazdu przebiegały w gmachu Sejmu RP. Były to m.in. sesje plenarne, takie jak „Wkład Polonii w odzyskanie niepodległości przez RP”, „Budowa wizerunku Polonii i Polski w krajach osiedlenia”, „Przyszłość oświaty polonijnej”, a także „Nowa emigracja oraz młodzi Polacy za granicą – ich potrzeby i oczekiwania.” Muszę zaznaczyć, że będąc na II Zjeździe Polonii i Polaków z Zagranicy nie widziałam tylu młodych twarzy, co teraz... Nowa emigracja – to głównie młodzi Polacy, którzy wyjechali na Zachód po wejściu Polski do Unii Europejskiej.

(c.d. na s. 4)

Szanowni Czytelnicy! Strona internetowa naszego pisma jest w przygotowaniu, jednak już teraz można się zapoznać z zawartością pisma, wchodząc na stronę:

www.lwow.eu/kurier-galicyjski/gazeta.html



LEOKADIO,
NASTAW
RADIO
- s. 16-17



Z PRZEMYŚLA
DO
STAMBULU
PRZEZ LWÓW
-s. 18



W HOŁDZIE
ORDZIE
- s. 21



KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW
NA UKRAINIE

Można zaprenumerować
na pocztę na czwarty kwartał!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

W sprawie prenumeraty gazety do Polski,
prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl

Będzie lepiej...

Drozy czytelnicy! Od początku myślimy nad sposobami obniżenia ceny naszej gazety. Już dziś możemy Państwa zawiadomić, że prenumerata indywidualna na rok 2008 (trzeba ją zatubić na pocztę) będzie tańsza i wyniesie tylko 2 hrywny za jeden egzemplarz. Organizacje i towarzystwa, zamawiające jednorazowo więcej - minimum 10 egzemplarzy naszej gazety, na okres przynajmniej 6 miesięcy mogą liczyć na cenę 1,5 hrywny. W tym wypadku zamówienia należy zgłosić bezpośrednio do redakcji naszej gazety.

TWIERDZA POLSKA

Tekst wydrukowany poniżej przesłała nam pani Jagienka Wilczak, dziennikarka „Polityki”, która „specjalizuje” się w sprawach „wschodnich” ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy. Porusza w nim problem niezmiernie istotny i bardzo aktualny dla wszystkich przekraczających polską granicę wschodnią.

JAGIENKA WILCZAK
współpraca **RYSZARDA SOCHA,**
JAN MISZCZAK

Wyzwanie jest poważne: od 1 stycznia nasza granica wschodnia, północna z Rosją i granica morska staną się także granicami strefy Schengen.

Układ z Schengen to porozumienie państw Unii z 1985 r. o utworzeniu europejskiej strefy, w obrębie której, dla ułatwienia podróżowania, zrezygnowano z kontroli paszportowych na wewnętrznych granicach wewnątrznych. Kodeks graniczny Schengen ustanawia natomiast jednolite zasady kontroli na granicach zewnętrznych i polityki wizowej. Z chwilą przyjęcia Polski do strefy Schengen także my będziemy mogli wewnątrz Unii podróżować bez kontroli paszportowych i przekraczać granice w każdym miejscu, nie tylko na wyznaczonych przejściach. Spadnie na nas natomiast obowiązek ścisłej współpracy w dziedzinie polityki imigracyjnej i bezpieczeństwa.

Do strefy Schengen należą dziś niemal wszystkie państwa starej Unii, z wyjątkiem Wielkiej Brytanii i Irlandii, oraz Norwegia i Islandia, które nie są członkami UE.

Zaledwie kilka dni przed samorozwiązaniem, rzutem na taśmę Sejm uchwalił ustawę o Systemie Informacyjnym Schengen i Systemie Informacji Wizowej, która dostosowuje nasze przepisy do układu Schengen. Bez niej wejście do strefy byłoby niemożliwe.

— Sprawdzenie szczelności granic przez ekspertów unijnych odbyło się już dwukrotnie. Spodziewamy się, że ocena będzie pozytywna — mówi płk Andrzej Adamczyk, zastępca dyrektora Zarządu Granicznego Komendy Głównej Straży Granicznej. Czekamy na jeszcze finałowy test.

Wprowadzenie ogólnoeuropejskiego Systemu Informatycznego Schengen drugiej generacji, SIS II — superszczegółowa baza informacji o osobach, pojazdach, dokumentach i przekroczeniach granic na terenie Wspólnoty, a nawet o cechach biometrycznych — nie jest nadal gotowy i nie ruszy z chwilą poszerzenia strefy Schengen, ale nowi jej członkowie będą korzystać z systemu zmodyfikowanego. Końcówki systemu SIS znajdują się już na wszystkich przejściach granicznych i w naszych placówkach konsularnych.

Wizy za dewizy

Prawdziwa rewolucja trwa w systemie wizowym. Z chwilą wejścia do strefy Schengen obywatele państw spoza strefy, posiadający wizę, uprawniającą do pobytu w Polsce, będą mogli faktycznie swobodnie podróżować po obszarze Schengen, od Bugu po Atlantyk, i przebywać tam przez trzy miesiące. To właściwie koniec naszej, budowanej przez lata, liberalnej polityki wobec sąsiadów ze Wschodu, Ukrainy, obwodu kaliningradzkiego, ale także Chin, Indii, Bałkanów Zachodnich, którzy otrzymywali wizy bezpłatne. A nawet wobec Białorusinów, którzy płacili za polską wizę, ale niewiele (Białoruś nie podpisała z Polską umowy o readmisji). W polskich konsulatach procedury były prostsze, a czas oczekiwania na wizę krótszy, niż u Niemców czy Francuzów, gdzie na upragnioną nalepkę czekało się zwykle ponad miesiąc.

Bruksela od dawna miała do nas pretensje o ten liberalizm, ganiono nas za zbyt mały procent odmów: my mieliśmy ich średnio ok. 1,2 proc. dla trzech państw sąsiedzkich, a kraje strefy Schengen —

11,5 proc. Wydawaliśmy też obficie wizy wielokrotne, które Ukraińcom i Białorusinom pozwalały przekraczać granicę nawet codziennie, dziewięćdziesiąt razy w ciągu pół roku.

Z Kijowem mieliśmy (a właściwie wciąż jeszcze mamy) umowę dwustronną z 2003 r., która gwarantowała wizy darmowe i określała czas oczekiwania: nie dłużej niż pięć dni. W praktyce wydawano je z dnia na dzień. Otwarcie było elementem naszej polityki zagranicznej, polskie konsulaty wydawały rocznie blisko 635 tys. wiz dla Ukraińców, podczas gdy wszystkie kraje Schengen — około 304 tys. Teraz to się zmieni. Choć nie wiadomo, jak dalece, bo polski MSZ nie opracował wciąż jasnej polityki wizowej. Jeśli po wejściu do Schengen okaże się, że Ukraincy z wizami, wydanymi przez Polskę, są licznie zatrzymywani choćby w Lizbonie, zostaniemy poproszeni o zaostreżenie kryteriów.

Umowa między Unią Europejską a Ukrainą o ułatwieniach w wydawaniu wiz krótkoterminowych została wprowadzona parafowana podczas szczytu Unia—Ukraina w Helsinkach w 2006 r., ale nie została przyjęta przez ukraiński parlament. Kiedy zacznie obowiązywać, na razie nie wiadomo, bo Ukrainę czekają wkrótce wybory parlamentarne, a sprawa wiz jest gorącym tematem. Ta umowa obejmuje też Polskę, tak czy inaczej oznacza koniec darmowych wiz dla Ukraińców i wydawania dokumentu właściwie wszystkim, którzy o niego wystąpią, bez pytania o cel podróży i posiadane środki na utrzymanie. Ale Ukraińcy i tak zapłacą mniej.

— Komisja Europejska ustaliła, że państwa, które rozpoczęły negocjacje o ułatwieniach przed końcem 2006 r., zachowują niższą opłatę, 35 euro — wyjaśnia Jacek Junosza-Kisielewski, wicedyrektor Departamentu Konsularnego i Polonii w MSZ.

Ukraińcy, podobnie jak wszyscy obywatele państw trzecich, będą musieli udokumentować cel podróży i przedstawić ubezpieczenie medyczne na obszar państw Schengen. Jeśli uwzględnić, że z każdym aplikującym polski konsul może przeprowadzić rozmowę, że dane trzeba sprawdzić w europejskim systemie VIS (Visa Information System), informatycznej bazie danych o wydanych wizach i odmowach na obszarze Schengen, to o pięciu dniach, jakie dziś obowiązują konsułów, można zapomnieć. Teoretycznie na każdego petenta trzeba poświęcić dziesięć, piętnaście minut, kilkakrotnie więcej niż dziś.

Już wiadomo, że ubezpieczenia, gwarantujące pokrycie kosztów leczenia w wysokości minimum 30 tys. euro, będą wymagane od początku października. Opłaty za wizy wejdą od 1 grudnia. — Polska zapowiada krótki okres przejściowy. Ukraińcy podchodzą bez entuzjazmu do wcześniejszej zmiany procedur, choć rozumieją, że to nieuchronne — dodaje Junosza-Kisielewski. — Sytuacja polskich konsulatów znacząco się zmieni, zaczną obowiązywać jednolite w całej strefie kryteria Schengen, do których musimy się ściśle stosować.

Na razie polski konsul w Lwowie pracuje na dwie zmiany, od godz. 7 rano do dziesiątej wieczorem. Czas oczekiwania na wizę, od momentu rejestracji internetowej, przekracza półtora miesiąca, w kolejce 100 tys. osób. — Wydajemy 2 tys. wiz dziennie, wszyscy chcą zdążyć przed opłatami — mówi konsul Mirosław Gryta, szef działu konsularnego. Przed konsula-

tem jak na targowisku: budki, gdzie za opłatą można zrobić zdjęcie, wypełnić kwestionariusz i dokonać rejestracji internetowej. Budki okazały się nie do pokonania, pośrednicy mają zgodę na działalność gospodarczą i nikt nie jest w stanie ich stąd przepędzić. Nie wiadomo, co będzie po 1 stycznia 2008 r. Konsul Gryta spekuluje, że z kolejki ubędzie tych, którzy dziś biorą wizę na wszelki wypadek, bo jest darmowa. Ale schengenские procedury sprawią, że czas oczekiwania wydłuży się znacznie. Zmieni to także sytuację na granicy, gdzie wizy będą ponownie weryfikowane.

W polskim konsulacie w Łucku zrezygnowano z internetowej rejestracji, bo system nagminnie lamali hakerzy i to oni ustawiali kolejkę. Teraz rejestracja odbywa się na żywo, z paszportem, każdego popołudniu od godz. 14.30. Klient otrzymuje kwitek, kiedy ma się zgłosić z dokumentami. Pod konsulem kłębią się tłumy, czas oczekiwania na wizę przekracza miesiąc. — Tu jest fabryka, dziennie wydajemy nawet 800 wiz. Co będzie po 1 stycznia, nie wiemy, kolejka może zmaleć ze względu na opłaty, ale może też się zwiększyć, bo będziemy jedynym konsulem schengenским w Łucku — mówi konsul Mirosław Jacoń, szef działu wizowego.

Z pewnością będzie trudniej. Ukraińcy jeszcze sobie z tego nie zdają sprawy. Wybierający się do Madrytu nie będą mogli przyjechać po wizę do naszego konsulatu, czeka ich podróż do Kijowa i aplikowanie u Hiszpanów. W nowej procedurze trzeba wskazać kraj docelowy i uzasadnić cel wyjazdu.

Telefony się urywają

W naszych stosunkach wizowych z Rosją już obowiązują nowe zasady. — My już właściwie jesteśmy w Schengen, działamy według przyjętych tam wymogów — mówi Jarosław Czubiński, konsul generalny RP w Kaliningradzie. — Umowa między Wspólnotą Europejską a Federacją Rosyjską o ułatwieniach w wydawaniu wiz obowiązuje od 1 czerwca. Na razie jednak nasze wizy uprawniają obywateli Rosji wyłącznie do wjazdu na terytorium Polski. Po wprowadzeniu opłat za wizy liczba chętnych w polskim konsulacie w Kaliningradzie zmalała o połowę. — Wcześniej wydawaliśmy nawet 170 tys. wiz rocznie — relacjonuje konsul Czubiński.

Według konsula, nowe regulacje nie zaskodzą współpracy transgranicznej. Ale pewnie utrudnią życie tym, którzy balansowali na granicy prawa, kursując tam i z powrotem w celach handlowych. Białorusini natomiast będą musieli zapłacić za wizę Schengen całe 60 euro. To dużo, jak na kieszeń przeciętnego obywatela. Dla tych, którzy żyją z granicy, nie będzie to zapewne problemem, skalkulują ceny i ruszą do konsulatu. Tu jednak może ich spotkać rozczarowanie. Białoruś nie ma z Unią umowy o ułatwieniach i raczej jest to władzy na rękę, bo może straszyć złą Europą, która odwraca się plecami do Białorusinów.

— Urywają się telefony w sprawie Karty Polaka. W obwodzie grodzieńskim o taką kartę może się ubiegać nawet pół miliona osób — informuje konsul Janusz Dąbrowski z Grodna. Karta Polaka, obiecana przez rząd PiS i przyjęta przez Sejm na ostatnim posiedzeniu, uprawniająca w założeniu do darmowej wizy dla osób, dokumentujących polskie korzenie, jest dziś abstrakcją, bo schengenские przepisy nie przewidują ułatwień dla mniejszości.

Opłaty wizowe muszą być, zatem, refundowane z budżetu Rzeczypospolitej.

Są jeszcze wizy narodowe, czyli długoterminowe, ograniczone terytorialnie, uprawniające do wjazdu na terytorium jednego kraju (w tym wypadku Polski) i pobytu dłuższego niż trzy miesiące (ale nie dłuższego niż rok). Ich liczba jest ściśle monitorowana przez państwa Schengen, nie może przekraczać 10 proc. wydawanych wiz, a ich przyznanie należy uzasadnić realnymi powodami do przedłużenia pobytu, studiami, zezwoleniem na pracę. Jeśli polskie władze sądzą, że Karta Polaka czy wizy narodowe posłużą prowadzeniu bardziej liberalnej polityki wizowej wobec sąsiadów ze Wschodu, to chyba się przeliczą.

Na granicy jest strażnica

Stare państwa Schengen nadal patrzą z obawą na naszą wschodnią granicę. Tu szturmują tłumy z polskimi wizami, na wjeździe i wyjeździe ustawiają się kolejki aut, jakich się już nie widuje w schengenской Europie. Tędy chodzą mrówki, płyną papierosy, wódka i tania benzyna. Wszystko z powodu różnicy cen wyrobów akcyzowych. Tymczasem już wkrótce będzie to miejsce najbardziej wrażliwe i pilnowane: praca polskich służb granicznych będzie decydować o bezpieczeństwie całego obszaru Unii. Tu, przed szlabanem, nastąpi ostateczna weryfikacja wiz, to Straż Graniczna zdecyduje, kto przekroczy granicę strefy Schengen. Obaw jest wiele: zalew imigrantów ekonomicznych, uchodźców, terroryści, handlujący bronią, ludźmi, narkotykami. Czy przez terytorium Polski nie ruszą nowe szlaki przerzutowe?

Zdaniem polskiego MSW, Białoruś, Rosja i Ukraina nie są krajami zagrożonymi migracją, więc nie należy się spodziewać, że nagle ruszy wielka fala i zaleje Europę. Kto miał wyjechać i zostać, już tam jest.

— Polska Straż Graniczna przygotowywała się od dawna do wymogów Schengen — zapewnia płk Andrzej Adamczyk z KG SG. Dziś jest to służba zawodowa. Konieczność uszczelnienia granicy wschodniej wymusiła przyjęcie ponad 5,3 tys. funkcjonariuszy: dziś Straż Graniczna liczy ponad 17 tys. pracowników.

Nabór trwa; mimo likwidacji wewnętrznych granic na południu i zachodzie (znikną po Nowym Roku) zwolnienia w straży nie grożą. Straż ma teraz więcej zadań i to nie tylko na przejściach granicznych: przejmuje kontrolę legalności pobytu cudzoziemców w Polsce i ochronę szlaków komunikacyjnych. Musi się stać bardziej mobilna i skuteczna. W centrali wyciągnięto wnioski z doświadczeń służby celnej, która po wejściu Polski do UE została przeniesiona z zachodniej granicy na wschodnią. Eksperyment okazał się niewypałem, celnicy gremialnie udali się na zwolnienia lekarskie, a w końcu zrezygnowali z pracy.

Pograniczników nie przenosi się. Zwiększona liczba pracowników na granicach zewnętrznych i na lotniskach międzynarodowych (które od marca 2008 r. też staną się granicą obszaru Schengen) to efekt zwiększonej rekrutacji. Już teraz pracuje tam blisko 12 tys. funkcjonariuszy. Straż ma jednak coraz większe kłopoty z naborem, bo wymagania są wysokie, nie wszyscy potrafią im sprostać. Straż Graniczna jest jedną z nielicznych formacji, gdzie obowiązkowo trzeba również przejść badanie na wariografie (**wykrywacz kłamstwa — red.**); chodzi o uniknięcie przenikania do służby osób, związanych ze światem przestępczym. Tymczasem zarobki nie rzucają na kolana: młody, po studiach, ze znajomością języka obcego może zarobić 1,2–1,5 tys. zł. Straż nie jest, więc służbą konkurencyjną, młodzi wolą szukać pracy za granicą.

W Nadbużańskim Oddziale SG, który ochrania 476 km granicy z Białorusią i Ukrainą, w ciągu ostatnich lat

przyjęto tysiąc osób. W tym roku było kolejnych 130 etatów, obsadzono sto. — Rekrutacja jest raz w tygodniu, do egzaminów przystępuje zazwyczaj kilkanaście osób, kilka przechodzi do następnego etapu, parę zostaje — mówi płk Andrzej Wójcik, rzecznik oddziału. W woj. podlaskim granicę polsko-białoruską ochrania dziś tysiąc funkcjonariuszy, do końca roku powinno zostać przyjęte dalsze 127 osób. Także Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej zamierza przyjąć do służby blisko 120 osób, żeby obsadzić wszystkie etaty.

— Rezygnujemy z kontroli selektywnej, na zewnętrznej granicy sto procent osób i samochodów jest sprawdzanych. Musimy udaremnić przemyt dzieł sztuki, broni, amunicji, papierosów, nielegalną migrację — mjr Małgorzata Tarasiuk, komendant placówki SG w Sławatyczach, wylicza zagrożenia.

W Sławatyczach jest przejście osobowe. Miało być także towarowe, ale po białoruskiej stronie nie ma potrzebnej infrastruktury. Przemysł broni i amunicji, częsty w początkach lat 90., zdarza się teraz sporadycznie. Przejście, które leży na uboczu głównych szlaków komunikacyjnych, upodobał sobie złodziej samochodów. Zatrzymano tu już różne auta: Mercedesy z górnej półki, kradzione na Zachodzie terenówki, samochody ciężarowe, raz — kradziony autobus. Była nawet próba przemycenia kombajnu.

Nielegalni imigranci, najczęściej Czecheny i Azjaci, próbują przekroczyć zieloną granicę — Bug. Rzeka jest obserwowana nieustannie, oddział posługuje się nowoczesnym sprzętem; ma do dyspozycji samochody terenowe wyposażone w noktowizory, łódź, samolot patrolowy, dwa śmigłowce — wszystko kupione z Funduszu Schengen — a także psy tropiące ludzi i narkotyki. Ruchome patrole kontrolują drogi.

Po stronie rosyjskiej i białoruskiej granicę z Polską nadal chroni system, poradziecki system zaoranych i bronowanych każdego dnia pasów ziemi, zapór z drutu kolczastego, trudnych do sforsowania. Oba kraje konserwują dawne zasieki, co pozwala lepiej pilnować granicy. Wśród polskich służb panuje opinia, że białoruska granica jest spokojniejsza, co nie oznacza, że spokojna.

Inaczej Ukraińcy, ci radziecką systemie rozmontowali. Tu zagrożenie jest większe. Czeczenka, zatrzymana w ubiegłym tygodniu w pobliżu Ustrzyk Górnych przekroczyła nielegalnie właśnie granicę ukraińsko-polską w Bieszczadach. Trójka jej dzieci zmarła z wycieńczenia w górach, kobietę z najmłodszym dzieckiem zauważyli pogranicznicy. Statystyki wskazują, że nielegalna migracja przeniosła się z północy na południe, a główny kanał przerzutowy prowadzi teraz przez Słowację. Największy przemyt narkotyków, 118 kg heroiny, przechwycono ostatnio na polsko-ukraińskim przejściu w Hrebennem.

Europa kończy się w Medyce

Tym, co niezmiernie wprawia w zdumienie unijnych kontrolerów, są przejścia graniczne wiecznie zatłakane samochodami, gdzie czas oczekiwania na przejazd wydłuża się do kilkunastu godzin, a czasem nawet do kilku dni. Problem wydaje się nierozwiązywalny. Przed przejściem w Korczowej w kilkukilometrowej kolejce stoi blisko 200 tirów. Jak głosi oficjalny komunikat, czas oczekiwania na odprawę wynosi 10 godzin. — To żarty — mówi kierowca tira z rzeszowską rejestracją. — Mija właśnie 15 godzina, jak tu przyjechałem. Tachometr pracuje, bo przecież go nie wyłączę. Jestem wykończony, to zupełna paranoja! Tuż za nim tir z ukraińską rejestracją. Szara, zmęczona twarz kierowcy mówi wszystko. — Gdybym nie musiał tędy jeździć, omijałbym to przejście z daleka. To prawdziwa gehenna, która tu powtarza

się systematycznie. Ani co zjeść, ani się napić, ani jednej toalety. Za potrzebą wszyscy chodzą do lasu.

Kilka dni temu zdesperowani kierowcy zablokowali drogę na znak protestu przeciwko opieszalej, ich zdaniem, odprawie. Nie po raz pierwszy. Funkcjonariusze Straży Granicznej mówią, że takie protesty tylko wydłużają kolejkę. Kierowcy są odmiennego zdania. Po blokadzie coś jednak drgnęło – twierdzą.

Samo przejście w Korczowej, jedno z nowocześniejszych na polsko-ukraińskiej granicy (bo takie też są), ma wygląd europejski. Wstyd przynosi tylko te kilometrowe kolejkę, które rosną do gigantycznych rozmiarów, gdy po stronie ukraińskiej psują się komputery, brakuje prądu lub gdy celnicy prowadzą włoski strajk, co nie jest sytuacją rzadką. Wtedy kolejka zatrzymuje się nawet na kilka dni, a zdesperowani kierowcy zwracają na służby graniczne i nieudolność polskich władz.

Kolejne polsko-ukraińskie przejście w Medyce. Tu też długa kolejka tirów, przeplatana osobowymi. Trzeba odstać prawie dziesięć godzin, by dojechać do granicznego szlabanu. Medyka to najstarsze polsko-ukraińskie przejście drogowe w Polsce, zbudowane w 1946 r. I to widać na pierwszy rzut oka, choć kilka razy je przebudowywano. Teraz też trwają prace modernizacyjne, które potęgują bałagan.

Najgorzej jednak na istniejącym od ośmiu lat granicznym przejściu dla pieszych, do którego dochodzi się wśród sterty śmieci, puszek i butelek po napojach. Przejście miało być wizytówką Medyki i całej polsko-ukraińskiej granicy. Budowane z myślą o turystach, od początku stało się przejściem dla mrówek. Turyści należą do rzadkości i wyróżniają się w tłumie. Jak choćby grupa młodych ludzi, muzyków z Wrocławia, którzy przy okazji pobytu w Przemyślu chcieli odwiedzić Lwów. – Boże, nigdy więcej! Tego się nie da opisać – orzekli po powrocie. Europa kończy się w Medyce! Przejście niedawno wizytowali rzecznicy praw obywatelskich Polski i Ukrainy i wojewoda podkarpacka Ewa Draus. Stłoczeni w ciasnej kolejce ludzie, Polacy i Ukraińcy, chórem skandowali: – Hańba, hańba!

Rzecznicy uznali, że łamane są tu prawa człowieka, i wystosowali apel do prezydentów i rządów obu państw o zmiany. Postulowali otwarcie nowych przejść, szybkie zakończenie przebudowy przejścia w Medyce i utworzenie dodatkowych pasów dla pieszych. Przejście w Medyce wcześniej wizytowali niemal wszyscy premierzy. Każdy składał obietnice i żaden nie dotrzymał słowa. Wojewoda Draus zapowiadała budowę nowych przejść polsko-ukraińskich na Podkarpaciu, w Malhłowicach-Nizankowicach i Budomierzu-Hruszewie. – Sprawa utknęła w Kijowie, czekamy na notę dyplomatyczną – wyjaśnia rzecznik wojewody. Wydaje się, że wszyscy liczą na EURO 2012, że wraz z budową autostrad ruszy też rozbudowa przejść granicznych. Ukraińcy deklarują zainwestowanie 5 mln hrywien. Dziś jednak przypomina to oczekiwanie na cud.

Ruch na przejściach z obwodem kaliningradzkim od kilku lat maleje. To efekt uszczelniania granicy celnej. W Gronowie, po polskiej stronie granicy, na ogół nie ma kolejek. W weekendy ruch się nasila. Natomiast po stronie rosyjskiej nadal czeka się na odprawę wiele godzin. Pierwszeństwo mają znajomi i ci, co zapłacili haracz. W Bezedach podróżni stoją w kolejce niekiedy do dwóch godzin. W Gronowie zostało rozbudowane o pięć nowych pasów odpraw. Otwarcie ma nastąpić lada moment. Tu właśnie skierowany zostanie ruch z obwodu do Polski.

Przejście w Grzechotkach, zbudowane na 35 hektarach, miało odciążać Bezedy. Europejski standard: nowe budynki, wagi, toalety, parkingi, wszędzie kamery. Od dwóch lat przejście jest gotowe, ale zamknięte. Trwa dopiero budowa drogi dojazdowej. Dokładnie odwrotnie jest po stronie rosyjskiej: tam mają drogę, ale nie zbudowali przejścia. Celnicy z Gronowa pamiętają, że rok temu prace ruszyły, ale nagle ustały, dokładnie wtedy, gdy pogorszyły się relacje na linii Warszawa–Moskwa. W Warszawie słychać, że nie ma mowy o nowych przejściach z obwodem, póki nie będą ukończone Grzechotki.

Może być gorzej

– Nie my tworzymy kolejki, bo tutaj odprawiamy na bieżąco. Płynność zależy od tempa odpraw po obu stronach granicy – tajemnicę kolejek po polskiej stronie wyjaśnia funkcjonariusz SG na przejściu w Terespolu, największym na trasie z Berlina do Moskwy. Przejście jest w remoncie, będzie tu wkrótce dziesięć pasów na wyjeździe z Polski. Ale niczego to nie zmieni, polskie służby nie mogą odprawiać więcej aut, niż przyjmą Białorusini. Ci zaś pracują własnym rytmem i odprawiają partiami. Przed białoruskim szlabanem ustawia się kolejka, blokuje przejście po polskiej stronie. Podobnie w Koroszczyń-Kozłowiczach: po polskiej stronie tiry są odprawiane na bieżąco, ale u sąsiadów granica się zatyka.

– Gdyby nie wąskie gardło po drugiej stronie, moglibyśmy odprawiać dwa razy więcej tirów, niż obecnie – twierdzą zgodnie służby celne i graniczne.

Tymczasem ruch jest coraz większy, transport do Rosji jedzie przez polskie przejścia na granicy wschodniej. Może być gorzej: unijni kontrolerzy zakwestionowali kilka przejść granicznych, gdzie odprawa odbywa się po stronie Białorusi lub Ukrainy albo służby tych państw dokonują odpraw na terenie Polski. Unia nie zgadza się, żeby końcówki dostępu do europejskiego systemu ewidencji SIS znajdowały się poza jej granicą. Przejście trzeba pilnie przebudować.

Przejściami granicznymi administrują wojewodowie, których ten problem wyraźnie przerasta. Na wschodniej granicy przejść jest wciąż za mało i są za ciasne. Powody zaniedbań są różne: kłótnie w samorządach, nieumiejętność zdobycia i wykorzystania środków unijnych, problemy własnościowe. Najlepszym przykładem jest przejście we Włodawie: wystarczyło wybudować most na Bugu, by je uruchomić. Mostu nie ma, bo nie doszły do skutku uzgodnienia polsko-ukraińskie. Ostatnie dwa lata nie poprawiły sytuacji, rząd PiS miał wstrzeźliwe stosunki z gabinetem Wiktora Janukowycza, postrzegany jako prorosyjski.

Tereny sąsiadujące z przejściem granicznym, gdzie ustawiają się kolejki aut i w fatalnych warunkach sanitarnych koczują kierowcy, są natomiast w gestii samorządów i zarządów dróg. Wojewodowie nie mogą tam inwestować, bo prawo tego zabrania. A samorządy są bezradne. – Wójtowie tłumaczą, że na budowanie toalet brakuje pieniędzy: to nie jest zadanie gminy – mówi Waldemar Madej, szef Lubelskiego Zarządu Przejść Granicznych w Chełmie. To łatwe wytłumaczenie, tymczasem samorządy mogą skorzystać z unijnych programów środowiskowych, gdzie przewidziano środki na rozwój infrastruktury. Zwycięża oczekiwanie, że problem sam się rozwiąże, gdy przejść przybędzie i kolejki znikną. Na razie cały ten problem wnosimy do Schengen a portem.

Rocznice w październiku

1 X Międzynarodowy Dzień Ludzi Starszych

3 X 1944 Generał Bór-Komorowski wydał rozkaz o zakończeniu walk w Warszawie i wyznaczeniu gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” na dowódcę AK

4 X 1741 Urodził się Franciszek Karpiński, poeta

4 X 1969 Zmarł Jerzy Stempowski (Paweł Hostowiec), literat, krytyk i eseista. „W dolinie Dniestru”, „Ziemia Berneńska”

5 X 1939 Niemcy rozstrzelali 39 obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku.

5 X 1939 W Warszawie w obecności Hitlera odbyła się defilada zwycięstwa wojsk niemieckich. Planowany zamach na Hitlera nie doszedł do skutku.

6 X 1939 Premier Władysław Sikorski wydał w Paryżu pierwszą odezwę do narodu

6 X 1939 Kapitulacja SGO „Polesie” pod Kockiem. Koniec zorganizowanych walk kampanii wrześniowej.

6 X 1882 Urodził się Karol Szymanowski, kompozytor polski

7 X Najświętszej Marii Panny Różańcowej

7 X 1602 Papież Klemens VIII wydał bullę, zatwierdzającą kanonizację św. Kazimierza, syna króla Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanki, patrona Litwy. Uroczystość św. Kazimierza jest obchodzona 4 marca

8 X 1910 Zmarła Maria Konopnicka, poetka, nowelistka

9 X 1621 W Chocimiu został podpisany rozejm polsko-turecki

10 X Światowy Dzień Zdrowia Psychicznego

10 X 1982 Kanonizacja ojca Maksymiliana Marii Kolbego

11 X 1779 Podczas wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych zginął w bitwie pod Savannah Kazimierz Pułaski, generał, konfederat barski

12 X 1920 W Rydze został podpisany traktat rozejmowy między Polską i Rosją Radziecką

14 X Dzień Edukacji Narodowej

14 X 1806 Wojska cesarza Napoleona rozbiły armię pruska w bitwach pod Jeną i Auerstädt. Umożliwiło to wkroczenie armii francuskiej na ziemię polskie.

W związku z tym Napoleon polecił gen. Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu i Józefowi Wybickiemu zorganizowanie powstania w Wielkopolsce. Cesarz w rozmowie miał użyć słów: „Obaczę, jeżeli Polacy godni są być narodem”.

15 X 1384 W katedrze wawelskiej ukoronowano Jadwigę na króla Polski.

źródło: <http://www.wspolnota-polska.org.pl>

WIADOMOŚCI GALICYJSKIE

IRENA MASALSKA

Wykorzystano materiały Zachodniej Korporacji Informacyjnej

Zasadzono park im. Jana Pawła II

28 września we Lwowie, obok cerkwi pw. Narodzenia NMP w dzielnicy Sichów uroczystie otwarto park im. Sługi Bożego Jana Pawła II. W uroczystości wzięło udział prawie 5 tysięcy osób. Przedstawiciele bloku „Nasza Ukraina-Samoobrona Ludowa” posadzili 15 drzewek wiśniowych. W przyszłości mają być tu posadzone także drzewa jałowcowe, lipy, rajske jabłonie, jarzębiny, graby, derenie oraz drzewa owocowe. Powierzchnia parku stanowi 3 hektary.

„Lwów-królestwem lwów”

Tak nazwano album, stworzony z myślą o gościach Lwowa, interesujących się kulturą i architekturą, a chcących zacerpnąć nieco więcej wiedzy, niż jest w przewodniku. W albumie umieszczono ponad 200 zdjęć lwów, znajdujących się w różnych miejscach miasta. Autorem projektu i jego sponsorem jest George Garmasche, Kanadyjczyk pochodzenia francuskiego. Współpraca – Halina Szelma. Wydanie liczy 110 stron, nakład – 1000 egzemplarzy. Połowa nakładu od razu zostanie wywieziona przez Georgea Garmaschea do Kanady, dla diaspory ukraińskiej. Koszty ze sprzedaży pozostałych egzemplarzy zostaną przeznaczone do potrzeb lwowskich dzieci-sierot. Klasyfikacji lwów brak, ale są swego rodzaju nazwy romantyczne. „Lwy uczone” – dlatego, że są na fasadzie uniwersytetu. „Lew, który ma dosyć podróży” – na dworcu. „Etykieta lwowska” – to o lwie na kawiarni. „Lew – podróżnik” – na Grande Hotelu. Halina Szelma i George Garmasche już myślą o następnym albumie.

Od listopada po Lwowie będą jeździły tylko nowe busy

Do końca października przewoźnicy mają obowiązek wymiany składu ruchomego. Obecnie w mieście jest tysiąc pięćdziesiąt busów, należy wymienić 250. Ludzie nie chcą wsiadać do takich busów, dlatego przewoźnicy świadomie zmieniają skład ruchomy.

Stanisławów będzie otwarty dla ludzi

W mieście ma powstać „Portal – Otwarty Stanisławów”. Taką propozycję złożyła władza miejskiej organizacja społeczna „Centrum ekspertyzy obywatelskiej”. Ma powstać baza danych, coś w rodzaju „rządu elektronicznego”. Taka baza powinna zawierać wszystkie akta i normy prawne, dotyczące przedsiębiorczości w Stanisławowie, kontaktów władzy z biznesem, a także wszystkie akta ustawodawcze o charakterze lokalnym.

Stanisławów – druga lokata

Chodzi o konkurs ogólnoukraiński „Miejscowość o najlepszym zagospodarowaniu i przestrzeganiu ładu publicznego”. Pracownicy sektora komunalnego są zdania, że to chyba po raz pierwszy od lat władze miasta zwiększyły im finansowanie, dlatego uzyskano tę lokatę. Dzięki temu udało się umieścić nowe kosze na śmieci, urządzić miejsca do wyrzucania śmieci, stawiając kontenery do sortowania. W tym roku rozpoczęto remont sieci komunalnych w budynkach, wykonano kilka remontów kapitalnych samych budowli, doprowadzono nowe oświetlenie, wyremontowano ważne w mieście drogi.

Media tarnopolskie poznawały potencjał turystyczny tej ziemi

Dziennikarzy poinformowano o stanie prac renowacyjnych w dawnym pałacu książąt Wiśniowieckich pod Zbarazem. Przedstawiciele mediów zwiedzili hotel „Eden” w Krzemiercu, oglądali prace archeologiczne. Władze Ziemi Tarnopolskiej są zdania że, poprzez organizację dla mediów takich wypraw, mogą one potem lepiej przekazać swym odbiorcom walory turystyczne swej ziemi oraz zwrócić uwagę inwestorów na biznes turystyczny.

Łuck – terenem turystyki

Pod takim hasłem w dniu 29 września odbył się festiwal, zorganizowany przez władze miasta Łucka. Celem imprezy była popularyzacja turystyki, zdrowego trybu życia, zachęcenie młodzieży do działania w turystycznych klubach i stowarzyszeniach. Wszyscy chętni mogli wziąć udział w zawodach, polegających na przejściu przez wiszący most, wykazać się opanowaniem techniki turystyki pieszej, przejechać rowerem sportowym wzdłuż specjalnej trasy, przepłynąć kajakiem przez kanał. W trakcie imprezy można było się zapoznać z wystawą fotograficzną klubów turystycznych, obejrzeć sprzęt turystyczny oraz zobaczyć prawdziwy obóz turystyczny.

MYŚLAĆ... OJCZYZNA...

(dok. ze s. 1)

Wyjechali niby niedawno, a tęsknią... Ważne, że będąc na emigracji nie zapominają o Polsce, chcą w jakiś sposób jej służyć, tak jak przedstawiciele starszej Polonii, którzy najczęściej opuszczali Polskę z powodów politycznych. Polacy za Granicą — to głównie Polacy z krajów byłego ZSRR. Jedni są „Polakami za granicą” wskutek przesunięcia granic państwowych, inni — na skutek tego, że na dalekiej Syberii czy w Kazachstanie znaleźli się ich przodkowie.

Pomóc... Polsce

Wszyscy kochają Polskę tak samo... I coraz częściej zaczynają działać w myśl zasady: „Nie pytaj, co Polska może zrobić dla ciebie, zapytaj, co ty możesz zrobić dla Polski.” Oczywiście, nie chodzi tu tylko i wyłącznie o wspieranie Polski finansowo czy o przekazywanie do niej jakichś dóbr materialnych. Chodzi o szeroko pojętą promocję Polski w krajach swojego zamieszkania. Wielokrotnie zaznaczono, że „towarem eksportowym” są literatura i kultura polska oraz kuchnia.



Delegatów i uczestników Zjazdu przywitali: Prezydent RP Lech Kaczyński, Marszałek Sejmu RP Ludwik Dorn, Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz

III ZJAZD POLONII I POLAKÓW Z ZAGRANICY

pewne, że wystarczy otworzyć drzwi, a stanie w nich od lat oczekiwany mężczyzna, gdyż tragedia Katynia dotyczy tych, którzy żyją, tych, co wtedy żyli...” Po projekcji wszyscy wstali i uczcili pamięć poległych chwilą ciszy oraz odmówili modlitwę...

Muszę zaznaczyć, że modlitwa towarzyszyła nam każdego dnia. 23 września uczestniczyliśmy w Eucharystii,

Laureatami nagrody „Wawrzyn Polonijny”, zgłoszonymi przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, zostali: **Ryszard Kaczorowski**, Prezydent RP na Wychodźstwie, **ks. abp Szczepan Wesoły**, wieloletni duszpasterz Polonii na Zachodzie, **Władysław Zachariasiewicz**, ostatni z żyjących liderów Światopoli, były więzień sowiecki w Stanisławowie, Kijowie, Charkowie, Archangielsku. Po 1945 r. był organizatorem życia polonijnego w państwach Zachodu. Dziś ma 95 lat. Wawrzyn Polonijny powędrował także na Litwę, do Mejszagoly, do **ks. Józefa Obrebskiego** (ukończył 101 lat) i na Buriację, do **Wacława Sokołowskiego**, honorowego prezesa Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Ulan-Ude.



Pan Ryszard Kaczorowski, ostatni Prezydent RP na Wychodźstwie

sprawowanej w Bazylice Pułtuskiej. 24 i 25 września chętni mogli uczestniczyć we Mszy św. w kaplicy sejmowej. 26 września, w ostatnim dniu obrad, udaliśmy się do kościoła ewangelicko-augsburskiego na nabożeństwo ekumeniczne. We

Wawrzyn Polonijny przyznano także **Związkowi Polaków na Białorusi**. To także nagroda pośmiertna — dla **śp. Edwarda Moskala**, wieloletniego Prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej oraz dla **śp. Jana Piotra Babiasza**, wielolet-



W trakcie obrad

wspólnej modlitwie i pięknym śpiewie łączyliśmy prośby do Boga o pomyślność Polski i Polaków na świecie...

Uchwały Zjazdu oraz Wawrzyny Polonijne

W trakcie uroczystego zamknięcia Zjazdu, odbywającego się na Zamku Królewskim w Warszawie, odczytano uchwały. Wśród nich był apel do władz RP o odznaczenie pana profesora Andrzeja Stelmachowskiego należytych orderem państwowym. Zjazd wyraził podziękowanie władzom RP za uchwalenie Karty Polaka (jak się okazało, Polonia na Zachodzie też by chciała ją mieć...). Zjazd wyraził zdecydowany protest przeciwko naruszaniu praw Polaków na Białorusi. W imieniu Polonii i Polaków Zjazd dziękował za emitowanie Mszy św. w TV Polonia.

nego Prezesa Związku Polaków w Rumunii.

Zjazd został uroczystie zamknięty przez Marszałka Senatu RP Bogdana Borusewicza, po czym odśpiewano hymn narodowy i udano się na dziedziniec Zamku Królewskiego — do ostatniego wspólnego zdjęcia.

III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy dobiegł końca. Myślę, że jeszcze bardziej skłonił wszystkich do tego, by myśleć o Polsce, by dbać o Polskę, by polskości chronić i ją pielęgnować, a jednocześnie — promować Polskę w krajach swojego zamieszkania. Sami Polacy i Polonia nie dadzą sobie z tym rady, więc bardzo liczą na wsparcie polskich władz oraz instytucji. A za cztery lata ponownie wrócą do Ojczyzny, by dumnie zaśpiewać, tak jak w tym roku: „Gaude, Mater Polonia!”

kampanii wyborczej organizowane są w tych szkołach punkty wyborcze — oczywiście, bez zgody dyrekcji i nauczycieli — Polaków. Oświata polska jest tam uważana za sprawę polityczną i niebezpieczną, a zamiast harcerstwa wprowadza się organizacje pionierskie. Na Białorusi brakuje też podręczników w języku polskim, należy tłumaczyć te, wydawane przez państwo. Imprezy, organizowane przez ZPB, są nagrywane przez władze na kamery... Wiadomo, że nie zawsze można z władzami walczyć w sposób otwarty... Pani Andżelika Borys dziękowała serdecznie panu Michałowi Dworczykowi, doradcy premiera, za to, że dołożył starań, iż Karta Polaka dotarła do Sejmu. Dzięki niej będzie z pewnością wiadomo, ilu jest Polaków na Białorusi,



Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi

gdź spisy ludności, przeprowadzane w państwie białoruskim, nie odzwierciedlają danych obiektywnych, dotyczących liczebności Polaków. „Jest ciężko, ale nie jest tragicznie, Żadni zaborcy nie zniszczyli nas i nie zniszczą”, - mówiła w trakcie obrad pani Andżelika. Cóż, musi się udać!

Prawda o Katyniu

W trakcie Zjazdu zorganizowano dla nas projekcję nowego filmu Andrzeja Wajdy pt. „Katyni”. Nie jestem recenzentem filmowym, ale uważam, że jest piękny i wzruszający. I należy go przywieźć do Lwowa! Sam Andrzej Wajda, który dedykował film swoim Rodzicom, mówił o nim tak: „Widzę mój przyszły film o Katyniu, jako opowieść o rodzinie rozłączonej na zawsze, o wielkich złudzeniach i brutalnej prawdzie katyńskiej zbrodni. Słowem, film o indywidualnym cierpieniu, które wywołuje obrazy, mające znacznie większą uczuciową pojemność, niż historyczne fakty. Film, ukazujący do bólu okrutną prawdę, której bohaterami nie są zamordowani oficerowie, lecz kobiety, które czekają na ich powrót każdego dnia, o każdej godzinie, przeżywając nieludzką niepewność. Wierne, niezachwiane,

poznawania siebie. Padają głosy, że należy częściej mówić o tym, co w historii Polski było dobrego i szlachetnego, co może pociągać innych. „Hołubny takich, którzy, nie będąc Polakami, robią dla nas



Prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

Rok przyszły będzie w Polsce rokiem Zbigniewa Herberta (my też będziemy mieli sporo roboty), przypada też 90. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. W roku 2010 przypada 200



Uczestnicy Zjazdu na Placu Piłsudskiego w Warszawie

rocznica urodzin Fryderyka Chopina i zapewne w każdym kraju, gdzie muzyka tego genialnego kompozytora jest dobrze znana, odbędą się spotkania oraz imprezy muzyczne.

naprawdę dobrą pracę” — powiedziano na zakończenie dyskusji.

Pomóżmy Polakom na Białorusi!

Uczestniczyłam także w obradach komisji d.s. ochrony polskich mniejszości narodowych. Podstawowym wątkiem dyskusji było przestrzeganie praw Polaków na Białorusi. Zebrani zauważyli, że jest trudno mówić o prawach mniejszości polskiej na Białorusi, gdy są tam łamane prawa człowieka, np. niedawno zostało zamknięte liceum białoruskie. Tamtejsi Polacy wiążą wielkie nadzieje z Kartą Polaka, zaś konsul generalny Białorusi w Białymstoku zareagował na wiadomość o jej uchwaleniu wręcz histerycznie. **Andżelika Borys**, prezes Związku Polaków na Białorusi, powiedziała, że Białoruś nie przestrzega umów bilateralnych z Polską. Jest tam widoczne dążenie do likwidacji szkół polskich, m.in. w Wołkowysku i Grodnie. W szkołach polskich (będących tak naprawdę szkołami z polskim językiem nauczania) zmniejsza się liczbę godzin języka polskiego. Podczas

Chronić Polskę i Polaków

O tym mówiono w trakcie posiedzenia Komisji ds. ochrony dobrego imienia Polonii i Polaków oraz budowania wizerunku Polonii w świecie. Polonia i Polacy muszą obecnie walczyć z przejawami polonofobii oraz antypolonizmu. Delegaci, zasiadający w tej komisji, doszli do wniosku, że należy powołać międzynarodowy instytut do walki z antypolonizmem. Jeszcze nie tak dawno żywe było określenie „polskie obozy koncentracyjne”, co negatywnie rzutowało na wizerunek Polonii. Oczywiście, antypolonizm przejawia się też w wielu mediach w miejscu zamieszkania Polaków. Na Białorusi obecnie jest lansowana teza, że najbardziej wrogi nastawienie do Białorusi mają Stany Zjednoczone i...Polska. Polacy jednak muszą wejść w nową epokę

ILE OSÓB ZMIEŚCI „ZAPOROŻEC”?



Maria Basza
tekst i zdjęcia

W sobotę, 22 września na podwórzu pałacu Potockich we Lwowie świętowano 47. urodziny samochodu „Zaporożec” ZAZ-965. Na uroczystość przyjechało 16 *Zaporożców*. Został ustanowiony nowy rekord, z wpisaniem do „Księgi rekordów Ukrainy” dotyczący stanu liczbowego osób, mogących się zmieścić w jednym aucie. Upchano do „Garbusa” dwadzieścioro sześcioro dzieci. Jak na urodziny przystało – nie mogło zabraknąć tortu. Niezwykle dzieło sztuki kulinarnej ważyło 47 kilogramów. Imprezę zorganizował samochodowy klub „ZAZ-KOZAK” we Lwowie.

Klub „ZAZ-KOZAK” we Lwowie od ośmiu lat obchodzi urodziny słynnego „Zaporożca”. W tym roku przyjechali do Lwowa kierowcy z Równego, z Kijowa, Czerwonogrodu i Chmielnickiego. Prezydent klubu samochodowego we Lwowie Eugeniusz Kraws przypomniał obecnym koleje produkcji auta.

Rozpoczęło się „mierzenie” pojemności „Zaporożca”. Z samochodu zostały wyjęte fotele. Najstarsi chłopcy, jako pierwsi weszli do auta. Dzieci ulokowano w pozycji leżącej... Następnie zostały zamknięte drzwi. W ten sposób „upchano” dwadzieścioro sześcioro dzieci, o jedno dziecko więcej, niż w roku ubiegłym. Następnie każde dziecko zostało zważone, ponieważ musiała być zachowana również odpowiednia waga, która w tym roku wyniosła 973 kg. W „mierzeniu pojemności” *Zaporożca* uczestniczyli skauci oraz wychowankowie Domu Dziecka nr 2 we Lwowie. W ten sposób został ustanowiony nowy rekord Ukrainy. Dzieciom wręczono pamiątkowe nagrody – breloczki firmy „Okko”.

Członkowie klubu „ZAZ-KOZAK” zdążyli objechać swymi samochodami nie tylko drogi Ukrainy, lecz także arterie innych krajów, m.in.: Polski, Słowacji, Czech, Belgii, Niemiec, Luksemburgu oraz Francji. O tym świadczą kubki, przywiezione z tych wojaży, m.in. jeden z zamku w Radzyminie. Podczas obecnej imprezy kierowcy zostali nagrodzeni dyplomami za „męstwo, wytrwałość oraz zasługi w zdobywaniu Europy”.

„Zaporożec” to nazwa marki małych samochodów, budowanych od roku 1958 w fabryce ZAZ w ukraińskiej SRR. Różne jego typy produkowane były aż do roku 1994. Słowo *zaporożec* oznacza Kozaka z Sycy Zaporoskiej. Podobnie jak „VW Garbus” w Niemczech czy „Trabant” w NRD, radziecki „Zaporożec” miał być „samochodem dla ludu”. Był to



„Mierzenie” pojemności „Zaporożca”



„Zaporożec” po tuningu



najtańszy samochód w ZSRR, a przy tym, dość wytrzymały, jak na stan dróg w Związku Radzieckim. Wszystkie samochody marki „Zaporożec” miały napęd na tylną oś i silnik chłodzony powietrzem (umieszczony z tyłu). Model ZAZ-965 był produkowany w latach 1960 - 1969. Wygląd pojazdu wzorowany był na „Fiacie 600”. Silnik, zblokowany ze skrzynią biegów, umieszczony był za tylną osią. Podstawowy model produkowano w latach 1960 – 1963.

Stare, wysłużone „Zaporożce” pięknie prezentowały się podczas swoich 47. urodzin. Lśniły, jak nowe w blasku ciepłych promieni jesien-

nego słońca. Przejechały centralnymi ulicami Lwowa – od pałacu Potockich do ul. Stryjskiej, do tzw. „Monumentu Chwały”.

Byłoby wszystko dobrze... Szkoda tylko, że dzieci, które włożyły tyle wysiłku w ustanowienie nowego rekordu Ukrainy, zostały tak miernie wynagrodzone. Kawałek urodzinnego tortu i breloczek – to trochę za mało.

Czy to jest mądry pomysł – mierzyć kubaturę samochodu poprzez wpychanie do niego osób w pozycji leżącej? Oceńcie sami... Czegóż to, ludzie nie wymyślą?

Błotko nasze kochane... czyli off-road w Karpatach



Głównym organizatorem festiwalu był Discovery Club z Zakarpacia

Jak co roku, również i tego lata, w miejscowości Nowy Mizuń na Przykarpaciu odbył się Festiwal Off-roadu. Zjechało sporo załóg na swych samochodach terenowych zwanych tu pieszczotliwie „pozaszlachowykami”. Przeważały rejestracje ukraińskie, ale widziałem też polskie, francuskie, holenderskie. Największym zainteresowaniem publiczności cieszył się jak zawsze trial, czyli zawody na krótkiej trasie, obfitującej w starannie przygotowane przeszkody. Największe emocje towarzyszyły przejazdowi przez grząski, błotnisty rów z wodą. Mało kto dawał mu radę za pierwszym razem...



Przejazd przez błotko wywoływał najwięcej emocji



Uczestnicy festiwalu starali się trzymać fason

MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

O wizycie *ad limina* i nie tylko z ks. bp. MARIANEM BUCZKIEM

Rozmowa z ks. biskupem Marianem Buczkiem – sekretarzem generalnym Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy i koadiutorem diecezji charkowsko-zaporoskiej – specjalnie dla „Kuriera Galicyjskiego”.

- Ekscelencjo, na czym polega wizyta *ad limina*?

- Jest to obecnie druga wizyta *ad limina apostolorum* Episkopatu rzymskokatolickiego Ukrainy. Podczas pierwszej wizyty w XX wieku było nas o wiele mniej. Natomiast dzisiaj w czasie wizyty będzie 12 biskupów oraz ks. kardynał Marian Jaworski, Metropolita Lwowski. Dwunastym będzie arcybiskup-nominat Mieczysław Mokrzycki. Wizyta *ad limina* polega na tym, że wcześniej wysła się, przynajmniej pół roku wcześniej, odpowiedź na ankietę, którą Stolica Apostolska przekazuje każdemu biskupowi-ordynariuszowi diecezjalnemu. W tej ankiecie biskup pokazuje przekrój całej pracy w diecezji: sprawy duchowe, sprawy materialne. To są pytania bardzo szczegółowe. Odpowiedź obejmuje nieraz kilkadziesiąt stron.

- Jakie są priorytety pracy duszpasterskiej Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie?

- Od 16 lat Kościół Rzymskokatolicki na Ukrainie jest już niezależny, są odnowione struktury. Lecz w dalszym ciągu, tak jak na samym początku, priorytetem pracy duszpasterskiej jest poszerzenie czy pogłębienie świadomości religijnej wszystkich stanów: dzieci, młodzieży i dorosłych. W sposób szczególny kładziemy nacisk na katechezę średniego pokolenia, które jest słabo uświadomione religijnie. Także, oczywiście - dzieci i młodzieży. Właśnie od dzisiejszych dzieci i młodzieży zależy przyszłość Kościoła oraz przyszłość społeczeństwa, moralność chrześcijańska, która tutaj jest zachwiana. Można powiedzieć, że najważniejsze jest to pogłębienie świadomości religijnej przez katechezę – także małżeństw, rodzin, i ludzi starszych.

- Z jakimi problemami spotyka się teraz Kościół na Ukrainie?

- Kościół ma tych problemów wiele. Dlatego, że są problemy materialne. Wszyscy wiedzą, że w niektórych diecezjach jeszcze nie zwrócono nam potrzebnych kościołów dla sprawowania liturgii. A jeżeli nie ma kościoła, nie ma, gdzie katechizować, nie ma, gdzie odprawiać Mszy św. Jeżeli Msze św. odprawia się w jakimś baraku czy szopie, czy w domu prywatnym, to wiadomo, że same warunki już nie nastroją do modlitwy czy do uczęszczania na Mszę św. czy katechezę. Kościół Rzymskokatolicki jest już na całej Ukrainie, z tym, że inaczej wygląda życie Kościoła na Ukrainie Wschodniej, inaczej - na Zachodniej. Trzeba tutaj dodać, że po II wojnie światowej za granicą wojędztwa winnickiego i chmielnickiego nie było ani jednego kościoła rzymskokatolickiego na całej potężnej Ukrainie. Wyjątkiem była Odessa, oczywiście ze względu na to, iż jest to miasto portowe. I tam teraz Kościół dopiero od lat 80. powoli się rozwija, szczególnie od końca lat 90. XX wieku. Te nowe diecezje – charkowsko-zaporoska i odesko-symferopolska powstały dopiero 5 lat temu. Od pięciu lat biskupi są bliżej wiernych i widzą bardziej, jakie są potrzeby duszpasterstwa, katechizacji. Szukają księży i sióstr zakonnych, żeby z nimi pójść do ludzi.

A ludzie są, brakuje tylko duchownych. Ludzie się spragnieni Pana Boga, chętnie się angażują w życie Kościoła i pomoc - nawet materialną, gdy chodzi o wznoszenie kościołów czy kaplic.

Gdy chodzi o Kościół Rzymskokatolicki na Ukrainie, nie można go wiązać z jedną narodowością czy nacją. Wystarczy popatrzeć na przekrój narodowościowy czy pochodzenie narodowościowe Episkopatu. Tu jest i Łotysz, i Węgier, są Polacy, Ukraińcy... Reprezentujemy wszystkie nacje i tak samo wierni oraz kapłani i siostry zakonne są przedstawicielami różnych nacji. A z tym wiąże się problem języka. Można powiedzieć, że na Ukrainie w Kościele Rzymskokatolickim używa się kilku podstawowych języków: polskiego, ukraińskiego, rosyjskiego, węgierskiego, słowackiego. Tam, gdzie są grupy, dość licznie reprezentujące daną narodowość, tam Kościół musi się dostosować w księgach liturgicznych do tych ich języków. Trzeba robić tłumaczenia, trzeba dostosowywać katechezę do tego języka. Są różne trudności techniczne oraz trudności nieraz natury psychologicznej. Na przykład, ludzie we Lwowie sobie nie wyobrażają, że można w naszym Kościele przemawiać, odprawiać, katechizować po rosyjsku czy po ukraińsku. To dla nich jest nie do zrozumienia. Inni znowu bardzo się cieszą, że mogą być na Mszy św., odprawianej w ich własnym języku, na katechezie, wypowiadać się w swym języku czy pisać w czasopiśmie katolickich. Trzeba pamiętać, że pokolenie średnie było absolutnie pozbawione religii i nauki religii. To pokolenie oraz pokolenie starsze, które czasem świadomie wybierało odejście od Kościoła, czy to ze względu na warunki pracy, czy odchodziło od tej religii dla innych spraw, zapomniało, teraz chętnie przychodzi, widząc pracę Kościoła, szczególnie sióstr zakonnych oraz całej akcji duszpasterskiej.

- Jaka jest obecnie sytuacja powołań do kapłaństwa i życia zakonnego?

- Ilość powołań w archidiecezji lwowskiej i diecezjach na Ukrainie troszeczkę, powoli zaczyna spadać. To dlatego, że jest mniejsza liczba uczniów, którzy kończą szkoły średnie. Ale, gdy chodzi o procent, ilość katolików w danej diecezji – ilość powołań, to można powiedzieć, że sytuacja jest całkiem dobra. Od razu w ciągu tych 15 lat nie mogliśmy wyświęcić więcej kapłanów, czy udzielić ślubów zakonnych zakonnikom, ponieważ nie było nikogo. Trzeba wiedzieć, że w niektórych diecezjach większość księży jest jeszcze z za granicy i oni przez swoją pracę pobudzają nowe powołania kapłańskie i zakonne. Potem, nim ci nowi zostaną wykształceni, uformowani, mija wiele lat i dopiero wtedy oni zastępują tych, którzy przyjechali z za granicy, bo są nie tylko księża i siostry zakonne z Polski. Są też ze Słowacji, Chorwacji, tak samo z Niemiec. Gdy chodzi o formację, to na Ukrainie są trzy seminaria duchowne. Mają je: archidiecezja lwowska, diecezja kamieniecko-podolska i diecezja kijowsko-żytomierska. W tych seminariach diecezjalnych kształcą się klerycy z różnych diecezji. Natomiast diecezja mukaczewska na Zakarpaciu kształci kleryków w Słowacji i na Węgrzech ze względu na używane tam języki, jakimi posługują się wierni oraz w seminarium diecezji kijowsko-żytomierskiej w Worzelu pod Kijowem dla tych, którzy rozmawiają po ukraińsku. Jeśli chodzi o nowicjaty zakonne, to są w większości w Polsce. Tu są tylko postulaty, przygotowania do nowicjatu, a potem siostry powracają już po pierwszych ślubach czy ślubach wieczystych do pracy na Ukrainie. To są wszystko miejscowi obywatele Ukrainy i Bogu dzięki, to są młodzi ludzie, którzy potem ten Kościół zasilają. Tak samo widzimy przekrój biskupów. Część biskupów pochodzi jeszcze z za granicy, lecz większość jest już



Ks. bp. Marian Buczek

miejscowa. Miejscowych kandydatów brakuje też dlatego, że ci, którzy pokonczyli już studia zagraniczne, są jeszcze za młodzi. Jeszcze jakiś czas musi Kościół na Ukrainie wybierać pomiędzy tym duchowieństwem z za granicy a miejscowym.

- Co robi Kościół dla młodzieży i rodzin?

- Kościół Rzymskokatolicki na Ukrainie cały czas dba o młodzież, która jest objęta katechizacją, tak samo i dzieci. To jest stąta taka formacja w czasie roku szkolnego, a w czasie wakacji bardzo dużo młodzieży bierze udział w pielgrzymkach, oazach. Te pielgrzymki są organizowane już też prawie po całej Ukrainie, nie tylko w Archidiecezji Lwowskiej, diecezji kamieniecko-podolskiej i kijowsko-żytomierskiej. Są już pierwsze pielgrzymki także w diecezji charkowsko-zaporoskiej. I to się będzie powoli rozwijało: pielgrzymki, sanktuaria i oazy. One ściągają młodzież. Młodzież się jakby przypatruje temu życiu religijnemu, pogłębia i potem, kiedy wraca do swojej diecezji, to promieniuje na terenie parafii. Są spotkania poszczególnych grup młodzieży, ministrantów, dziewcząt, schole w danych diecezjach i to pogłębia wiarę. Spośród tej młodzieży, która się spotyka na pielgrzymkach, na oazach, są zawierane małżeństwa katolickie, czyli wśród osób, będących tego samego wyznania. Osoby te mogą pochodzić z różnych diecezji, także różnych terenów Ukrainy, co jest bardzo ważne dla przyszłości Kościoła. Jeżeli młodzież nie ma kontaktu z młodzieżą rzymskokatolicką, to po prostu potem powstają małżeństwa tak zwane mieszane. A to nie wpływa pozytywnie na przyszłe życie małżeństwa. Trzeba wtedy wiele wysiłku, cierpliwości, mądrości życiowej czy religijnej, żeby takie małżeństwo mieszane mogło spokojnie żyć. Od rodzin zależy wszystko: życie Kościoła i życie państwa. Że jest wielki kryzys rodziny na Ukrainie, to wiemy. Przyczyną jest fakt, że niestety z terenu Ukrainy zachodniej czy nawet i centralnej, bardzo dużo młodych małżeństw albo jeden z małżonków wyjeżdża do pracy zarobkowej za granicę. Z tym się wiąże nieraz rozpad małżeństwa albo czasem po prostu brak więzi uczuciowej, nawet mimo powrotu jednego z małżonków. Brak wychowania dzieci, bo nie raz dzieci zostają całkowicie pozostawieni na pastwę losu albo czasami pod opieką tylko dziadków czy kogoś z rodziny. I dlatego trzeba robić wszystko, żeby te rodziny znalazły pracę tutaj, choćby nieco gorzej opłacaną, ale trzymały się razem siebie i Kościoła. Jeżeli małżeństwa, rodziny będą korzystały z sakramentów świętych, to nie grozi im żaden rozpad

czy niezrozumienie wewnątrz małżeństwa. Bo Chrystus będzie ich po prostu powoli łączył, łagodził te różne trudności, napięcia. Robimy też powoli spotkania dekanalne, czasem diecezjalne, ale ten proces postępuje bardzo powoli, między innymi, dlatego, że trudno nam zebrać wszystkie rodziny w całość, żeby mąż, żona i dzieci. Bo zawsze ktoś jest za granicą. Próbuje zbierać, ale nie jest to jeszcze tak, jak powinno być. Pod tym względem trzeba nam jeszcze wiele pracy, wysiłku, cierpliwości, żeby to przeprowadzić tak, jak to się robi w diecezjach, gdzie jest stała ludność.

- Jak Ks. Biskup ocenia stosunki Kościoła Rzymskokatolickiego z prawosławnymi na Ukrainie?

- Gdy chodzi o prawosławie na Ukrainie, to są problemy natury nieraz psychologicznej, a nieraz technicznej, ponieważ nie ma tu jednego prawosławia i trudno rozmawiać z wszystkimi jednym językiem czy jednymi argumentami. Trzeba wiedzieć, że na Ukrainie Zachodniej prawosławie jest podzielone bardzo mocno. Na Ukrainie Wschodniej i Centralnej jest prawosławie, podległe patriarchatowi moskiewskiemu. Ale ze wszystkimi staramy się rozmawiać, prowadzić po prostu dialog. Gdzie tylko jest możliwe, spotykamy się. Największy dialog jest w małżeństwach mieszanych. Potem - między duszpasterzami, to znaczy proboszczami, siostrami zakonnymi w terenie. Potem przechodzi na hierarchię, czyli biskupów, którzy spotykają się przy różnych okazjach. Seminarzyści mają swoje spotkania ekumeniczne. Po takich spotkaniach ciągle słyszy się postulat, że powinniśmy jako chrześcijanie, prawosławni i katolicy częściej się spotykać. Szczególną uwagę należy zwrócić na spotkania młodzieżowe, ekumeniczne, żeby młodzież po prostu wyznała swoją wiarę, pogłębiła, przekazała swoje wartości, bo każdy z nas ma różne ciekawe spostrzeżenia i doświadczenie swej wiary. Żeby oni się spotykali i umieli tę wiarę przekazywać otoczeniu. Niestety, młodzież jest w tej chwili kształtowana jedynie i wyłącznie przez środki masowego przekazu, które nie są religijne. O tym trzeba pamiętać. I zadaniem wszystkich Kościołów chrześcijańskich – katolickich, prawosławnych czy protestanckich powinno być łączenie razem. Oczywiście, nie rezygnując ze swoich wartości religijnych czy swoich przekonań.

- Jakie są inicjatywy Kościoła w sferze społecznej państwa, ponieważ sytuacja na Ukrainie jest dość skomplikowana?

- Kościół, działając w każdym państwie, ma obowiązek być obecnym w sferze społecznej, socjalnej danego kraju.

Kościół powinien jakby obserwować i słuchać, co się dzieje na arenie politycznej. Czy, powiedzmy, ta polityka państwa jest chrześcijańska, bo przecież Ukraina jest krajem chrześcijańskim. Czy polityka państwa oraz jego przedstawiciele różnych szczebli nie rozbija rodziny, nie odrywa dzieci od rodziców, nie przeszkadza w praktykowaniu wyznania religijnego? Istnieje bardzo wielkie zagrożenie - jeżeli ktoś ma władzę, a jest niewierzący, to będzie postępował w stosunku do wierzących tak, jak jemu się podoba. Będzie zapominał, że jest konstytucja, że jest prawo Ukrainy, dotyczące wolności wyznania i religii. Musi ono być bezwzględnie realizowane. Kościół wtedy będzie zabierał głos, jeżeli przedstawiciele władzy będą łamali konstytucję czy prawo wyznaniowe. I nie będzie to ingerencja w działalność państwa czy przedstawicieli władz, tylko będzie to obrona wierzących, którzy są obywatelami Ukrainy, przed ich wykorzystaniem czy zadawaniem im krzywdy.

- 22 września ze Lwowa do Rzymu wyjechały trzy autokary z pielgrzymami Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie. Jaki jest cel tej pielgrzymki?

- Z okazji wizyty *ad limina* przyjeżdżają do Rzymu zawsze biskupi, ale tym razem ks. kardynał Marian Jaworski, Metropolita Lwowski uzgodnił ze Stolicą Apostolską, że w podziemiach bazyliki św. Piotra w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej będzie odsłonięta mozaika św. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, który jest biskupem Eucharystii. Tam już jest mozaika św. biskupa Józefa Sebastiana Pelczara, który też był czcicielem, bardziej może Matki Bożej, ale tak samo Eucharystii. Arcybiskup Bilczewski był wielkim czcicielem Matki Bożej Częstochowskiej. Zresztą, to on wystarał się u św. papieża Piusa X o korony dla Matki Bożej Częstochowskiej, żeby nie było koron od cara rosyjskiego. Aż się prosiło, żeby również ten, który umiował Matkę Bożą, Eucharystię miał swoją mozaikę w podziemiach bazyliki św. Piotra, przy boku Matki Bożej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej, do której tytułu Polaków przybywa. A przecież wtedy był biskupem polskim, dla Polaków, bo wówczas większość rzymskich katolików na tych ziemiach stanowili Polacy. Dlatego Polacy chętnie jadą do kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej w bazylice św. Piotra, i będą modlić się tak samo do św. arcybiskupa Bilczewskiego. Na tę uroczystość ks. kardynał Marian Jaworski zorganizował pielgrzymkę. Ostatecznie będzie ponad 150 osób, chociaż na początku zgłosiło się 300. Są problemy z wizami i różne problemy materialne, techniczne. Pielgrzymi z Ukrainy będą w środę na audyencji ogólnej i oczywiście będą w bazylice św. Piotra 29 września na uroczystości wspomnienia św. Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała, gdzie nowy arcybiskup koadiutor lwowski Mieczysław Mokrzycki otrzyma święcenia biskupie. Tego nie planowaliśmy wcześniej, ale kiedy 16 lipca Ojciec Święty Benedykt XVI mianował go koadiutorem we Lwowie i ustalił ten termin konsekracji na zakończenie wizyty *ad limina*, to po prostu, mówiąc po ludzku, tego nie można było sobie nawet wymarzyć czy zaplanować. Bo to jest naprawdę rzeczwiście dzieło Opatrzności Bożej i Ojciec Święty nam w tym dopomógł.

- Ekscelencjo, bardzo dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał
Konstanty Czawaga
fot. autor

Rozpoczęcie wizyty „ad limina” łacińskich biskupów Ukrainy

Potrzebę bliższej współpracy hierarchii obu obrządków na Ukrainie podkreślił Papież, przyjmując tamtejszych biskupów łacińskich, którzy rozpoczęli 24 września wizytę *ad limina Apostolorum* (24-30 września). Benedykt XVI przyjął w Castel Gandolfo na audyencjach prywatnych metropolitę lwowskiego kard. Mariana Jaworskiego, jego koadiutóra arcybiskupa nominata Mieczysława Mokrzyckiego oraz 8 innych biskupów z diecezji lwowskiej, kamieniecko-podolskiej, charkowsko-zaporoskiej i kijowsko-żytomierskiej. Następnie spotkał się z całą konferencją łacińskiego episkopatu Ukrainy, której towarzyszyli też zaproszeni przez Ojca Świętego ukraińscy biskupi grekokatolicy. Wskazał on, że w różnorodności swych obrządków i tradycji Kościół katolicki jest jeden i głosi wszystkim ludziom tego samego Pana Jezusa. Tylko dzięki jedności z Chrystusem duszpasterze i wierni staną się wszędzie znakiem Jego miłości, pokoju i zgody.

„Jestem pewny, że kiedy będziecie ożywieni tym duchem, nie będzie wam trudno, czcigodni i drodzy bracia, wzmocnić serdeczną współpracę między biskupami łacińskimi i grekokatolickimi dla dobra całego ludu chrześcijańskiego — mówił Papież. Pozwoli wam to koordynować programy duszpasterskie i działalność apostolską. Będziecie dawali zawsze świadectwo kościelnej komunii, która jest też niezbędnym warunkiem dialogu ekumenicznego z naszymi braćmi prawosławnymi i z innymi Kościołami. W szczególności niech mi będzie wolno podsunąć wam pod rozwagę propozycję, by przynajmniej raz do roku biskupi obrządku łacińskiego i grekokatolickiego zbierali się wspólnie dla uzgodnienia działań celem coraz bardziej harmonijnej i skutecznej akcji duszpasterskiej. Jestem przekonany, że braterska współpraca pasterzy będzie dla wszystkich zachętą i pobudką do wzrastania w jedności i apostolskim entuzjazmie. Sprzyjać też będzie owocnemu dialogowi ekumenicznemu”.

Rzymskokatolickie struktury hierarchiczne na dzisiejszej Ukrainie zaczęły powstawać już w XIV wieku. Natomiast Cerkiew grekokatolicka wywodzi się z unii brzeskiej, zawartej przez prawosławnych ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej u schyłku XVI stulecia. W okresie sowieckim katolicy obu obrządków zostali pozbawieni hierarchii i doznali ciężkich, krwawych prześladowań. Większość świątyni łacińskich zamknięto, a wszystkie bizantyjskie przekazano prawosławnym. Cerkiew grekokatolicka działała tylko w strukturach podziemnych. Liczbę jej wiernych szacuje się obecnie na ponad 5 mln i jest to największy katolicki Kościół obrządku wschodniego. Dopiero po roku 1989 mógł on wyjść z podziemia. Jan Paweł II zatwierdził wówczas tajnie wyświęconych biskupów grekokatolickich i odnowił hierarchię łacińską na Ukrainie. Niestety do dziś dochodzi tam do napięć między obu katolickimi Kościołami.

(rv/aw, © Radio Vaticana 2007)

XIV Forum Wydawców we Lwowie



IRENA MASALSKA tekst
MARIA BASZA,
JURIJ SMIRNOW zdjęcia

Jest, co czytać!

Na Forum było obecnych 190 wydawnictw, 83 firmy wydawniczo-handlowe, 64 biblioteki, 53 księgarnie. Przybyło też ponad dwustu autorów. Gościem honorowym XXIV Forum Wydawców był Peter Weidagas, dyrektor najbardziej znanych na świecie Międzynarodowych Targów Książki we Frenkfurtce, będący założycielem międzynarodowego ruchu targów książki.

Intelektualista na wygnaniu

Otwarcie Forum nastąpiło w dniu 13 września w Operze Lwowskiej. Obok dostojnych gości z Ukrainy przybył także



Katarzyna Grochola

Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny RP na Ukrainie, pan Jacek Kluczkowski. Wręczył on nagrody specjalne Ambasady RP. Pierwszą z nich przyznano za książkę „Wjina i spokój”, opublikowaną nakładem wydawnictwa „Krytyka”. Jest to tłumaczenie wspomnień Andrzeja Bokowskiego, mających w oryginale nazwę „Szkice piórkiem”. Tłumaczem tekstu jest Olesz Harasym. W ramach Forum odbyła się prezentacja wspomnianej książki.

Andrzej Bobkowski, ur. w roku 1913, w roku 1939 ożenił się z Barbarą Birtus i wyjechał do Paryża, gdzie zastała ich wojna. Tam zaczął pisać swój dziennik. Zapiski powstawały przez cały okres wojny. Po wojnie Bobkowski, wraz z żoną, wyjechał do Gwatemali, gdzie zmarł

Forum Wydawców we Lwowie, połączone z Międzynarodowym Festiwalem Literackim, udowodniło po raz czternasty, że jest, co czytać, a ponadto — że czytelników wciąż nie brakuje. W dniach 13-16 września br. stoiska książkowe, ustawione w Pałacu Sztuki i na dziedzińcu pałacu Potockich dosłownie uginały się pod ciężarem najróżniejszych książek. Była tu zarówno literatura piękna, jak też najliczniejsze rozprawy historyczne, literatura naukowa, wydania dla dzieci... Od rana do wieczora stoiska i pawilony były oblegane przez osoby, które — w epoce Internetu i telewizji — wciąż gustują w słowie drukowanym... Od wielu lat, także za sprawą obecności wydawców i autorów z Polski, impreza ta ma charakter międzynarodowy.



Ambasador RP na Ukrainie, pan Jacek Kluczkowski (od prawej) wręczył nagrody specjalne Ambasady RP

jako twierdza demokracji. Książka ta jest adresowana do tych, którzy się zastanawiają nad losami Europy i świata.

Kolejną nagrodę Ambasada RP przyznała Ostapowi Sływińskiemu za przekład książki Andrzeja Stasiuka



Jurij Andruchowycz (od prawej)

uczestniczyli organizatorzy „polskiej części” Międzynarodowego Festiwalu Literackiego, towarzyszącego Forum Wydawców. W konferencji prasowej uczestniczyli m.in. Ola Hnatiuk, attache kulturalny Ambasady RP na Ukrainie oraz Jerzy Onuch, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie. Była obecna także pani Iryna Kuczma, manager programu wydawniczego Fundacji „Odrodzenie”. Fundacja ta, wspólnie z Instytutem Polskim w Kijowie wspiera m.in. wydawnictwa i tłumaczy. W ubiegłym roku wsparcie otrzymały pięć projektów. Trzy książki już zostały wydane drukiem. Poza wspomnianą „Dorochoju na Babadag” Andrzeja Stasiuka to także książka „Jerzy Giedroyc i emigracja ukraińska. Listy z lat 1950-1982” (wydawnictwo „Krytyka”). Nakładem „Domu Wydawniczego Akademii Kijowo-Mohylańskiej” ukazał się przekład pracy Hanny Dylągowej: „Historia Polski 1797-1990” (tłum. Mykoła Kirsenko).

Trwają przygotowania do druku kolejnych dzieł. „Teoria literatury w Polsce” w opracowaniu Bogusława Bakuly — to eseje, napisane przez wybitnych fachowców polskich. Autorzy dokonują analizy aktualnych problemów współczesnej teorii literatury oraz aspekty i problemy tego kierunku w Polsce. Jest przygotowywana do druku także książka Edmunda Chojeckiego „Wspomnienia z podróży po Krymie”. Autor zawarł w niej dokładny opis Bachezysaraju i Czufut-Kale. Na kartach książki autor polemizuje z wybitnymi działaczami rosyjskimi, omawiając fakty i zagadki historyczne, obala istniejące mity. Chojecki ma bardzo interesujące słownictwo, łączące języki polski i krymskotatarski.

Jeśli uwzględnimy, że do wspomnianego konkursu są zgłaszane wciąż nowe przekłady literatury polskiej, to da się zauważyć, że czytelnik ukraiński stale będzie miał, co czytać. Należy jednak nie zapominać także o tych, którzy chcieliby czytać dzieła literatury polskiej w wersji oryginalnej. Praktycznie nie docierają one na Ukrainę.

Sprawa ta nie była poruszana na Forum, a szkoda...

Myślę, że nie oszukuję, pisząc

W ramach Forum Wydawców i Festiwalu Literackiego odbyło się wiele spotkań autorskich. Z czytelnikami spotkali się wybitni pisarze (i pisarki!), tacy jak Jurij Andruchowycz, Taras Prochaško, Maria Matios, Oksana Zabużko i inni. Naszym czytelnikom chcemy opowiedzieć o spotkaniu autorskim Katarzyny Grocholi. Jej książki wciąż biją w Polsce rekordy popularności. Są kojarzone z literaturą terapeutyczną, ponieważ ich lektura pomaga kobietom. Właśnie trwają ostatnie przygotowania do druku ukraińskiej wersji książki Katarzyny Grocholi „Nigdy w życiu!” (tłum. Andrij Bondar). Ukaże się nakładem wydawnictwa kijowskiego „Nasz czas”. Dotychczas została przetłumaczona na języki: rosyjski, włoski,



czeski, serbski, niemiecki i chorwacki. Pani Katarzyna czytała zebrany fragmenty książki i przyznać należy, że były doskonale rozumiane — bez pomocy tłumacza... Sama zaś o swej książce i jej bohaterce mówiła: „Myślę, że nie oszukuję, pisząc. Moja bohaterka jest konsekwentna i nie wstydzi się mówić, że marzy o miłości, chociaż modne jest być osobą samotną. Bohaterka nie jest postacią wymyśloną, ponieważ czytelniczki polskie poznały w niej siebie. Dbałam o to, żeby pokazać jasną stronę życia.” Mówiąc o sobie, zauważyła: „Mam wrażenie, że świat nie jest taki, jaki jest, tylko taki, jakim go widzimy. Ważna jest miłość, przyjaźń, zdrowie, mniej ważne jest, kto jest moim prezydentem. Im mamy trudniejsze czasy, tym większe jest wezwanie, by obracać złe rzeczy na dobre. Jedyną rzeczą, którą możemy zmienić, jesteśmy my sami.”

W ramach Forum prezentowano również sporo wydawnictw o historii naszego miasta. Nakładem wydawnictwa „Litopys” ukazał się tom 1 „Encyklopedii Lwowa”. Oczywiście, prezentowano też trzytomową „Historię Lwowa”, wydaną pod redakcją Jarosława Isajewicza. Można było też uczestniczyć w „lekturach w tandemie”, kiedy autorzy, pochodzący z różnych krajów, na przemian czytali zebrany swe utwory — prozę i poezję.

Reasumując — na Forum Wydawców i Międzynarodowym Festiwalem Literackim każdy znalazł coś dla siebie. Jedni — ciekawą i pouczającą książkę, inni — interesujące spotkanie lub zachętę do lektury. Kolejne Forum ma być jubileuszowe, więc wiele obiecujące... A przez ten rok mamy, co czytać!



w 1961 r. Wiadomo, że korespondował z Jerzym Giedroyciem i publikował się w „Kulturze”.

W 1958 r. dziennik został wydany po raz pierwszy, oczywiście, nielegalnie. Oficjalnie „Szkice piórkiem” zostały wydane dopiero w roku 1998. Dotychczas dziennik ten został przetłumaczony na języki niemiecki i francuski. To spojrzenie Polaka, polskiego patriotę na wydarzenia we Francji. Francja została tu pokazana,

„Jadąc do Babadag” (nazwa ukraińska - „Dorochoju na Babadag”). Książka ukazała się również nakładem wydawnictwa „Krytyka”. Należy zaznaczyć, że wydawnictwo to otrzymało możliwość bezpłatnego udziału w Targach Książki w Warszawie w 2008 roku.

Tłumaczyć, tłumaczyć!

O przekładach, ale nie tylko, mówiono w trakcie konferencji prasowej, w której



MAGDALENA BRONIAREK

*Pojedziemy na łów, na łów,
towarzyszu mój,
Na łów, na łów, na łowy, do
zielonej dąbrowy,
Towarzyszu mój. [...]
A teraz się dzielimy, dzielimy,
towarzyszu mój:
Tobie zając i sarna, a mnie soból
i panna.
Towarzyszu mój. [...]*

Tak brzmi fragment popularnej staropolskiej pieśni myśliwskiej, znanej zapewne wszystkim, którzy choć raz zakosztowali smaku polowań. Nie była ona z pewnością obca Józefowi Weysenhoffowi, skoro tytuł swojej najpopularniejszej powieści zaczerpnął z tekstu tejże właśnie pieśni. Powieść „Soból i panna” ukazała się w 1911 roku na zasadzie opozycji do trendów obowiązujących w literaturze młodopolskiej i do dzisiejszego dnia nie znajduje sobie równej w tematyce, jaką porusza i stylem, jaki prezentuje. Temat to niezwykle wdzięczny i barwny, sięgający głębokiej tradycji, dosyć często sygnalizowany w literaturze, ale tutaj zostaje podniesiony do rangi wątku głównego. Mowa mianowicie o polowaniach. Areną łowów czyni Weysenhoff krainę, której już nie ma, przywołuje ją w pełnej doskonałości i rozkwicie, kreując ją na arkadię. Pisarz maluje słowem nieprawdopodobny pejzaż Litwy kowieńskiej. Pochyla się z pieczołowitością nad każdym słowem, próbuje uchwycić najdrobniejsze odcienie barw, nuty dźwięków. Efekt, jaki osiąga, jest oszałamiający. Wskrzesza Litwę w całej jej pierwotności, dzikości i bujności, Litwę, za którą tęsknił Mickiewicz na kartach „Pana Tadeusza”. Konstruowanie malowniczych opisów stawia nazwisko Weysenhoffa w szeregu z Mickiewiczem, właśnie i Sienkiewiczem.

Litewskie puszcze i knieje, bogate w najróżniejsze gatunki zwierzęcy i rozkosz, płynąca z obcowania z nimi – to istota powieści. W świecie, zdominowanym przez naturę, nie brak jednak miejsca dla człowieka i jego przyziemnych problemów, dla uczuć, które targają jego życiem. Pisarz nie kryje swojej fascynacji życiem ziemianiskim i utrwała szczegóły z ich egzystencji. Pochodzący z bogatej rodziny ziemianiskiej Weysenhoff porusza problemy i bolączki doskonale mu znane, odwiedza miejsca, w których się wychował lub przebywał. Jużynty, Gaczany, Trembeliszki. Połyła to autentyczne miejsca, związane z życiem pisarza, które w powieści otrzymują nową tożsamość i skrywają ludzkie radości i smutki.

Krajobraz malowany słowem

„Zamróż po darni i po puszcach rozperłił się w obfitą, kapiącą rosę. Na widnokregu, w wykroju płowego wzgórze pożar różowy, radosny obejmował niebo wschodnie, a ziemię obmywał tylko w mgieł tak, że barwiła się lokalnie, ciemno i jaśniej zielona, płowa i czarna. Aż gęsty bukiet olszyny przeświecił się żywym ogniem i trwał przez chwilę podobny czarnej koroncy na czerwonym złocie. Chwila znowu – nad kity olch podniosła się szybko ogromna twarz słońca.”

Trudno chyba o bardziej esencjonalny obraz światu, oryginalny i wyczulony na każdy szczegół. Weysenhoff nie przechodzi obojętnie obok najdrobniejszego zjawiska, rośliny, jakby dyktował nim lęk, że, gdy nie opíše go słowem, ten odejdzie

SOBÓL I PANNA

w zapomnienie. Żadna pora dnia, żadna z czterech pór roku nie zostają pominięte przez pisarza. Przeciwnie, wszystkie zostają docenione, odmalowane z niezwykłą pieczołowitością, tworząc wspólny oryginalny kalendarz. Uczucie jest chyba największym suflerem Weysenhoffa, przywiązanie do kraju lat dziecińczych dyktuje mu chociażby takie słowa: „Z tysego wzgórze rozbiły nagle okolica kochana. Zarośla, jak potargane runo, puszyły się soczystą zielenią na miejscach najwyższych, a na rojstach pleśniały szaro i żółto.”

Pisarz nie pozwala ani na chwilę zapomnieć czytelnikowi, że zaprosił go w podróż po krainie idealnej, ziemskim raj:

„kraj wydawał z siebie wonie wyborne: traw koszonych na otawę, ajeru i łąk przyjeziornych, przy osadach zaś lekką woń drzewnego dymu. Jechało się przez Bożą sałę, sklepioną błękitem, gdzie oddychały same stworzenia zdrowe, nieskażone grzechem, niepamiętne śmierci, jak w raju.”

Zaskakuje, doskonała wręcz, znajomość nazewnictwa roślin, lokalnego i botanicznego, zachowań przyrody, zwyczajów zwierząt. Weysenhoff ujawnia myślenie litewskiego ludu, żyjącego w symbiozie z naturą, umiającego wsłuchać się w odgłosy, jakie ona wydaje, znającego szylf, którym się posługuje. To wiedza ogromna i potężna, człowiek posiadał ją przed wiekami i przekazuje potomnym, nie wykorzystując jej absolutnie przeciwko swym braciom mniejszym. Stąd dowiadujemy się, że „czarna olcha długo nie żółknie, rudziej dopiero od mrozów”, że rozpoznawanie gatunków ptactwa pod osłoną nocy nie stanowi żadnego problemu bo „każdy gatunek ma trochę inny swój zwyczaj w locie – to szuja bardziej prosto, to skrzydłem inaczej robi. (...) cyranki mniejsze i walejszą się trochę, lecący”, czy też że „kuropatwy nie są tak rozrodzone na Litwie, jak w południowo-zachodnich ziemiach polskich”. Powieść jest kopalnią wiedzy, dotyczącej zachowań istot żywych i zjawisk atmosferycznych.

Na szczególną uwagę zasługuje kreacja łąk i kniej, jako przestrzeni szczególnie łaskawej myśliwym. Las w pojęciu Weysenhoffa ma w sobie wdźwięk młodopolski. Jest wyrażeniem niewyrażalnego, wspomnieniem pralasów, które obrazowały jedność Boga z naturą. Ponadto las litewski stanowi synonim nieskończonej potęgi i bogactwa sił natury, witalności, czy wręcz dionizyjskości. Wkraczając w przestrzeń lasu, przywołanego przez Weysenhoffa, pragnie się zakrzyknąć słowami Staffa: *Bory! Bory! W tym krzyku pierwotnym się mieści Ostra woń mchu, paproci, próchna i żywicy*

Las ukazuje swą różnorodność, a pisarz, wyczulony na najsubtelniejszą nawet zmianę w jego wyglądzie i zachowaniu, rejestruje ją natychmiast. I tak o świecie „las się podzielił na uśmiechy światła i zadumy cieniów”, o zmierzchu natomiast „zamroczył się w podcieniach i mocno pachnął żywicą sosen”. Przyjazny i znajomy w ciągu dnia las, nocą nabiera cech demonicznych. Oto po zapadnięciu zmroku „po lesie różne tworzyły się dziwadła. Wykrot brzozy, który już za dnia ciągnął oczy swym cudacznym rysunkiem, zdefiniował się teraz: był to ogromny brodac (..) zakłęty w drzewo. Każdy krzak ma swą twarz, gdy się wpatrzeć, każdy konar należy do jakiegoś sennego lub kroczącego chyłkiem cielska.” Tajemniczą i złowrogą staje się knieja przed nagłą zmianą pogody: „Był już niepokój i w falach powietrza, i przy ziemi. Lekkie poświsły wpadały w czuby drzew liściastych, znacząc po lesie miejsca,

gdzie rosla brzoza i osina (...) szczyty drzew poczęły drgać nerwowo, uchyłając raz po raz liście drobne gałązki pod ciężkimi, szumnie spadającymi kroplami.”

Lasu Weysenhoffa jest również piękny wiosną: „po ukojonej liściastej i szpilkowej powodzi płynął koncert surdyną,



Mal. Henryk Weysenhoff

niby melodyjny wiatr złożony z weseleń drobnych ptaszek (...); do pni przywarłe prostopadłe, bebnily takt dzięcioły. I numieniły się czuby drzew, nad nimi błękit srebrzysty wołał w nieskończenie świeżą i radosną przestrzeń.” Jesień nadaje mu uroku, barwiąc na odcienie „złoto żółte, rude i krwawe, które znaczyły domieszki drzew liściastych: brzozy, osiny i dębu; olchom przymrozki zabrudziły tylko zielen. Podcienia leśne (...) były usłane płowymi kobiercami.” Zima otula śniegiem, nadaje bajkowy charakter: „bór zaczął ciemnieć (...) cienie rodziły się w gąszczach i parowały ku niebu. (...) Poczęło szerzyć się przez cały bór klaskanie śniegu, który tu i ówdzie bacił o ziem nagłym opadem (...)”

Kunst w opisach, konstruowanych przez Weysenhoffa, jest niepodważalny. Drobiazgowość w jego wykonaniu urasta do rangi wielkiej zalety. Przyroda Litwy jest żywa, świeża, życiodajna, chociaż stanowi jedynie wspomnienie dawnej krainy, odległego świata, do którego nie ma już powrotu. Wizerunek natury w „Sobolu i panie” wzrusza, oszałamia, zaskakuje, ale budzi także refleksję, że w swej zamierzonej formie, niedoścignionej pierwotności istnieje jedynie na kartach książki, w świecie wykreowanym przez pisarza.

Święty Hubert w litewskiej kniei

*Któż zbadał puszcze litewskich przepastne krainy,
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
Rybak ledwie u brzegów nawiedza dno morza;
Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża,
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
Lecz obce mu ich wewnętrzne serca tajemnice:
Więść tylko albo bajka wie, co się w nich dzieje.*

Adam Mickiewicz wykreował w „Panu Tadeuszu” wizerunek bujnych i bogatych w zwierzęną kniej litewskich, podobnych do silwa melliflua – lasów miodem płynących, jak określał polskie lasy w średniowieczu Gall Anonim. Józef Weysenhoff nawiązuje do tego wizerunku, wzoruje się na wieszczu, wskrzesza jego wizję lasów, bogatych w zwierzęną i szlachecką kulturę polowań. Sam twierdzi, że: „Myślistwo jest od wieków zabawą królewską, ale przed tym szeregiem wieków było kapitalnym zajęciem ludowym, częścią życia każdego dorosłego mężczyzny, i wtedy nosiło w sobie cechy niespożyte, było walką człowieka ze zwierzem i doświadczałnym zgłębianiem tajemnic przyrody przez człowieka.”

Zgłębianiu tajemnic natury służy każde polowanie, przedstawione w powieści, jest pierwotnym spotkaniem człowieka z potęgą przyrody. Bogactwo zwierzęcy i ptactwa łownego, jakim dysponują litewskie knieje, ostępy, bagna i zarośla oszałamia i zadowala nawet najbardziej wprawno myśliwego.

Na podstawie „Sobola i panny” można by ułożyć kalendarz polowań, zgodny z porą roku, dokładny co do miesiąca. Autor z niebywałą wręcz precyzją i znajomością zagadnienia, obserwując zachowania natury, wysłał bohaterów powieści w leśne ostępy i nigdy nie pozwala powrócić swym myśliwym bez godnego łupu. Nie brak tu spektakularnych polowań na osławione już sławą zwierzęta – jak choćby dzik Chaskiel, o ustrzeleniu którego marzy każdy łowca, wielki rozbójnik i dorodny okaz swego gatunku. Polowania te noszą w sobie smak tradycji, która objawia się chociażby we wspólnym myśliwskim śniadaniu, bo „wie każdy, kto polował w lesie, jak wieloraka i natężona radość bucha do myśliwego od tych dymów jałowcowych, od obiecującego pobrzęku naczyń (...) Głód budzi się nagły, namiętny; oczy śmieją się pudzer i rondli (...)”. A jakie tajemnicze kulinarne kryją się w myśliwskich rondlach, ujawnił nam już wcześniej Adam Mickiewicz wysławiając na kartach „Pana Tadeusza” wyjątkowy smak bigosu, do którego:

*Bierze się doń siekana, kwaszona kapusta,
Która, wedle przysłowia, sama idzie w usta;
Zamknięta w kotle, tonem wilgotnym, okrywa Wyszukanego cząstki najlepsze miesiwa;
I praży się, aż ogień wszystkie z niej wyciśnie
Soki żywe, aż z brzegów naczynia war prysnie
I powietrze dokoła zionie aromatem.*

Są także polowania książęce, które stanowią przykład nowego rozumienia idei myślistwa – jako zabawy, rozrywki godnej królów, które i tak według Weysenhoffa „utraciły swą istotną treść, zmieniając się w rzezie, doskonale przygotowane.” Idealnym przykładem zeświecczenia królewskiej idei myślistwa jest zimowe polowanie na bażanty, odbywające się w parku, stanowiącym część posiadłości książęcej. Sam bohater – Michał Rajecki określał je jako „grę towarzyską, sportową igraszkę”. Określenie to było w pełni uzasadnione. Oto na przestrzeni sztucznie ukształtowanej przyrody, grupa mężczyzn usiłowała udowodnić sobie niezwykle męstwo, sprawność fizyczną i wprawno oko myśliwego. A to wszystko w towarzystwie dam, które z owej „zbrojnej przechadzki” czyniły okazję do umizgów i pogaduszek. Uczestnictwo w powyższej „awanturze”, która z tradycyjnego polowania zachowała jedynie nazwę, skłoniła Rajeckiego do refleksji i obudziło tęsknotę za polowa-

niami w swym rodzinnym zakątku i w towarzystwie przyjaciela.

Takim polowaniom Weysenhoff poświęca najwięcej miejsca w swej powieści. Dialog człowieka z naturą, wzajemny szacunek, jakim się darzą, symbioza, w jakiej myśliwi egzystują z przyrodą to idee, które całym sobą popiera autor utworu. A wszystko okrasza młodo-dzieńczą butą, ogromną chęcią życia i dokonywania doniosłych czynów, a także wielką dozą przyjaźni i wzajemnego zaufania. Wykonawcami” idei Weysenhoffa są dwaj towarzysze – Stanisław Pucewicz i Michał Rajecki. Pierwszy z nich „o kilka lat starszy, wyrósł, jak Bóg dał, w krainie tej od pierwotnego raju mało jeszcze odmiennej. Na Michale znać było kulturę miejską i nerwowość rasy intelektualniejszej.”

Rajecki pobierał nauki w mieście, odcierał się o różne rody, sławne nazwiska, wyrafinowane panny, jednak zawsze z chęcią powracał w rodzinne strony, w przestrzeń swej małej arkadii. To tutaj świat jest szczyry, prawdziwy, natura rządzi się swoimi prawami, ona dyktuje warunki, człowiek uznaje jej wyższość i obdarza szacunkiem.

Michał potrafi prowadzić dialog z naturą, jest otwarty na sygnały lasu, stąd sprawdza się jako towarzysz polowań i wierny przyjaciel Pucewicza. Swój talent myśliwki ujawnia chociażby podczas nocnego polowania na borsuka, wtedy gdy „zaczął wypytywać las o wszystkie ewentualności niechybnie zbliżającej się przygody. I las odpowiadał szeptał, które gwarzyły jeszcze wysoko, pod przeczystym niebem, podczas gdy ziemia była już zupełnie cicha, oddychała tylko woniami, bez dźwięku”. Upersoniifikowany litewski las potrafi nie tylko odpowiadać na pytania myśliwych, ale ma dar wlewania w ich serca nadziei, kiedy zwierzęta ukrywa się w zaroślach i kryjówek – „(...) puszcza (...) dyszała niepokalanym zapachem żywicy, mchów i traw osobliwych, niespotykanych w gajach, ciągnęła swą głębią i ciszą. I myśliwi, choć ostłabieni w łowczej nadziei, nasiąkali atmosferą puszczy, która, jak morze, koi ogromem.”

Wilki, cietrzewie, dzikie kaczkę, borsuki, pardwy, lisy, czasem samy, niekiedy losie, kuropatwy, bażanty – to zaledwie część ogromnego bogactwa litewskich kniej, którym dzielą się z człowiekiem. Jednak skarb ten przeznaczony jest dla nielicznych, dla tych bowiem, których „dusza przy-mocowana do rodzinnej ziemi.”

Diada litewskich lasów

Przywiązać duszę do ukochanego kraju może naturalne piękno, wyjątkowy klimat, którego pozbawione są największe metropolie świata, ale mogą tego również dokonać ludzie, zamieszkujący daną przestrzeń.

Opowieść snuta przez Weysenhoffa nie byłaby pełna, gdyby pomiędzy myśliwki łąch nie wplótł rozterek młodego serca. Przyroda zjednoczona z ludzkimi uczuciami, stanowiąca tło dla chwil szczęścia nabiera cech rajskiej idylli. Obraz ten jednak nosi na sobie rysę. Pisarz udowadnia, że piękno potrafi czasem być zdradliwe, że zło czai się i tylko czyha na naszą nieuwagę, mówi – „jednemu sen spokojny w nagrzananej chacie – drugiemu może i śmierć w mroźnych odmetach – wszystko to już bywało na świecie, nawet w Trembeliszkach.” Jedno słowo – „nawet” – uzmysławia nam, że pomimo ogromnej miłości, jaką autor żywi do czasu i krainy, które należą już do przeszłości, potrafi dostrzec w niej także ciemne strony. Nie upiera się przy stereotypie krainy płynącej mlekiem i miodem, z całą świadomością dolewa do niej krople gorczy i taki napój serwuje czytelnikom.

„Rosta, bosonoga, w szarej spódnicy i koszuli, zwisającej ciężkimi faldami z dziewczęcych ramion na pierś wysoką i śmiałą, cały swój wdźwięk schwytanęj łani skupiła w głowie, ustrojonej tylko lśniącym zapłotem włosów, (...) zastępiej w uśmiechu i w

rumieńcu". To portret Warszulki, prostej dziewczyny, będącej uosobieniem krainy, w której dane jej było żyć. Dziewczyna, która zawiadnęła myślami Michała, urzekła go swobodą, naturalnością, szczerością, cechami obcymi wszystkim miastowym pannom. To popularny zabieg, znany powszechnie - dziewczyna z ludu i młody panicz, szczerze uczucie z jej strony i chęć zabawy, która nim kieruje. Obsesyjne wręcz myśli, krążące wokół postaci dziewczyny, nie pozwalają Michałowi na spokojny powrót do miasta po feriach uniwersyteckich, bo przecież „zwierzynny huk, pogoda piękna i ta Warszulka... Jak nimfa, ustrojona przez wyobraźnię w wysnzione tęcze, im bardziej kryła się, migiała gdzieś w leszczynie, gdzieś na łące, przy sianobraniu, gdzieś przy jeziorze zaczarowanym nocą, im narówniej uciekała z rąk, tym silniej, rzewniej stawała się upragnioną." Uczucie tych dwojga rozpisane jest na mgły i tęcze, deszcze i słoneczne promienie, rozgrywa się ono na tle natury, z naturą jest sprzężone. Tem dla miłosnych schadzek jest oblitujący w owoce sad czy brzeg jeziora, skąpane oczywiście w księżycowej poświacie. Ten pierwszy jest scenariem swoistych Bachanaliów - dorodność owoców, uroda dziewcząt, zachwyt paniczów, a w cieniu dorodnych jabłoni Michał kradnący gorące pocałunki z ust Warszulki.

Uczucie to jednak spisane było na niepowodzenie. Im gorętsza miłość zalewała serce dziewczyny, a szczęście dyktowało odważne plany na przyszłość, tym rozwaga Rajeckiego zaczęła górować nad namietnością. Panicz, pobierający nauki w mieście i dziewczyna, posługująca we dworach - na taki mezalians zabrakło Michałowi odwagi, determinacji. Nie brakowało z pewnością uczucia, może świadomość o jego istnieniu nie była zbyt wyraźna. Stąd sad, który dwoje młodych zbliżył do siebie, stał się także areną ich rozstania - „ona ujęła go za rękę i podniosła ją do ust namietnie; on przytulił jej główkę i cicho a mocno całował po oczach mokrych, stonach... Oderwali się od siebie - skończyło się." Trudno jednak mówić o końcu tego uczucia. Warszulka poślubiła człowieka, który o nią zabiegał, zrobiła to bez miłości, dotrzymując obietnicy danej Michałowi, jednak decyzję swą przepłaciła chorobą, której źródło tkwiło w tęsknocie. Panicz nigdy nie był przekonany o słuszności swego czynu, dudniły mu w uszach słowa wygrywane przez litewskie jabłonie, gdy szybkim krokiem odchodził od ukochanej dziewczyny: „Głupi Michałku, gdzie leziesz? (...) ochota tobie mózg suszyć po miastach, książki politykać, szukać szczęścia, gdzie go nie ma? Ot, czeka na ciebie Warszulka, sama ta słodka jagoda nasza, dla ciebie dojrzała, ciebie prosząca. Ona tobie kochanka i żona - takiej po miastach nie najdziesz..."

Wspomnienie ukochanej dziewczyny i tęsknota, krocząca z nim w parze, przybierały na sile, gdy Michał pojawiał się w rodzinnych stronach. Miejski gwar i szum zagłuszał wołanie serca, szum litewskich jabłoni pozwalał mu krzyknąć na cały głos. „Zdawato mu się wczoraj, że ta dziewczyna, którą sam oddał innemu, mający mu już tylko w sercu miłym wspomnieniem sielanki i spełnionego obowiązku. Dzisiaj, zaledwie wstąpił w kraj swój i jej rodzinny, znowu ta istota drobna, roztoczona przez wyobraźnię, wydała mu się najczulszym punktem jego wrażeń, treścią jego tęsknoty. A że ginęła dla niego niepowrotnie, kraj cały był jakby pozbawiony ciepła i młodości. I jesień! - ani jednej jagody po drodze, ani jednej jaskółki w powietrzu! Biała kopuła niebios zimna, nadaszana upartym smutkiem."

Miłość, polowania, przyjaźń - wszystko rozpisane na partyturę pór roku, wschodów i zachodów słońca, kwitnących jabłoni i dorodnych jabłek, odlotów żurawi i pierwszych poziomek w trawie. Oto świat, którego już nie ma, jedynie uczucia pozostają niezmiennie.

TYDZIEŃ KULTURY POLSKIEJ W RÓWNEM

W dniach od 4 do 9 września br. w Równem na Ukrainie odbył się jubileuszowy, dziesiąty z kolei „Tydzień Kultury Polskiej”, zorganizowany przez tamtejsze Towarzystwo Kultury Polskiej im. Władysława Reymonta. W ramach Tygodnia odbyło się wiele polskich imprez, w tym m.in. konkurs recytatorski dla dzieci polskich z obwodu rówieńskiego; wystawa fotografii w miejscowym Muzeum Krajoznawczym: „Pamiętki architektury polskiej na Wołyniu”; koncert zespołów artystycznych na spotkaniu integracyjnym w pobliskim ośrodku wypoczynkowym w Aleksandrii nad rzeką Horyń oraz dwa koncerty galowe (na otwarcie i na zakończenie Tygodnia) w sali teatralnej Pałacu Dzieci i Młodzieży w Równem. Obok dwóch młodzieżowych zespołów tańca narodowego („Biały Orzeł” i „Ziarenko”), działających przy Towarzystwie Kultury Polskiej w Równem, zaprezentowały się miejscowe zespoły z pobliskiego Zdobunowa oraz z Rokitna i Dubna a także polski zespół „Koroliski” z Żytomierza. Dla uświetnienia tygodnia wystąpiły gościnnie zespoły przybyłe z Białorusi i z Polski: bardzo dobry chór „Nasz Kraj Rodzinny” z Baranowicz, znakomita orkiestra dęta z Nadarżyna oraz wspaniały Chór Katedralny z Siedlec.

JACEK BORZĘCKI tekst
MIKOŁAJ DOŁGICH zdjęcia

Podwójny jubileusz

Zabiegana prezeska Zarządu Towarzystwa Kultury Polskiej w Równem, Janina Dołgich, znajduje trochę czasu dla dziennikarza z Polski. Dowiaduję się, że Polacy w Równem są zrzeszeni od 1993 roku a od 1997 roku przeszedł im właśnie pani Janina. Tak, więc jubileusz dziesięciolecia głównej polskiej imprezy jest zarazem Jej jubileuszem. Zajmuje się ona działalnością społeczną jakby podwójnie intensywnie, ponieważ nie pracuje zawodowo i cały wolny czas poświęca Towarzystwu. Pytam ją o liczbę członków:

- Przyjmujemy tylko osoby mogące wykazać się pochodzeniem polskim. Aktualnie mamy 168 członków. W naszej organizacji - pewnie, że takiego przyrostu, jakiego by się chciało, nie ma. Naszym chyba, najważniejszym osiągnięciem jest jednak to, że nie ma kłótnia, to jest niemała sprawa. Dziękuję swemu Zarządowi, że są tacy wyrozumiali i tolerancyjni. A przede wszystkim dziękuję tym 35 osobom, które w ciągu tych 10 lat pomagały mi w organizacji Tygodnia Kultury Polskiej i które dzisiaj otrzymują dyplomy w podziękowaniu za ich wkład pracy - informuje pani prezes.

- Jaki jest stosunek władz ukraińskich do Towarzystwa? - stawiam kolejne pytanie.

- Utrzymujemy dobre stosunki z władzami. Świadczy o tym fakt, że na imprezach Tygodnia Kultury Polskiej obecni byli przedstawiciele Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego, od których dostaliśmy wiele pochwał a nawet biało-czerwone kwiaty, co było dla nas bardzo miłym akcentem - odpowiada pani prezes.

- Czy trudno jest być Polakiem w Równem? - prowokuję moją rozmówczynię.

- Ja uważam - odpowiada pani Janina - że kto chce, to zawsze może być Polakiem. Nieraz mam takie smutne przypadki, że niektórzy Polacy, mający ponad 70 lat, są wystraszeni i jakoś tak umykają od Towarzystwa. Jest mi przykro z tego powodu, bo ja mam 50 lat i szczerę się tym, że jestem Polką, bo gdybym bała się, to nie szanowałaby mnie ci, którzy może i chcą mnie wystraszyć.

Pytam też o wsparcie ze strony Polski:

- Głównym sponsorem naszej imprezy w tym roku jest Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, która bardzo w czasie przekazała nam pieniądze, dzięki którym mogłam całą tę imprezę zorganizować. Pan marszałek Struzik z województwa mazowieckiego sfinansował przyjazd grupy 75 gości z Siedlec i z Warszawy. W sumie przybyło do nas około 130 gości z Polski, Białorusi i Ukrainy. Trochę gorzej w tym roku było z pomocą ze strony Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” - ale pan prezes Stelmachowski jest zawsze dla nas bardzo życzliwy i bardzo dziękuję za to wszystko, co Pan Prezes dla nas robi. Serdecznie dziękuję wszystkim oddziałom Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, które współpracują z nami: przede wszystkim siedleckiemu, warszawskiemu, Zarządowi Krajowemu, a także oddziałowi zamojskiemu, nowosądeckiemu i krakowskiemu. Odbyliśmy aż 6 wycieczek do Polski w tym roku. Byliśmy m.in. w



Aleksandria. Pani prezes Janina Dołgich zachęca swoim przykładem do tańca

Poznaniu, gdzie zyskaliśmy nowego partnera. Drodzy Rodacy, bardzo cenimy Wasz wysiłek, Waszą pomoc. Wiemy, że to nie jest takie proste dla Was dzielić się

pracę. Jest nas Polaków dużo, ale jesteśmy rozproszeni po całej ziemi i dlatego musimy trzymać się razem. I zawsze jesteśmy razem, bez względu na granice



Chór „Nasz Kraj Rodzinny” z Baranowicz

z nami. Dlatego bardzo dziękujemy i postaramy się dobrze tę pomoc wykorzystywać dla utrzymania i rozwoju mniejszości polskiej na Rówieńszczyźnie - zapewnia pani prezes Janina Dołgich.

Spotkanie w Aleksandrii

W sobotni wieczór, w ośrodku wypoczynkowym nad rzeką Horyń w pobliskiej Aleksandrii, odbyło się spotkanie integracyjne członków Towarzystwa Kultury Polskiej z gośćmi z Polski i Białorusi. Przy popularnych polskich melodiach, znakomicie granych przez orkiestrę dętą z Nadarżyna, wszyscy świetnie się bawili, zresztą za przykładem samej pani prezes. Ze wzruszającym koncertem polskich piosenek patriotycznych wystąpił chór „Nasz Kraj Rodzinny” z białoruskiego miasta Baranowicz.

O Polakach w Baranowiczach

Członkinię tegoż chóru, Halinę Tukaj, spytałem o wrażenia z pobytu w Równem oraz o życie Polaków w Baranowiczach: -Chór nasz, dlatego przyjechał tutaj, żeby podtrzymać naszych Rodaków w Równem. Jesteśmy bardzo wdzięczni, bo zobaczyliśmy tutaj, jak wiele życzliwości i serca ludzie wkładają w swoją społeczną

rodziną. Trzymamy się razem, pomagamy sobie nawzajem w trudnych chwilach. Gdy wyjeżdżamy do Polski, aby uczestniczyć w festiwalach, to jesteśmy szczególnie dumni z tego, co robimy, bo czujemy, że ktoś nas podtrzymuje, że nie tylko Polakom w Baranowiczach, ale i Polsce jesteśmy potrzebni.

O nauce języka polskiego

Na ten temat zagadnąłem przy ognisku w Aleksandrii nauczyciela języka polskiego w Równem, Mariusza Wychoźdzkiego, pochodzącego z Raciąża w powiecie pińskim:

- Przyjechałem do Równem prosto z Kazachstanu, gdzie pracowałem ostatnie 5 lat jako nauczyciel języka polskiego. W Równem pracuję w specjalistycznej szkole z pogłębionym nauczaniem języków obcych. Język polski - ku mojemu miłemu zaskoczeniu - jest tutaj wykładany jako obowiązkowy, obok języka angielskiego, niemieckiego i francuskiego. Jest to olbrzymia promocja dla języka polskiego i w ogóle dla Polski, bo Ukraińcy uczą się języka polskiego i robią to, jak widzę, z przyjemnością. Będę miał w tej szkole około 60 uczniów, w tym tylko 10 procent Polaków. Oprócz tego prowadzę lekcje języka polskiego w szkółce niedzielnej przy Towarzystwie Kultury Polskiej - na razie są tam jeszcze spotkania organizacyjne, ale myślę, że będzie około 50 uczniów - szacuje pan Mariusz.

O parafii i problemie polskości w Kościele

Parafia rzymskokatolicka w Równem przed kilkunastu laty odzyskała bardzo zresztą zniszczony przedwojenny kościół gamizonowy i pięknie go odnowiła, tymczasem w dawnym gotyckim kościele w centrum miasta, funkcjonuje do dzisiaj - urządzona jeszcze za czasów sowieckich - sala koncertowa miejscowej Filharmonii.

Liturgię niedzielnej Mszy świętej o godzinie 9-00, odprawianej w języku

▷ polskim (później są Msze w języku ukraińskim), niezwykle wzbogacił swoim śpiewem siedlecki Chór Katedralny. Po Mszy proszę o wypowiedź księdza proboszcza Włodzimierza Czajkę. Zdecydowanie odmawia — ale w zamian proponuje rozmowę z wikariuszem, księdzem Wiktorem Władymirowem. Pytam, więc go o życie parafii oraz o losy jego samego:

- Urodziłem się w Równem, w mieście, które kiedyś należało do Rzeczypospolitej Polskiej. Po tych wszystkich historycznych przejściach jesteśmy teraz w Równem w mniejszości, jako katolicy.

katolicki znajduje się na Ukrainie w sytuacji bardzo specyficznej, bo jesteśmy tu diasporą. Ludzie w większości są tu albo prawosławnymi, albo niewierzącymi - kończy swoją wypowiedź ks. Wiktor.

Gdy w rozmowie z panią prezes Janiną Dołgich pytałem o relacje Towarzystwa z parafią rzymskokatolicką, jej odpowiedź przepelniona była goryczą:

- Chcielibyśmy, żeby parafia przywiązywała większe znaczenie do rozwoju mowy polskiej w religii - odpowiedziała mi pani prezes. - Gdy ksiądz proboszcz przyjechał 15 lat temu, to parafia została

„Moje pokolenie tworzy nową historię”

W ramach Mszy troje młodych parafian dzieliło się swoimi wrażeniami z niedawnej pielgrzymki do Watykanu. Zaskakująca była nie tylko głębokość ich duchowych przeżyć, ale i wyjątkowa sprawność opowiadania a - w dwóch przypadkach - także i dobra polszczyzna. Jednego z tych młodych parafian, Andrzeja Końkę, spytałem, jak trudno - czy też jak łatwo - jest być katolikiem pochodzenia polskiego w Równem. Oto jego, jakże optymistyczna, wypowiedź:

- Urodziłem się w Równem. W wieku lat 12 mama przywiodła mnie najpierw do szkoły języka polskiego przy Towarzystwie, później do kościoła. Moje nawrócenie było więc dość późne. W Równem czuję się, jak w domu. Nie muszę ukrywać ani swoich korzeni polskich, ani zresztą też i ukraińskich. Nie odczuwam, że to wyznanie, które noszę w sobie, mogłoby mi w czymś zagrażać. Moje pokolenie tworzy nową historię, która jest już historią naprawdę bratnich narodów. Ja to odczuwam i wewnątrz siebie, i w swojej rodzinie, i w swojej pracy. Myślę, że Pan Bóg daruje nam teraz nowe życie, nowy świat, nową historię, kiedy możemy być razem.

Mama bała się wyjechać

Już na godzinę przed rozpoczęciem pożegnalnego koncertu galowego, członkinie Towarzystwa, w większości starsze, zaczynają schodzić się w holu Pałacu

starsi, pełnoletni bracia, Czesław i Piotr, wyjechali razem z większością tutejszych Polaków do Polski. Namawiali mamę aby również jechała, razem ze mną i moją młodszą siostrą Julią. Ale mama bała się. Obawiała się, że nie da sobie rady w dalekim świecie z dwoma małymi córkami, nie mając żadnego wykształcenia ani zawodu. Ociagała się z wyjazdem a po 46 roku już nie było wolno, bo my z siostrą, jako małe dzieci, nie dostałyśmy paszportu. O braciach nic nie wiedziałam, czy żyją. Zobaczyliśmy się dopiero na

prezesa Oddziału „Wspólnoty Polskiej” w Siedlcach. Opowiedział mi o działalności jego organizacji:

- Jako siedlecki Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, już od 10 lat niesiemy pomoc Polakom, zamieszkałym na Wschodzie. Szczególnie pomagamy Rodakom na Białorusi i na Ukrainie, jak również i na Litwie. Pomagamy w różny sposób. Pamiętamy o pomocy w nauce języka polskiego i przedmiotów, które pogłębiają wiedzę o Polsce oraz o miejscach ważnych dla historii i kultury



Kwiaty od „Wspólnoty Polskiej” i Chóru Katedralnego z Siedlec dla księdza proboszcza

Trudno policzyć, ilu nas jest, ale najważniejsze, żebyśmy jako Kościół podtrzymywali wiarę u tych ludzi, którzy przychodzą do nas, którzy wierzą i którzy nie chcą tracić swojej katolicyzacji, a także swojej polskości. Ale zadaniem Kościoła jest nie tylko podtrzymywanie wiary u świadomych katolików, ale także wzbudzenie jej u tych, którzy gdzieś kiedyś słyszeli o Kościele katolickim, ale jakoś trudno im przyjąć tutaj, jakoś ciężko im przyznać się do wiary swoich już jakby zapomnianych przodków. Dlatego Kościół musi zrobić pierwszy krok i staramy się wykonywać to nasze misyjne zadanie. Jeśli chodzi o mnie, to wiarę przekazała mi moja matka i moja babcia. Bardzo jestem im wdzięczny za te wspólne modlitwy, za te pierwsze pacierze w języku polskim. Po mojej babci, która umarła wiele lat temu, pozostał mi malutki święty obrazek. Dla ludzi w kraju katolickim, to taki malutki obrazek znaczy może niewiele, ale dla mnie ten obrazek, noszony blisko serca, był jednym z niewielu znaków wiary w tych trudnych czasach komunizmu. Gdy byłem w wojsku sowieckim, to ten obrazek św. Krzysztofa był dla mnie takim kierunkowskazem, przypominającym, że panująca wówczas ideologia nie była prawdą. A dojsz do tego przekonania było bardzo trudno, ponieważ wśród moich znajomych, jako jeszcze nastolatka, nie miałem nikogo, kto byłby, nie to, że katolikiem — ale w ogóle człowiekiem wierzącym. Wszyscy byli ateistami. Nie łatwo było wyznawać swoją wiarę. Teraz sytuacja zmieniła się, ale też Kościół

odrodzona tylko przez Polaków. Dlatego boli nas, że teraz, w trakcie katechezy, naszych dzieci uczy się modlić po ukraińsku. To jest wielki problem i wielka krzywda



Uczestnicy konkursu recytatorskiego

dla mniejszości polskiej, zwłaszcza tutaj, gdzie Polacy za polskość byli wywożeni na Sybir, a teraz Kościół tę polskość jakby wstydliwie chowa. My jesteśmy pokornymi owcami, jesteśmy katolikami - i chcemy być zawsze razem z Kościołem. Wiem, że ksiądz proboszczowi nie jest lekko, ale nas też trzeba kochać i szanować. My jesteśmy tego wari - nieco oskarżycielsko mówiła pani Janina, ale jednocześnie z wdzięcznością podkreślała, że „piękna była dzisiaj liturgia i miło było słyszeć słowa księdza proboszcza o tym, jak to przez cały rok parafianie w Równem czekają na Tydzień Kultury Polskiej”.

Dzieci i Młodzieży. Zagaduję jedną z nich, ponad 70-letnią panią Marię. Dlaczego po 1945 roku nie przeniosła się do powojennej Polski? Pytanie przywołujące dramatyczne chwile dawnych decyzji i czasem do dzisiaj, jak cież wkluwające się w pamięć.

- Mój ojciec pracował u księcia Lubomirskiego, woził go bryczką - wspomina pani Maria. Książę mieszkał w pięknym pałacu, znajdującym się w wielkich ogrodach, które dzisiaj stanowią park miejski w Równem. Jak weszli Sowieci, to ten pałac wysadzili w powietrze. Ojciec był w polskim wojsku i gdzieś zaginął. Dwaj



Bankiet

początku lat 90., kiedy to znaleźli mnie i siostrę poprzez Czerwony Krzyż i zaprosili do Polski. Bracia wkrótce zmarli, ale teraz zapraszają mnie w odwiedziny ich dzieci i wnuki. Czy żałuję? Pewnie, że tak.

Koncert i bankiet

Koncert galowy na zakończenie Tygodnia Kultury Polskiej w Równem okazał się pełnym sukcesem. Przed paruset osobową publicznością występowały miejscowe oraz gościnne zespoły polskiego tańca narodowego, śpiewał Chór Katedralny z Siedlec, grała orkiestra dęta z Nadarzyna, na gitarze klasycznej przepięknie grał Jurij Stasiuk, pracownik naukowy miejscowego uniwersytetu (Ukrainiec zamilowany w kulturze polskiej), czytał swoje wiersze Eugeniusz Kasjanowicz, poeta z Siedlec, a na koniec pani prezes Janina Dołgich uhonorowała dyplomami 35 działaczy Towarzystwa za wieloletni udział w pracach przy organizacji Tygodnia Kultury Polskiej w Równem. Po koncercie pani prezes zaprosiła członków Towarzystwa i gości na uroczysty bankiet, aby przytoczyć, szampanie i fajerkach zakończyć Jubileuszowy X Tydzień Kultury Polskiej na Równem.

„Wspólnota” pomaga

Po występie Chóru Katedralnego z Siedlec udało mi się dopaść jednego z chórzystów, pana Jerzego Myszkowskiego, który zarazem pełni funkcję

polskiej. Zapraszamy też do Polski różne zespoły i chóry działające przy polskich towarzystwach; zapraszamy dzieci i młodzież do nas, przy czym - zgodnie z apelem naszego prezesa, pana marszałka Stelmachowskiego - znajdujemy im zakwaterowanie w polskich rodzinach, co daje im możliwość kontaktu ze swoimi rówieśnikami i uczenia się tradycji polskich od Polaków w Kraju. Niesiemy również pomoc rzeczową np. w postaci ubrań. Od 7 lat rozwija się w Siedlcach piękna akcja „Dzieci - dzieciom”: nasze dzieci zbierają pośród siebie różne prezenty, które następnie zawożymy „pod choinkę” dla dzieci w Równem czy na Białorusi. Pomagamy też polskim organizacjom poprzez zakup sprzętu radiowo-telewizyjnego i wideo. Przesyłamy leki dla Sybiraków; dla Polaków starszych, schorowanych; dla akowców, którzy przeżyli gehennę. I myślę, że ta współpraca i ta pomoc przynosi efekty, przynosi dużo radości zarówno nam, jak i Polakom na Wschodzie. Widzimy to po uśmiechach i łezkach szczęścia. I dlatego będziemy dalej nieść tę pomoc — zapewnił prezes Myszkowski z Siedlec.

Wracając nocą do swego Przemysła, wciąż jeszcze przeżywałem spotkania i chwile spędzone w Równem, a w uszach brzmiały mi słowa mądrej Polki z Białorusi: „Jest nas, Polaków dużo — ale jesteśmy rozproszeni po całej Ziemi i dlatego musimy trzymać się razem”.

Giedroyc będzie miał swoją ulicę... w Mińsku

W końcu zapadła decyzja, aby jedną ze stołecznych ulic ochrzcić imieniem Jerzego Giedroycia. Niestety myli się ten, kto sądzi, że Redaktor zostanie patronem którejś z warszawskich arterii komunikacyjnych. Postanowienie o nadaniu jednej z ulic imienia Jerzego Giedroycia wydała Rada Miasta Mińska... na Białorusi.

Giedroyc to osoba o wybitnych zasługach dla polskiej kultury i choćby z tego powodu należy mu się ulica nie tylko w Mińsku, w którym się urodził, ale i w stolicy kraju, któremu poświęcił większość swojego życia.

Dla przypomnienia - Jerzy Giedroyc w okresie międzywojennym pracował w Ministerstwach Rolnictwa oraz Przemysłu i Handlu. W trakcie II wojny światowej jako żołnierz Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich uczestniczył w kampanii

libijskiej i bitwie o Tobruk. Po wojnie założył Instytut Literacki a od 1947 był wydawcą i redaktorem naczelnym czasopisma Kultura - emigracyjnego miesięcznika skupiającego polskie elity intelektualne mieszkające poza Polską. W latach dziewięćdziesiątych Jerzy Giedroyc został nagrodzony tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wrocławskiego oraz Warszawskiego a w roku 2000 Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.



Ulica Jerzego Giedroycia to efekt starań przewodniczącego Międzynarodowego Stowarzyszenia Białorusinistów prof. Adama Maldzisa oraz jeden z głównych postulatów Międzynarodowej konferencji naukowej: „Koncepcja ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś) od idei do realizacji. W 100-lecie urodzin Jerzego Giedroycia”, która odbyła się w czerwcu 2006 roku w Mińsku. Ulicę Jerzego Gied-

roycia zaproponowaną przez profesora Maldzisa zaakceptowała rada miasta Mińska, która nadaje nowym ulicom nazwy od „wybitnych działaczy białoruskiej kultury i nauki”.

W tym roku mija 60. lat od wydania pierwszego numeru Kultury, który ukazał się w czerwcu 1947 roku w Rzymie. Może przy okazji tej okrągłej rocznicy uda się upamiętnić w naszej stolicy tę wybitną postać.

źródło: Wspólnota Polska

Porozumienie o współpracy pomiędzy IPN a UKU we Lwowie

SZUKAJMY TEGO, CO ŁĄCZY

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Udział w Konferencji wzięli i wygłosili referaty m.in.: dr Jan Skarbek (Atlas Europy Środkowo-Wschodniej XIX wieku. Struktury administracyjne) – referat odczytany z powodu nieobecności autora, dr Zbigniew Piłat (Atlas ruchu zakonnego w Europie Środkowo-Wschodniej w średniowieczu), dr Agata Mirek (Komunizm w walce z żeńskim ruchem zakonnym w Europie Środkowo-Wschodniej), mgr Sławomir Mielnik („Carte de la Pologne” jako źródło historyczne), dr Robert Kozyrski (Mapy wyznaniowe Instytutu Geografii Historycznej Kościoła w Polsce KUL, 1957-2007). Prof. Henryk Gapski przewodził także sesji konferencyjnej: Ruch franciszkański w Europie Środkowo-Wschodniej od XIII do XIX w.

Porozumienie o współpracy pomiędzy IPN a Ukraińskim Uniwersytetem Katolickim we Lwowie

W dniu 10 września 2007 r. we Lwowie, na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim podpisane zostało porozumienie o współpracy pomiędzy Instytutem Pamięci Narodowej – Komisją Ścigania



Podczas prelekcji na UKU

Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu a Ukraińskim Uniwersytetem Katolickim we Lwowie.

Celem porozumienia, które podpisali prezes IPN dr hab. Janusz Kurtyka i rektor Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego o. dr Borys Gudziak, jest rozwijanie wzajemnej współpracy w zakresie oświaty, nauki i kultury. Porozumienie umożliwi współpracę w dziedzinie wydawniczej, publikacji, wspierania projektów badawczych, organizacji konferencji naukowych, wystaw, seminariów i praktyk studenckich.

Spotkania panelowe

Oprócz prelekcji i referatów odbywały się spotkania panelowe. Uczestniczyłam w dwóch spotkaniach, na których były poruszane tematy, związane z Kościołem

W dniach 6-10 września 2007 r. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II i na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim we Lwowie (UKU) odbyła się Międzynarodowa Konferencja CIHEC: Religious Space of East-Central Europe – Open to the East and the West. Podczas konferencji zostało podpisane porozumienie o współpracy pomiędzy IPN a Ukraińskim Uniwersytetem Katolickim.



Porozumienie o współpracy podpisują: prezes IPN dr hab. Janusz Kurtyka (od lewej) i rektor Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego o. dr Borys Gudziak

Rzymskokatolickim. Ks. Marian Skowrya wygłosił referat na temat: „Sytuacja Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego po roku 1991”, natomiast s. Anna Klipacka – „Rekrutacja i formacja młodych sióstr i jej specyfika w Zgromadzeniu Małych Sióstr Niepokalanego Serca

się i wzrasta, ale pojawiły się nowe problemy w naszych relacjach” – zaznaczył bp Trofimiak.

Ks. Marian Skowrya rozpoczął swój referat od przypomnienia zniszczeń, które spowodował sowiecki system totalitarny w Kościele powszechnym. Jednak gorbaczowska „pierestrojka”, a następnie ogłoszenie niepodległości Ukrainy zmienia na lepsze sytuację Kościoła. „16 stycznia 1991 roku Ojciec Święty Jan Paweł II reaktywował struktury Kościoła Rzym-



Przemawia ks. Mariana Skowrya

skokatolickiego i Greckokatolickiego. Pierwszym ordynariuszem Archidiecezji Lwowskiej obrządku rzymskokatolickiego został mianowany lwowianin abp. Marian Jaworski” – zaznaczył ks. Skowrya.

Ks. prelegent, który jest proboszczem w kościele Matki Boskiej Gromnicznej we Lwowie (dawnym kościele seminarijnym), mówił o problemach, z którymi boryka się ta parafia. Istnieją tam dwie wspólnoty parafialne – rzymskokatolicka i greckokatolicka (razem z dwoma kapłanami liczy trzy osoby). Grekokatolicy, którzy nieprawnie zawładnęli tą świątynią, 5 lipca b.r. bez uprzedniego uzgodnienia, wstawili ikonostas (z dykty), który burzy charakter architektoniczny świątyni, umieścili ukraińską flagę państwową, z zewnętrznej ściany znikła tablica, infor-

mująca, iż jest to zabytek architektoniczny. Proboszcz wspólnoty greckokatolickiej, zapytany, dlaczego to robi, odpowiedział: „Jest to nasza ziemia i nasz kościół i robimy to, co chcemy”. „Czy na ulicy, przy której znajduje się jeden budynek mieszkalny (ul. Wynnychenki 26) są potrzebne

„Mimo niesprzyjających warunków zewnętrznych i pewnych braków w organizacji oraz sposobie prowadzenia formacji początkowej i permanentnej, wspólnota zakonna wychowywała swoje członkinie jako osoby wierzące, roztropne, odpowiedzialne i samodzielne.



Uczestnicy Konferencji

trzy funkcjonujące kościoły (cerkwie greckokatolickie)?” – z bólem serca zapytał ks. Marian Skowrya. Prelegent, jednak w optymistycznym tonie zakończył swoje przemówienie, wyrażając przekonanie, iż przy odrobieniu dobrej woli każdej ze stron, zarówno relacje Kościół – państwo, jak i relacje międzykonfesyjne mogą się znormalizować.

S. Anna Klipacka, która pracuje w Rostowie (Rosja) wygłosiła referat na temat rekrutacji i formacji młodych sióstr i jej specyfice w Zgromadzeniu Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi na terenie Związku Radzieckiego w latach 1939-1989. Na wstępie siostra opowiedziała o swoim pierwszym spotkaniu z siostrami honoratkami (krótka nazwa tego zgromadzenia zakonnego). „Wyglądały, jak zwykle świeckie kobiety, ponieważ siostry nie noszą habitów, jednak jakaś dobroć i miłość promieniowała od nich” – zaznaczyła s. Anna.

Siostra przytoczyła historię powstania zgromadzenia. Zgromadzenie Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi powstało 4 października 1888 roku. Założył je kapucyn bł. Honorat Koźmiński. Był on animatorem nowego rodzaju życia zakonnego w Królestwie Polskim i Cesarstwie Rosyjskim. O. Honorat, widząc potrzebę zaopiekowania się ludem robotniczym, oprócz wielu innych zgromadzeń zakonnych założył także to zgromadzenie, które miało za zadanie – opiekę nad robotnicami fabrycznymi i ich rodzinami. Współzałożycielką była sługa Boża Aniela Róża Godecka.



Przemawia s. Anna Klipacka

Zgromadzenie, współpracując z Bożą pomocą, rozwijało swą działalność w kierunku apostołskim, społeczno-charytatywnym i wychowawczym” – zaznaczyła s. Anna Klipacka.

Podczas konferencji, która rozpoczęła się na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie, a zakończyła się na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim we Lwowie, nie tylko przypomniano historię prześladowania Kościoła w Europie Środkowej i Wschodniej, ale również podjęto pewne plany na przyszłość, o czym świadczy choćby, podpisanie porozumienia o współpracy pomiędzy IPN a Ukraińskim Uniwersytetem Katolickim. Oby tego typu spotkania odbywały się jak najczęściej, oby pomagały szukać tego, co łączy poszczególnych ludzi i narody.

Smutne perspektywy Polonii na Wschodzie

Za 30 lat polska diaspora na Ukrainie przestanie istnieć. Za 130 lat podobny los spotka Polaków na Litwie a za 140 - na Białorusi. Takie wnioski przedstawił jeszcze w maju, na posiedzeniu Komisji do spraw Łączności z Polakami za Granicą – Michał Dworczyk – doradca premiera do spraw Polonii.

Podane przez pana Michała Dworczyka wyliczenia opracował

międzyresortowy zespół do spraw Polonii i Polaków za granicą. Raport, jednoznacznie wskazuje, że przy zachowaniu obecnych tendencji demograficznych polska społeczność w państwach dawnego Związku Radzieckiego zniknie. Jedynym optymistycznym akcentem raportu były dane dotyczące Stanów Zjednoczonych, gdzie liczba Polaków systematycznie wzrasta.



Jako remedium na te niekorzystne tendencje, uczestnicy posiedzenia zaproponowali stworzenie skoordynowanej polityki wobec Polonii. Do tej pory, bowiem, za opiekę nad Polakami mieszkającymi za granicą odpo-

wiedzialne było zbyt wiele instytucji.

Na posiedzeniu Komisji do spraw Łączności z Polakami za Granicą zaproponowano stworzenie nowego rządowego programu poświęconego współpracy z Polonią. Według wstępnych założeń objąłby on również tych Polaków, którzy opuścili kraj po wstąpieniu Polski do UE.

źródło: PAP

O KRESOWYCH WSPOMNIENIACH I O MAŁEJ AKWARELCE...



MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

Bądź wola Twoja!

Kwietniowe słońce tego roku potrafiło już nieźle przypieć. Zapach zielonej trawy,

znajomi z Wrocławia próbują dotrzeć na grób swego ojca i dziadka w Bednarówce. Pomóż”.

Spotkaliśmy się w rano pod hotelem w Stanisławowie. Czekają na mnie trzy pokolenia. Pani Krystyna Połomska, jej córka - pani Ela Kubicz i kilkunastoletni Wojtek. Ruszyliśmy w drogę. „Trafimy, trafimy – uspokajam”.

„A czy znajdziemy mogiłę?” Tu już nie jestem taki pewien. Mamy zdjęcie z początku lat dziewięćdziesiątych.

„Wtedy jeszcze żył tu przyjaciel ojca – Ukrainiec, który cały czas opiekował się



Akwarełka z Bednarówki



To dziecko, to pani Krystyna ze swoją nianią Ukrainką

gliniasta droga i wiatr od Czarnohory tworzyły niezapomnianą mieszankę doznań. Do ostatniego chutoru, opodal dawnej wsi Święty Józef, dotarliśmy samochodem terenowym.

Dalej już tylko na piechotę. Idziemy przez zarośnięty tu i tam krzewami ugór. Co kilkaset metrów mijamy przeważnie opuszczone budynki. Z rzadka widać ślady życia. Docieramy do gliniastego traktu, służącego dziś głównie wywoźce drewna z leśnego wyrębu.

Kiedyś była to główna ulica polskiej wsi Bednarówka.

Historia zatoczyła koło

Pierwsi mieszkańcy przybyli tu z pod Tamowa, Jasła, Gorlic w końcu dziewiętnastego stulecia. Pierwszym ich zajęciem był... wyrąb drewna. Trzeba było przygotować pola, jak w kanadyjskiej puszczy. W latach trzydziestych ubiegłego stulecia była to już duża wieś.

Była szkoła. Wysoki, drewniany kościół z wieżą. Domy stały po obu stronach drogi. Sąsiedzi z sąsiednich ukraińskich wsi nazywali mieszkańców Bednarówki, podobnie jak i innych polskich wsi, Mazurami.

Nazwa przyjęła się i wśród mieszkających tam Polaków.

Na tę wyprawę umawialiśmy się już dawno

Mailowo. Choć najpierw był telefon od znajomego z Warszawy. „Już trzeci raz

jego grobem. Nie, niestety nikt nie pamięta jak się nazywał. On już nie żyje”. Od tego czasu minęło kilkanaście lat.

Przeszliśmy już parę kilometrów. Wieś była kiedyś bardzo długa.

Widzę wielkie napięcie na twarzy pani Krystyny. Pani Ela opowiada.



Sieroty. Kazimierz Sichulski 1906, Galeria Obrazów Lwów

Moja babcia urodziła się we Lwowie, ukończyła gimnazjum Urszulanek

„Miała duży talent plastyczny, jeździła na kursy z Kazimierzem Sichulskim. Niestety, musiała zacząć zarabiać na siebie. Ukończyła kursy nauczycielskie i ruszyła na prowincję. W Bednarówce mieszkała w latach 30., zapewne, co najmniej kilka lat. Tam poznała swojego przyszłego męża Jana Pietrzkiewicza.

Dziadkowie Jana byli właśnie owymi „mazurami”, którzy przeprowadzili się w te strony w poszukiwaniu lepszego losu i ziemi. Przybyli z przeludnionych rejonów Galicji, z okolic Tamowa. Jan Pietrzkiewicz studiował prawo na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W czasie wakacji przyjeżdżał do Bednarówki, wtedy poznał młodą nauczycielkę, Stasię Bergerównę. Wkrótce po ślubie okazało się, że jest chory poważnie na gruźlicę. Babcia wywiozła go do Jaremczy, gdzie mieli dom jej rodzice. Niestety było za późno.



Dwie dziewczynki huculskie (lewa część tryptyku), Kazimierz Sichulski 1906. Muzeum Narodowe w Krakowie

W czerwcu minie 70 rocznica Jego śmierci”.

Mijamy przydrożną, ładnie utrzymaną kapliczkę. Ktoś tu jeszcze mieszka. Ktoś dba. Przed tym minęliśmy jeszcze betonowy pusty postument po zburzonym pomniku jednego z sowieckich bohaterów. Za czasów sowieckich był tu

Przed nami po lewej stronie traktu kępa drzew. Tak to już cmentarz

Wszystko, jak na spłowiej już fotografii. Idziemy do wielkiego drzewa. Widać, że niedawno przez cmentarz przeszedł pożar... Ale... jest... widać tablicę.



Cmentarz w Bednarówce

kołchoz. Miała być nowa rzeczywistość. Bez korzeni, bez sentymentów. Prostawano drogi. Wycięto owocowe sady. Zburzono, co dało się zburzyć.

**Jan Pietrkiewicz
20.VIII.1909 19.VI.1937
BĄDŹ WOLA TWOJA**



Wojtek odkopuje płytę na grobie swego dziadka



Pani Krystyna nad mogiłą swego ojca

Jeszcze trzeba odkopać płytę. Wojtek ociera pot z czoła. Na płycie wylania się krzyż. Tak, jak na fotografii. Chwila skupienia.

Dyskretnie odchodzę na bok. Widzę łzy, wzruszenie...

Czas wracać. Słońce wyraźnie przesuwają się na drugą stronę nieboskłonu.

„Po śmierci ojca, mama wyjechała z Bednarówki - mówi cicho pani Krystyna - Jakiś czas mieszkała wówczas w Delatynie. W 1945 roku wyjechalśmy do Polski.

Z Bednarówki została w naszej rodzinie tylko jedna pamiątka - mała akwarelka, namalowana, pewnie przez mamę. Ot taki widoczek. Zupełnie jak ten, jaki mamy teraz przed sobą...

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

FIRMA ZATRUDNI PRACOWNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH W BRANŻY METALOWEJ (ślusarzy, tokarzy, frezerów) DO LEGALNEJ PRACY W POLSCE ZAPEWNIAMY ZAKWATEROWANIE

Płace od 5 zł/h (dla pomocnika ślusarza)
do 10zł/h (dla inżyniera, znającego maszyny sterowane cyfrowo)
Tel. w Polsce: +48 505 029 650

R E K L A M A K O M E R C Y J N A



DRUKARNIA RR DONNELLEY

zaprasza na **DZIEŃ OTWARTY**

DLA CHĘTNYCH DO PRACY NA TERENIE POLSKI W KRAKOWIE

**19 PAŹDZIERNIKA 2007 W HOTELU GRAND WE LWOWIE
w godzinach od 9:00 do 18:00**

Poszukujemy pracowników dla jednej z największych drukarni w Polsce. Organizujemy dzień otwarty w celu spotkania się z ludźmi zainteresowanymi pracą w polskim przemyśle drukarskim. Poszukujemy osób na stanowiska:

INTROLIGATOR lub DRUKARZ OFFSETOWY

Zakres obowiązków:

- realizacja zleceń produkcyjnych w ramach ustalonego harmonogramu;
- prowadzenie modułu maszyny lub maszyny;
- kierowanie pracą podległej załogi.

Nasze oczekiwania:

- co najmniej dwuletnie doświadczenie na stanowisku operatora maszyn introligatorskich lub drukujących;
- komunikatywna znajomość języka polskiego;
- minimum podstawowa znajomość obsługi komputera;
- gotowość do pracy w systemie zmianowym, dyspozycyjność;
- dobry stan zdrowia.

Oferujemy:

- wynagrodzenie, w zależności od stanowiska i doświadczenia: 2100-2500 zł brutto/ 1600-1900 zł netto na miesiąc;
- nagroda w wysokości do 10% wynagrodzenia.

PRACOWNIK DO OBSŁUGI MASZYN POLIGRAFICZNYCH

Zakres obowiązków:

- prace pomocnicze związane z obsługą maszyn, w miarę rozwoju umiejętności pomoc operatorom oraz stopniowe przejmowanie obowiązków operatorskich.

Nasze oczekiwania:

- wykształcenie średnie techniczne;
- doświadczenie w obsłudze maszyn przemysłowych, mile widziane doświadczenie z przemysłu poligraficznego;
- mile widziana znajomość języka polskiego;
- gotowość do pracy w systemie zmianowym, dyspozycyjność;
- dobry stan zdrowia.

Oferujemy:

- wynagrodzenie: 1500zł brutto / 1200zł netto na miesiąc;
- nagroda w wysokości do 10% wynagrodzenia.

Dodatkowo wszystkim zatrudnionym oferujemy również atrakcyjny pakiet świadczeń, takich jak:

- mieszkanie w początkowym okresie zatrudnienia oraz pomoc w wynajęciu mieszkania w późniejszym okresie;
- dofinansowanie do posiłków w stołówce zakładowej (3,50 zł dziennie);
- basen, siłownię, fitness;
- ubezpieczenie na życie i od następstw nieszczęśliwych wypadków;
- bony zakupowe na święta (około 200-300 zł).

Zapewniamy możliwość długoterminowego zatrudnienia, załatwiamy i pokrywamy koszty pozwolenia na pracę i wizy.

Osoby zainteresowane stałą pracą w Polsce, dającą możliwość awansu i rozwoju zapraszamy na spotkanie w **HOTELU GRAND** Prospect Swobody 13 we Lwowie i do kontaktu: **RR Donnelley** ul. Obrońców Modlina 11, 30-733 Kraków, Polska
tel: +48 12 29 36 150
e-mail: renata.szostak@rrd.com

Firma RR Donnelley, założona w Chicago ponad 140 lat temu, jest światowym liderem w zakresie kompleksowych usług poligraficznych i pokrewnych. Wśród licznych klientów firmy są czołowi wydawcy czasopism, katalogów i materiałów reklamowych, sieci handlowe, firmy z sektora usług finansowych, telekomunikacji i wiele innych. W Polsce RR Donnelley posiada cztery zakłady produkcyjne w Krakowie, Kielcach i Starachowicach.

RR DONNELLEY

odwiedź naszą stronę
www.rrdonnelley.eu.com

PRZEZ JEDWABNĄ SIATKĘ

Gente Germanus, natione Polonus

- To imię, to nazwisko... Przecież jest pan Niemcem, prawda? - general Katzman, zastępca Himmlera i szef stacjonujących we Lwowie oddziałów SS, zaprosił Rudolfa Weigla do siebie. - Człowiek raz na całe życie wybiera sobie narodowość. Ja już wybrałem - ucina Weigl doskonałą niemieczyzną.

Urodzony w 1883 roku w austriackiej rodzinie, ale wychowany w Polsce Rudolf Weigl czuł się Polakiem. Jeszcze podczas pierwszej wojny był wcielony do armii austriackiej, potem przyjął polskie obywatelstwo. General Katzman chciał, żeby profesor podpisał Reichslistę. Kusił:

- Katedra w Berlinie, majątek ziemski, postaramy się o Nobla. I straszyl: - Pan wie, że my mamy sposoby. - Tak, wiem. I jako biolog wiem też, że każde życie ma swój koniec. I jeszcze jedno - mówi Weigl, gładząc brodę. -

przez „lewatywę”, wykarmić, zabić i wypreparować z jelita szczepionkę. Profesor wynalazł ją w 1918 roku.

Charles Nicolle, francuski biolog, dostał Nobla za odkrycie, że tyfus przenosi wesz odzieżowa. Ale to Weigl odkrył pierwszą skuteczną szczepionkę przeciw tyfusowi plamistemu - był za to czterokrotnie nominowany do Nobla.

Do lwowskiego Instytutu zjeżdżali naukowcy z całego świata, żeby poznać weigłowskie tajniki. Na czarnym rynku szybko pojawiły się fałszywki: ampulka z roztworem, w którym pływała wesz, a na wierzchu etykieta - „Szczepionka Weigla”.

Stabość do łuków

Król życia, mówili o nim. Gourmant, smakosz roześmiany nad kopiastym talerzem raków. Wymachuje wędką, strzela z łuku, wyśpiewuje, mocno fałszując, po czesku i niemiecku. Ciągłe zajęty, nie traci czasu i stale coś poprawia. Denerwuje go ustawienie śrub w mikros-



Rudolf Weigl

ryby. Wakacyjne menu Weigłów: smażone pstrągi, zupa rakowa, gotowane raki.

- Pieniądze wydawał tylko na dwie pasje: wędki i łuki - mówi pan Waclaw. - Potrafił przywieźć dziesięć łuków z zagranicy: składane metalowe ze Szwecji, cisowe z Anglii, jesionowe z Belgii. Był wybredny, strzały z lwowskiej wytwórni Prugara go nie satysfakcjonowały.

Chwytał strzałę pośrodku, kładł na palcu i sprawdzał, czy jest zrównoważona. Sam łutował groty z drucianych nitok, dobierał indyjskie pióra. Strzelał w ogrodzie botanicznym za uniwersytetem, a latem wynosił tarcze ze słomianego warkocza na bieszczadzkie pastwiska.

Właśnie tam, w Beskidach, któregoś dnia miejscowi Bojkowie przyprowadzili do niego misjonarza, ojca Ruttena. Belg przeprowadził się przez kamieniste Gorgany, żeby podziękować Weigłowi. Bezplatna



Ze swoim foksterierem

szczepionka wysłana do Chin uratowała życie belgijskich misjonarzy (wcześniej 88 z nich zmarło na tyfus). Król belgijski uhonorował go za to państwowym odznaczeniem, a misjonarze wysłali do lwowskiego laboratorium dr Tchanga. Chińczyk spędził we Lwowie dwa lata i po powrocie zorganizował w Pekinie produkcję szczepionki. Na prośbę Włochów profesor pojechał do okupowanej przez nich Abisynii i tam również szczepił przeciw tyfusowi. Za ratowanie tysięcy ludzi na różnych kontynentach Pius XI odznaczył profesora orderem św. Grzegorza, najwyższym odznaczeniem papieskim.

W 1939 roku Amerykanie zapraszają go, jako gościa honorowego na Wystawę Światową do Nowego Jorku. Weigl odmawia. Czuje, że nad Europą zbierają się chmury. - Gdyby wybuchła wojna, tu będę potrzebny - tłumaczy żonie. - Bo wojna to tyfus.

Lwów czerwony

Po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939, pozwolono

kontynuować wykłady części polskich profesorów, m.in. Weigłowi. Pierwszy sekretarz Ukraińskiej Partii Komunistycznej Nikita Chruszczow odwiedził go, oferując członkostwo w Akademii Nauk i kierowanie Instytutem Naukowym w Moskwie. Profesor odrzucił propozycję. Nie tylko nie poniósł żadnych konsekwencji, ale jeszcze dostał obietnicę dodatkowych budynków dla swego Instytutu oraz uwolnienie jego pracowników od deportacji.

- Do Kazachstanu wywieziono m.in. Stefanę Skwarczyńską z lwowskiego uniwersytetu, późniejszą profesorką teorii literatury. Weigl pomógł ją sprowadzić i zapewnił zatrudnienie w swoim Instytucie - opowiada Stanisław Kosiedowski, pasjonat Lwowa i autor strony www o tym mieście.

Ausweiss w kieszeni

Weigl zgodził się produkować szczepionkę dla Niemców, ale wymógł, że to on decyduje, kogo zatrudnić w Instytucie.

Potrzebni mu byli hodowcy, którzy hodowali z jajeczek wszy i dbali o klatki.

Seweryn Krzemieniewski z żoną, słynni bakteriolog, a także artyści - poeta Zbigniew Herbert, Jerzy Broszkiewicz, autor znanej powieści dla dzieci „Wielka, większa i największa”, aktor Andrzej Szczepkowski (ojciec Joanny), Stanisław Skrowaczewski - słynny dyrygent - wszyscy oni karmili wszy. Weigl przyjmował także Żydów i Ukraińców. Przynależność przewinęły się tysiące osób.

Musieli zaglądać do zakładu codziennie na pół godziny. Na odsłonięte, odkażone uda i ramiona przykładano im pudełeczka z wszami, opasywano gumką. Dziesięć pudełek na człowieka, w każdym pięć setek głodnych wszy.

Pudełka jak od zapalek, z gęstą jedwabną siatką z jednej strony, przez którą owady wpijały się w skórę. Kamiono o stałej porze. Żeby zabić czas, a jeszcze bardziej nieznośny świąd, lwowska profesura z wszami na nogach toczyła dysputy. Prof. Knaster zabawiał lamigłówkami językowymi, budując zdania, w których nie tracąc sensu, miała się powtarzać możliwie dużo razy bezpośrednio po sobie ta sama sylaba. Jego siedmiosylabowy wynik: „imama mama ma mamalyge”.

Świeża krew co rano

„Jeszcze w rok po wojnie na pytanie co robiłeś?, podnosiło się nogawkę i pokazywało czerwone pasy na łydkach”



Profesor Weigl strzela z łuku

Życie ostatnio, proszę pana, stało się wyjątkowo przykre. Myślałem o ostatecznym rozwiązaniu, ale jeżeli zechcecie mi w tym pomóc...

Jest rok 1941, kilka dni po wejściu do Lwowa, po pogromach ludności żydowskiej i polowaniach na Polaków, nad ranem 4 lipca hitlerowcy wymordowali na wzgórzach Wuleckich 25 lwowskich profesorów z rodzinami. Na Weigla jednak bardzo im zależy - jak ognia boją się tyfusu dziesiątkującego wszystkie armie świata. A profesor ma już ugruntowaną sławę pogromcy choroby.

General proponuje: albo instytut przejdzie pod niemiecką firmę farmaceutyczną, albo pod SS, albo pod Wehrmacht. Weigl wybiera trzecie rozwiązanie. Zakład biologii Uniwersytetu Jana Kazimierza staje się fabryką szczepionki dla niemieckiego wojska. Po wojnie nieraz zostanie to Weigłowi wypomniane.

Wesz w ampułce

- Zarazków tyfusu poza epidemiami nie ma i nie ma ich jak hodować - przekonuje prof. Roseneberg Weigla jeszcze podczas I wojny światowej i sugeruje, żeby zajął się inną dziedziną bakteriologii.

- A ja je wyhoduję, na wszach - odpowiada Weigl.

- I jak masz zamiar je zakażać? - Zwyczajnie, będę im zarazki do tyłka wstrzykiwał - zażartował Weigl.

Żeby przekonać rozmówcę, wziął szklaną rurkę, wyciągnął z niej nad palnikiem kapilarę cienką, jak włos i wstrzyknął do owadziego odwołka bakterie.

- Zrobienie wszy lewatywy, to było rozwiązanie genialne w swej prostocie - mówi Stefan Swaton, 82-letni wrocławski lekarz, były pracownik Instytutu Weigla. - Profesor pierwszy na świecie wykorzystał owady jako zwierzęta laboratoryjne.

Zarazek tyfusu, niketsja, nie rośnie na żadnym sztuczным podłożu. Więc, najpierw należało wyhodować wesz, zakazić ją

kopie, więc dzwoni do fabryki Reichert w Wiedniu i wytwórnia zaczyna produkować ulepszone mikroskopy. Kupuje najlepsze angielskie bambusowe wędki, ale muszki mu nie odpowiadają - więc wymyśla własną. Anglicy, zachwyceni pomysłem ruszają z produkcją „Weigl's glory”.

Na czarno-białych fotografiach profesor pozuje zwykle z prawego profilu. Średniego wzrostu, szatyn o pośladowych włosach i starannie przystrzyżonej brodzie.

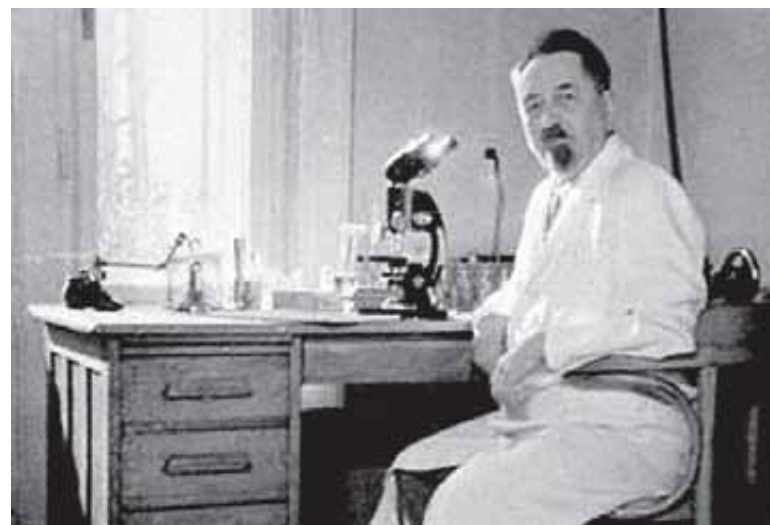
Zofia Weigłowa towarzyszy mężowi w pracach i prowadzi dom w dobrej dzielnicy Lwowa. Obiad jest punktualnie o drugiej. Profesor zostawia teczkę w przedpokoju, zagląda do garnków. „Synu, w tym domu nic dobrego dziś nie dają, idziemy do knajpy” - mawia w postne piątki, gdy na stole parują kotlety z kapusty.

Wiedzie im się dobrze. Przed wojną nauczyciel w szkole zarabiał 150 zł, profesor uniwersytecki - 1200 (mercedes kosztował 11 tys. zł). - Weigłowie samochodem nie mieli - mówi Stefan Swaton. - Profesor, bardzo skromny, nigdy nie demonstrował swojego stanowiska.

- To był ciepły, zamożny dom - wspomina Waclaw Ogiński, wrocławski chirurg, 84 lata. Przyjaźnił się z synem Weigłów Wiktorem zwanym Turkiem. W wakacje nastoletni Wacek jeździ z Weigłami do ich ukochanego domu w zapadłej wsi Ilmenia u podnóża beskidzkich Gorganów. Rano profesor zakłada krótkie spodnie i kapelusz z miękkim rondem i na pół dnia znika z wędkami.

- Ja i Turek łapaliśmy pstrągi rękami, do dziś to potrafię - opowiada chirurg. - Siedzą pod kamieniami, wystarczy złapać je jednocześnie z obu stron. Jakby to profesor usłyszał, wyrzuciliby nas z tego pokoju. On nie uznawał takich metod, żadnego łowienia rękami albo na ser czy czereśnie.

Weigl wędruje kilometrami wzdłuż bystrza, łapie pstrągi i lipienie. O krok za nim idzie chłopak ze wsi, z torbą, i odbiera



Przy pracy

Karmiciele, oddający codziennie krew kilku tysiącom wszy, zdrowym oraz zakażonym. Strzykacze, którzy wstrzykiwali wszom zarazki. Preparatorzy, którzy wyjmowali jelita i preparowali z nich szczepionkę.

- Zgłosiłem się tam wiosną 1942 - opowiada Stefan Swaton. - Krótka rozmowa z asystentką i „proszę przyjść za dwa tygodnie”. W tym czasie sprawdzano chętnego, kto zacz. Profesor postanowił ratować lwowską młodzież i inteligencję. Oni mieli pierwszeństwo.

Swaton został strzykaczem: 1500 wszy dziennie zakażał przez lewatywę bakterią tyfusu. Potem karmił je własną krwią.

- Bolało? - pytam.

- Trochę tak, w końcu gryzły, zostawiały czerwone ślady. Najbardziej jednak swędziało, godzinami.

Swędzenie i „zakładówka” - lekka forma tyfusu, z bólem głowy i temperaturą były ceną za życie. Pracownicy Weigla dostawali od Niemców białe tekturki, mocowane na drzwiach od mieszkania: „Tu mieszka pracownik Instytutu Weigla”. W kieszeniach nosili żółtą kartkę z orłem, ze swastyką „Instytut für Fleckfieber und Virusforschung” - gęjt o pracy w Instytucie chronił przed łapankami, wywózką do Niemiec i zapewniał deputat żywności.

- Głód był taki, że deskę ze smalcem by się zjadło - wspomina Ogiński. - Mieliliśmy po dwadzieścia kilka lat i stale chodziliśmy głodni.

Być weigłowcem oznaczało niemal nietykalność. Prawie setka profesorów, m.in. botanik Stanisław Kulczyński i geograf Alfred Jahn - pierwszy rektorzy wrocławskiego uniwersytetu, Stefan Banach, światowej sławy matematyk,

- wspominał pisarz Mirosław Żuławski (ojciec Andrzeja, który nakręcił o tych czasach film „Trzecia część nocy”).

Był akowcem, potrzebował dobrych papierów na wypadek łapanki - idealny był ausweiss z Instytutu.

Tak opowiadał o tamtych czasach na łamach „Twojego Stylu”: „Życie upłynęło mi na pracy najemnej w biurach i urzędach, ambasadach i ministerstwach. Ze wszystkich tych posad najlepiej chyba czułem się, karmiąc wszy w Instytucie Weigla. (...) Mimo że placono nam grosze, a dodatkowe przydziały kawałka kiełbasy nie równoważyły cotygodniowego ubytku krwi, uważaliśmy się za jakąś arystokrację w stosunku do tych, co dorabiali się na pośrednictwie i handlu. Być od Weigla to był tytuł szlachectwa. Prawie całe kierownictwo konspiracji tam było. (...) Profesor nigdy nie tracił zimnej krwi, widywaliśmy go często, jak dla odprężenia strzelał w poklaskowanym ogrodzie z łuku, bo z zamilowania był łucznikiem. Niemcy wiedzieli, że bez niego cały ten Instytut nie wart byłby funta kłaków, myśmy też o tym wiedzieli i nasze uwielbienie dla profesora nie miało granic. Nie wiem, jak oni to robili, ale mimo ścisłej kontroli zawsze pewna ilość szczepionek - i to tych najlepszych - docierała do polskich ośrodków opiekuńczych, a nawet do leśnych”.

Każdy Żyd i większość Polaków

- Żeby szczepionka była skuteczna, muszę odnawiać szczep - Weigl przekonuje Niemców, że niezbędne mu są wszy z getta. Jego asystent, dr Henryk Mosing, jedzie do Warszawy - oficjalnie po owady, nieoficjalnie z buteleczkami płynu w kolorze herbaty. Hitlerowcy nie mają pojęcia, że do warszawskich Żydów trafia szczepionka przeciw śmiertelnej chorobie. Z

polecenia Weigła szczepionka docierała też do getta lwowskiego i do obozu w Oświęcimiu.

Hitlerowcy panicznie boją się tyfusu, godzą się na masowe szczepienia. W ten sposób Weigl zaszczepił tysiące osób, m.in. akowców, wykładowców tajnych kompletów, ludzi z ruchu oporu.

Małżeństwo Weisłów, lwowskich mikrobiologów, Żydów, było co dzień rano doprowadzane z lwowskiego getta do Instytutu. Po pracy, znowu pod wojskową eskortą, odprowadzano ich z powrotem do getta. W 1942 roku wywieziono ich jednak do Oświęcimia. Dzięki



Przy pracy

układom profesora przetrwali wojnę, kontynuując tam prace nad tyfusem.

Pod wspólnym mianownikiem

W 1944 r. Niemcy zamykają Instytut. Weigl przenosi się do Krościenka, potem



Na letnisku

do Krakowa; zostaje profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego i uniwersytetu w Poznaniu.

- W Polsce Ludowej się nie odnalazł. Tęsknił za Lwowem, poza tym nie był entuzjastą PRL-u i dawał to do zrozumienia. Nie doceniano go, żył na uboczu - mówi Waclaw Ogiński.

- Oskarżono go nawet o kolaborację z Niemcami - opowiada Stanisław Kosiedowski. - Kierując Instytutem, a przy tym zatrudniając w nim aż tylu naukowców, akowców, musiał utrzymywać poprawne, a nawet dobre stosunki z Niemcami.

- Weigl odmawiał współpracy z komunistami, więc szukano pretekstu, żeby go oczernić. PRL-owskie władze tolerowały go z racji wysokiej pozycji w świecie nauki, ale wycofały jego powojenną nominację do Nobla i nie dopuściły do Polskiej Akademii Nauk - dodaje.

Profesor zmarł w 1957 roku w Zakopanem, na udar mózgu. Nigdy nie był we

Wrocławiu, ale ulica Czerna kilka lat temu dostała jego imię. To zasługa kilku byłych pracowników Weigla, którzy w 1946 r. przyjechali do Wrocławia ze Lwowa. - W czasie wojny między weglowcami były bardzo silne więzi. Pod jednym wspólnym mianownikiem: uratować życie jak najdłużej - mówi pan Ogiński. - Zostało nam to poczucie wspólnoty.

W 2005 roku weiglówcy odsłoniли na ul. Weigla poświęconą profesorowi tablicę, którą zafundowali z własnych kieszeni.

- Została nas garstka, po paru we Wrocławiu, Gdańsku, Warszawie, Szczecinie, kilku za granicą - mówi o sobie. - Powoli stajemy się historią.

Tadeusz Kardasz, chemik z Wrocławia, 84-latek, trafił do Instytutu dopiero w 1944 roku. Dorywczy karmiciel wszy, na co dzień pracował w zakładzie pana Trótki, gdzie naprawiał aparaturę kinową i sprzęt dla Weigla.

W domu na wrocławskim Nowym Dworze wciąż trzyma kilka legendarnych już ampulek ze szczepionką koloru herbaty, pudełka i maszyny do zakazania wszy. Długo przekonywał Instytut Yad Vashem w Jerozolimie. W końcu dwa lata temu Weiglowi za szczepionkę przemyconą do warszawskiego getta przyznano tytuł Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata. Medal odebrała we wrocławskiej synagodze Pod Białym Bocianem jego wnuczka.

Pan Tadeusz od kilku lat próbuje przekonać Poczcie Polską do znaczka z wizerunkiem Weigla. Sam go zaprojektował, z portretem profesora. - Jeździłem w tej sprawie do Warszawy. Usłyszałem, że mogę zamówić najwyższą okazjonalną pocztówkę. Będę dalej się starał. Jeszcze

Wrocławiu, ale ulica Czerna kilka lat temu dostała jego imię. To zasługa kilku byłych pracowników Weigla, którzy w 1946 r. przyjechali do Wrocławia ze Lwowa. - W czasie wojny między weglowcami były bardzo silne więzi. Pod jednym wspólnym mianownikiem: uratować życie jak najdłużej - mówi pan Ogiński. - Zostało nam to poczucie wspólnoty.

Wrocławiu, ale ulica Czerna kilka lat temu dostała jego imię. To zasługa kilku byłych pracowników Weigla, którzy w 1946 r. przyjechali do Wrocławia ze Lwowa. - W czasie wojny między weglowcami były bardzo silne więzi. Pod jednym wspólnym mianownikiem: uratować życie jak najdłużej - mówi pan Ogiński. - Zostało nam to poczucie wspólnoty.

Wrocławiu, ale ulica Czerna kilka lat temu dostała jego imię. To zasługa kilku byłych pracowników Weigla, którzy w 1946 r. przyjechali do Wrocławia ze Lwowa. - W czasie wojny między weglowcami były bardzo silne więzi. Pod jednym wspólnym mianownikiem: uratować życie jak najdłużej - mówi pan Ogiński. - Zostało nam to poczucie wspólnoty.

Wrocławiu, ale ulica Czerna kilka lat temu dostała jego imię. To zasługa kilku byłych pracowników Weigla, którzy w 1946 r. przyjechali do Wrocławia ze Lwowa. - W czasie wojny między weglowcami były bardzo silne więzi. Pod jednym wspólnym mianownikiem: uratować życie jak najdłużej - mówi pan Ogiński. - Zostało nam to poczucie wspólnoty.

Wrocławiu, ale ulica Czerna kilka lat temu dostała jego imię. To zasługa kilku byłych pracowników Weigla, którzy w 1946 r. przyjechali do Wrocławia ze Lwowa. - W czasie wojny między weglowcami były bardzo silne więzi. Pod jednym wspólnym mianownikiem: uratować życie jak najdłużej - mówi pan Ogiński. - Zostało nam to poczucie wspólnoty.

Wrocławiu, ale ulica Czerna kilka lat temu dostała jego imię. To zasługa kilku byłych pracowników Weigla, którzy w 1946 r. przyjechali do Wrocławia ze Lwowa. - W czasie wojny między weglowcami były bardzo silne więzi. Pod jednym wspólnym mianownikiem: uratować życie jak najdłużej - mówi pan Ogiński. - Zostało nam to poczucie wspólnoty.

Centrum Polonistyczne przy Narodowym Uniwersytecie Przykarpacim im. Wasyla Stefanyka w Stanisławowie (Iwano-Frankiwsku)

Od września 2004 roku w Narodowym Uniwersytecie Przykarpacim im. Wasyla Stefanyka w Stanisławowie/Iwano-Frankiwsku funkcjonuje Centrum Polonistyczne, którego dyrektorami są p. dr Olena Pelechata oraz p. mgr Artur Tomczak. Inicjatorem stworzenia tego ośrodka był ówczesny rektor uniwersytetu, p. prof. dr hab. Witalij Kononenko. Rektorat i poszczególne dziedziny pozytywnie zaopiniowały ów projekt i ustaliły następujące kierunki działań centrum:

1. Edukacja i kultura – nauczanie języka polskiego; organizowanie wykładów z zakresu języka, historii i kultury Polski; kursy języka polskiego dla osób spoza uniwersytetu.

2. Nauka – wspólne projekty badań naukowych w zakresie językoznawstwa i literaturoznawstwa, historii, ekonomii i innych dyscyplin; pozyskiwanie grantów na badania naukowe.

3. Metodika – prace nad tworzeniem programów do nauki języka polskiego; organizowanie spotkań metodycznych dla lektorów i nauczycieli języka polskiego; redagowanie podręczników do nauki języka polskiego.

4. Informacja – udostępnianie bieżącej i rzetelnej informacji o Polsce dla wszystkich zainteresowanych przy wykorzystaniu prasy polskiej, telewizji satelitarnej, Internetu; organizowanie spotkań z ludźmi, którzy bezpośrednio brali udział w procesach integracji Polski z NATO i Unią Europejską.

Idea stworzenia Centrum Polonistycznego w Iwano-Frankiwsku została przedstawiona w grudniu 2003 roku w Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu RP na spotkaniu z wicedyrektorem Departamentu Współpracy Międzynarodowej, p. dr Ewą Suską. Pomysł zyskał akceptację i gwarancje udzielenia pomocy. Idea ta uzyskała również pozytywną notę w Ministerstwie Oświaty Ukrainy i zatwierdzona została przez ministra oświaty Ukrainy, p. Wasyla Kremenia; ponadto – została ona oficjalnie włączona do programu obchodów „Roku Polski na Ukrainie”, którego organizacją – z ramienia prezydenta Ukrainy, zajmował się ówczesny wicepremier, p. Dmytro Tabacznyk. Oficjalny list został także wystosowany do p. Mirosława Czecha, specjalnego pełnomocnika Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ds. Organizacji Roku Polski na Ukrainie. Odpowiednie listy zostały również wysłane do warszawskich fundacji – „SEMPER POLONIA” oraz „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Warunki stworzenia Centrum Polonistycznego oraz formy jego funkcjonowania zostały także omówione z przedstawicielstwami dyplomatycznymi RP – najpierw odbyło się spotkanie z p. Markiem Ziolkowskim, ambasadorem RP w Kijowie, później we Lwowie przyjmował delegację Uniwersytetu Przykarpacim konsul generalny, p. Wiesław Osuchowski.

Dodać można, że w okresie przygotowań do otwarcia ośrodka uniwersytet był wspierany – oprócz wymienionych już podmiotów – przez Fundację „Oświata Polska za Granicą”, Urząd Miasta Wejherowa, Starostwo Powiatowe w Wejherowie, chór „Cantores Veiherovienses”, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Starostwo Powiatowe w Głubczycach.

Centrum istnieje blisko trzy lata, przychodzi więc czas na refleksję, na małe podsumowanie, co udało się dotąd zrobić, czego dokonać.

Jedną z najważniejszych inicjatyw – najważniejszych ze względu na jej zasięg – zapoczątkowanych przez Centrum Polonistyczne jest Ogólnoukraiński Konkurs Ortograficzny dla Młodzieży Akademickiej. Do tej pory odbyły się trzy jego edycje – w 2005, 2006 i 2007 roku. W zmaganiach brali udział studenci z ośmiu miast – Chmelnickiego, Czerkas, Drohobycza, Iwano-Frankiwka, Lwowa, Łucka, Tamopola i Zaporozża. Warto wspomnieć, że w 2005 roku konkurs poprowadził p. prof. dr hab. Jerzy Bralczyk, językoznawca, (choć językoznawstwo

niekoniecznie jest lubianą dyscypliną) znany wszystkim Polakom ze względu na prowadzony przez niego w TV Polonia program popularyzujący poprawną polszczyznę „Mówi się”. Profesor Bralczyk w 2005 roku przebywał w Iwano-Frankiwsku dwukrotnie – drugi jego przyjazd związany był z cyklem wykładów z zakresu retoryki, które poprowadził dla studentów filologii, politologii i historii Uniwersytetu Przykarpacim. Trzeba w tym momencie zaznaczyć, że nie doszłoby do przyjazdu p. Jerzego Bralczyka, gdyby nie wsparcie finansowe Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP oraz Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu RP.

Dwie kolejne edycje konkursu ortograficznego poprowadziła p. prof. dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska z Uniwersytetu Szczecińskiego. Warto dodać, iż fundatorami nagród dla zwycięzców byli – Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim, JM Zenon Głodek.

W kwietniu br. dyrekcja Centrum Polonistycznego otrzymała informację z Departamentu Promocji Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, iż już w tej chwili została przyznana znacznie wyższa kwota pieniężna na zorganizowanie kolejnego konkursu w październiku 2007 roku. Ta wyższa kwota obciąża nas do rozszerzenia tematyki konkursu (nie tylko ortografia, ale także gramatyka i kultura języka – w tym celu podjęliśmy już rozmowy z Komitetem Głównym Olimpiady Literatury i Języka Polskiego) oraz geografii (zamierzamy zaprosić studentów także z innych ośrodków akademickich, w których nauczany jest język polski – m. in. z Kijowa, Mykołajowa, Sum, Ostroha, Charkowa).

Równoległe z edycją pierwszego konkursu ortograficznego – w 2005 roku – odbyło się spotkanie lektorów i wykładowców języka polskiego. Spotkanie to miało na celu wymianę doświadczeń w zakresie pracy glottodydaktycznej oraz ustalenie wspólnych działań w przyszłości. Dzięki temu spotkaniu, które odbyło się na bazie Uniwersytetu Przykarpacim, lektorzy języka polskiego są w stałym kontakcie między sobą, a samo Centrum Polonistyczne w Iwano-Frankiwsku pełni funkcję koordynatora akademickich przedsięwzięć kulturalnych uzgadnianych z Ambasadą RP w Kijowie i innymi podmiotami.

W 2005 roku dyrekcja Centrum Polonistycznego wystąpiła do Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” z prośbą o dofinansowanie podręcznika akademickiego *Historia językoznawstwa polskiego*. Wniosek został rozpatrzony pozytywnie i fundacja przeznaczyła ze swych środków 1200 USD na realizację tego zamierzenia. Wydanie ukazało się w 2006 roku i w syntetycznym tuteju prezentuje sylwetki najwybitniejszych polskich lingwistów oraz ich dorobek naukowy. Podręcznik ten przeznaczony jest dla studentów, magistrantów, doktorantów i pracowników dydaktyczno-naukowych wszystkich ośrodków akademickich, w których funkcjonuje polonistyka, lektorat języka polskiego czy w ogóle slawistyka.

Od 2006 roku Centrum Polonistyczne organizuje kursy języka polskiego. Prowadzi je profesjonalistka, p. dr Inna Bielajewa, która obroniła pracę doktorską na Uniwersytecie Warszawskim. Kursy mają charakter otwarty – nie ma żadnych wskazań ani ograniczeń, jeśli chodzi o wzięcie w nich udziału. Dodać jednak należy, iż kursy są płatne. Za dwumiesięczną naukę (próg podstawowy) trzeba zapłacić ok. 250 UAH. Kursy cieszą się dużą popularnością. Zapisują się na nie przede wszystkim studenci historii i politologii, lekarze, filolodzy (angiści, germaniści), pracownicy banków. Niemalą jednak liczbę stanowią tutaj naukowcy – w tym doktorzy i doktorzy habilitowani. Ponieważ większość osób, która zaliczyła już pierwszy poziom, pragnie pogłębiać swoje umiejętności, dyrekcja Centrum Polonistycznego uzgodniła już z władzami uczelnianymi, że od

września 2007 roku prowadzony będzie nabór na kurs dla osób średnio zaawansowanych. Kurs ten poprowadzi p. mgr Artur Tomczak.

W pierwszych dniach grudnia 2006 roku na zaproszenie Centrum Polonistycznego przebywał w Iwano-Frankiwsku p. Adam Willma, etatowy dziennikarz *Gazety Pomorskiej*, piszący jednak do wszystkich ważniejszych czasopism polskich.

Pan Willma spotykał się przede wszystkim ze studentami filologii polskiej, historii i politologii. Spotkania te miały charakter kameralny, natomiast tematyka wykładów związana była z problematyką etyki dziennikarskiej, z gatunkami literackimi uprawianymi przez publicystów polskich. Innym tematem, którym gość uniwersytetu poświęcił kilka spotkań – była kwestia holocaustu. Pan Willma uchodzi w Polsce za jednego z najlepszych znawców tego zagadnienia – jest współautorem książki o Józefie Mandelbaumie, ostatnim żyjącym członku grupy, która paliła ciała pomordowanych Żydów w Oświęcimiu.

Śladami wizyty p. Adama Willmy w Iwano-Frankiwsku są – wywiad (zamieszczony w Internecie) z p. Arturem Tomczakiem na temat kondycji nauczania języka polskiego w Iwano-Frankiwsku oraz szkice z podróży po Przykarpaciu, które ukazały się w jednym z grudnia numerów *Gazety Pomorskiej*.

W dniach 04 – 08 grudnia 2006 roku z inicjatywy Centrum Polonistycznego obchodzone na Uniwersytecie Przykarpacim „Tydzień Polski”. Gościem honorowym była p. Aleksandra Hnatiuk, radca ds. kultury i nauki Ambasady RP w Kijowie. W ramach obchodów „Tygodnia Polskiego” wykładowcy, studenci oraz wszyscy zainteresowani mogli posłuchać recytacji wierszy wybranych poetów polskich – Tadeusza Różewicza, Andrzeja Bursy, Rafała Wojaczka, Edwarda Stachury, Czesława Miłosza, Wisławy Szymborskiej, Jana Twardowskiego, Józefa Barana. Ponadto przez pięć dni odbywały się projekcje polskich filmów. Obejrzeć można było między innymi *Ogniem i mieczem* Jerzego Hoffmana, *Pana Tadeusza* Andrzeja Wajdy, *Zemstę* tego samego reżysera, *Quo vadis?* Jerzego Kawalerowicza. Studenci filologii polskiej, historii i politologii oraz turystyki wzięli udział w quizie *Czy znasz Polskę?* Dla nauczycieli języka polskiego zorganizowano lekcję pokazową, którą poprowadził p. mgr Renata Kłęczarska, seminarium metodyczne oraz prezentację książek do nauki języka polskiego jako obcego.

W tym momencie wypada zaznaczyć, że od początku 2006 roku Centrum Polonistyczne odpowiada na uniwersytecie za organizację wszystkich przedsięwzięć mających związek z Polską. O ile wcześniej sprawami tymi zajmowała się Katedra Języków Słowiańskich, to od chwili powstania centrum to właśnie ono przejęło kompetencje i obowiązki. Z ogromną jednak pomocą przychodzą nam nasi katedralni koledzy – p. Mykoła Lesiuk, p. Olga Łazarowycz, p. Inna Bielajewa, p. Jarosław Melnyk, p. Daryna Mycan, p. Anna Pylypiw i inni. Nie można w tym momencie pominąć obecnego prorektora ds. międzynarodowych, byłego dyplomaty pracującego w Ambasadzie Ukrainy w Warszawie, p. Igora Cependy, który niejednokrotnie wyręczał nas w trudnych sytuacjach.

Na zakończenie można by jeszcze dodać, że sceptycyzm, z którym przypatrywano się powstawaniu Centrum Polonistycznego przy Narodowym Uniwersytecie Przykarpacim im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku, nie znajduje swego odzwierciedlenia w faktycznym stanie rzeczy. Pracujemy, planujemy i staramy się rozwijać nasze działania. Mało tego – jesteśmy otwarci na szeroko rozumianą współpracę. Jeśli więc któryś z potencjalnych partnerów ma ciekawe propozycje – pracujemy razem!

Artur Tomczak

Autor jest nauczycielem akademickim z Polski pracującym od prawie dziesięciu lat na Uniwersytecie Przykarpacim w Stanisławowie

LEOKADIO, NASTAW RADIO



SZYMON KAZIMIERSKI

Lud twierdził, że w Polsce przedwojennej cierpiał straszliwie i niezasłużenie. Musiało coś być na rzeczy, bo faktycznie, w wypowiedziach i w zachowaniu się ludu widać było wyraźne objawy kompleksu w stosunku do Polski przedwojennej.

Lud najchętniej wykreśliłby z pamięci tą przedwojenną Polskę, nie pozwolił o niej powiedzieć nawet słowa, ale czasami, zmuszony okolicznościami, sam decydował się na jakiś tam jej opis. W takich niechcianych opisach lud ukazywał przedwojenną Polskę jako nędzę, wiochę, „domek z kart”, karykaturę państwa, które tak naprawdę zaczęło żyć dopiero od czasu ogłoszenia Manifestu Lipcowego z dnia 22 lipca 1944 roku. Równie wytwornie i w tym samym stylu przedsta-

parowe walce, nie pozostawiły za sobą z przedwojennej Polski zbyt wiele. Warszawa była sproszkowana. Dosłownie. Bezludna i sproszkowana. Ogromna kupa gruzów. Ale tam, ogromna! – Gigantyczna kupa gruzów!! Wyschniętych, wypalonych i już porastających krzakami. Gdy się patrzyło na podziurawionego trupa gmachu Prudentialu, kiedyś dumę Warszawy, wysoki na 66 metrów i 17-to piętrowy „drapacz chmur”, trudno było domyślić się, że przed wojną stanowił on podstawę do zainstalowania na jego dachu anteny dla pierwszej w Polsce stacji telewizyjnej.

Wiadomość, że przed wojną Polska już posiadała telewizję, na niektórych z Państwa może podziwiać wstrząsająco, bo



Stacja nadawcza Polskiego Radia, budowana na Forcie Mokotowskim. Rok 1926

całkowicie nowym portem wojennym i całkowicie nowym, ogromnym węzłem kolejowym. To właśnie te elementy były istotą inwestycji, przy których samo miasto Gdynia powstawało niejako przy okazji.

Stanisławowianin – milionowym abonentem Polskiego Radia

Pod koniec roku 1938 pan Czesław Nowak ze Stanisławowa został MILIONOWYM abonentem Polskiego Radia. Na milionowego abonenta firma Polskie Radio, a z nim i cała Polska, oczekiwało

że w Polsce istniało już wtedy milion odbiorników radiowych. Daje to przynajmniej cztery, lub pięć milionów radiosłuchaczy. Kilka milionów radiosłuchaczy na tyle zainteresowanych programem Polskiego Radia, że godzących się na płacenie za korzystanie z tego programu niemałych pieniędzy. Mamy, więc poważne świadectwo mówiące o tym, że program Polskiego Radia podobał się. Że był dobry. Przykuwał uwagę całego kraju. Inaczej nikt by nie oczekiwał z takim napięciem na milionowego abonenta. A przecież oczekiwała na niego cała Polska. Bo wspólne słuchanie programu radio-



18 kwietnia 1926 roku, godzina 17.00. Spikerka, pani Halina Sztompkówna zapowiada pierwszą audycję Polskiego Radia.

już od pewnego czasu, nie wiedząc oczywiście, kim będzie „milioner” i gdzie będzie zarejestrowany. Sukces, jaki osiągnęło Polskie Radio, zdobywając milionowego abonenta, można traktować w kategoriach sportowych, ale świadczy on o wielu jeszcze innych sprawach. Świadczy, więc przede wszystkim o tym,

wego ogromnie łączyło, integrowało polskie społeczeństwo. Radio było nie tylko środkiem informacji, ale może jeszcze bardziej, niż środkiem informacji stawało się nośnikiem polskiej kultury, docierającym do miejsc dotychczas tradycyjnie dla polskiej kultury niedostępnych. Programy Polskiego Radia przygotowy-



Przed mikrofonem Polskiego Radia Marszałek Józef Piłsudski z córeczkami: Wandzią i Jagódką. Rok 1926

wali najlepsi pisarze. Najlepsi aktorzy odtwarzali je potem w radiowym studio. Na antenę szedł program wyśmienity i ambitny.

Historia Polskiego Radia

Pierwszy w Polsce, próbnym jeszcze program radiowy, nadano z Warszawy 1 lutego 1925 roku.

18 sierpnia 1925 powstaje spółka o nazwie Polskie Radio. 18 kwietnia 1926 o godzinie 17,00 Polskie Radio rozpoczyna regularną emisję polskiego programu radiowego.

Pierwszy na świecie, regularny program radiowy wprowadzili (a jakże!) – Stany Zjednoczone. Wyprzedziły one w tym Polskę o niespełna 6 lat. Tylko, że Amerykanie eksperymentowali sobie z



Odbiornik radiowo-telewizyjny Philipsa. Rok 1939

radiem już od roku 1906. I trwało to poprzez rok 1909, kiedy rozpoczęły radiową łączność ze statkami na morzu. W tym czasie, gdy Polska jeszcze nie istniała jako państwo, Amerykanie przez dziesięciolecie nabierali doświadczenia i doskonaili swoją łachowosć. Na koniec okazało się, że wyprzedzili Polaków zaledwie o 6 lat!

Podobnie było z programem telewizyjnym. Amerykanie wyprzedzili w tym Polaków o niecałe 5 lat.

Amerykanom nikt państwa nie rozwałił. Rozwijali się swobodnie i na całym świecie widać było ich sukcesy, które teraz dają Ameryce status supermocarstwa.



Rok 1925. Detektorowe radio z Poznania

Nie mieliśmy takiego szczęścia. Polska we wrześniu 1939 została zabita, a ślady po jej istnieniu zostały starannie zatarte.

Pierwszy nadajnik Polskiego Radia o mocy 1,5 KW znajdował się w Warszawie, na terenie Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego przy ulicy Narbutta 26, ale dynamicznie rozwijającemu się Polskiemu Radiu taki nadajnik nie wystarczał. Na Forcie Mokotowskim (Raclawicka 99), powstaje, więc stacja nadawcza o mocy 10 KW. Antenę dźwigającą dwa stalowe maszty o wysokości 75 metrów.



Gmach Prudentialu przed wojną. Na dachu widać maszt nadawczej anteny telewizyjnej. Po zajęciu Warszawy aparaturę telewizyjną Niemcy zdemontowali i ukradli

wiane było: Wojsko Polskie, osiągnięcia polskiego przemysłu, polskiej gospodarki i techniki. Z czasem, z takich opisów powstawał spójny i logiczny obraz kraju głupiego i wstrętnego, którym nie powinno się być zajmować, i o którym najlepiej było od razu zapomnieć. Harmonię tego obrazu psuło tylko maniackie nastawienie osób starszych, którzy z uporem dowodzili, że wszystko, co przedwojenne, było tysiąc razy lepsze niż to obecne, a to obecne to lipa, śmieć i mydlenie oczu.

Przed wojną w Polsce była telewizja

Na pierwszy rzut oka opowiadania dorosłych trudno było zweryfikować, bo przez naszą okolicę przetoczyły się w międzyczasie dwa walce parowe: najpierw niemiecki z zachodu na wschód, a później ruski ze wschodu na zachód, i jak to

nie pasuje do wpajanego nam przez ludową propagandę obrazu Polski siemniężnej i głupiej. A ona przed wojną nie była ani siemniężna, ani głupia.

W roku 1922, by uniezależnić się od niemieckiego, przewrotnego Gdańska, Sejm uchwala zbudowanie nowego, polskiego portu w Gdyni. W roku 1923, na bezludnych plażach pod maleńką wioską Gdynia, pod przyszłe miasto wmurowano pierwszy kamień węgielny. Już w roku 1926, a więc, po zaledwie trzech latach budowy, Gdynia otrzymuje prawa miejskie, zaś w roku 1933, pokonawszy Gdańsk, staje się największym portem na Bałtyku. Proszę mi pokazać inne państwo, które potrafiłoby dokonać podobnego wyczynu. A proszę pamiętać, że Gdynia nie była bynajmniej tylko całkowicie nowym miastem, ale też całkowicie nowym portem handlowym i

Po modyfikacjach nadajnik osiąga moc 12 KW. 2 stycznia 1927 Polskie Radio nadaje już z Fortu Mokotowskiego.

Powstają nowe stacje nadawcze

Od września 1930 rusza budowa stacji nadawczej w Raszynie. Takiej stacji nie ma nikt!

Najwyższa antena na świecie!! Gigantyczne maszty, każdy wysoki na 200 metrów trzymają antenę oddaloną od siebie o 280 metrów! Przewidywana moc nadawania 120 KW! Najsilniejsza w Europie! Raszyn zaczyna nadawać regu-

wykonania, a dla zaoszczędzenia czasu nad próbami z nową konstrukcją i dla atrakcyjnej ceny. Radiowe urządzenia nadawcze były, bowiem elementem angielskiej pożyczki bankowej.

Taka potężna radiostacja nie była bynajmniej przejawem polskiej megalomanii. Była próbą powiększenia zasięgu polskiego radia. Polska była wtedy krajem ogromnym. Dzięki takiej radiostacji Warszawę słyszało się w całej Polsce. Polskie statki pasażerskie i handlowe mogły słuchać Warszawy na morzach i oceanach.

programie kontrolnym przerwał w Lucku wybuch wojny.

Każda z lokalnych rozgłośni starała się być najbardziej lubianą stacją radiową i trwała ta rywalizacja do czasu, kiedy to przyszedł nokautujący wszystko program ze Lwowa.

Wesoła Lwowska Fala

16 lipca 1933 roku rusza, nadawana na całą Polskę – Wesoła Lwowska Fala.

nawet profesor Uniwersytetu, gdy było trzeba, potrafił posłużyć się takim białym, że słuchaczowi robiło się słabo z wrażenia. Nic, więc dziwnego, że również Szczepko i Tońko, na co dzień inżynier i adwokat, po mistrzowsku posługiwali się tym językiem lwowskich batiarów, a cała Polska kwiczyła z zachwytu słuchając ich dialogu. Trwało to tak aż do września 1939, a potem się skończyło. Wszystko się wtedy skończyło. Wiadomo jak.

radioodbiorniki na słuchawki, jedno, lub dwuzakresowe odbiorniki lampowe, ale także drogie radia o zasięgu światowym. O jednej wytwórni będę musiał opowiedzieć nieco więcej, bo też była to wytwórnia niezwykła. „Elektrit” z Wilna!



Elektrit model Regent. Rok 1939

W roku 1925 na ulicy Wileńskiej 24 w Wilnie, był tylko sklep z zagranicznymi radioodbiornikami, na zapleczu którego znajdował się warsztat naprawy obsługujący sklepowych klientów. Firma nazywała się „Elektrit”. Od roku 1927 firma zaczyna produkować radioodbiorniki, początkowo małe i tanie, ale już wtedy wyróżniające się doskonałą jakością



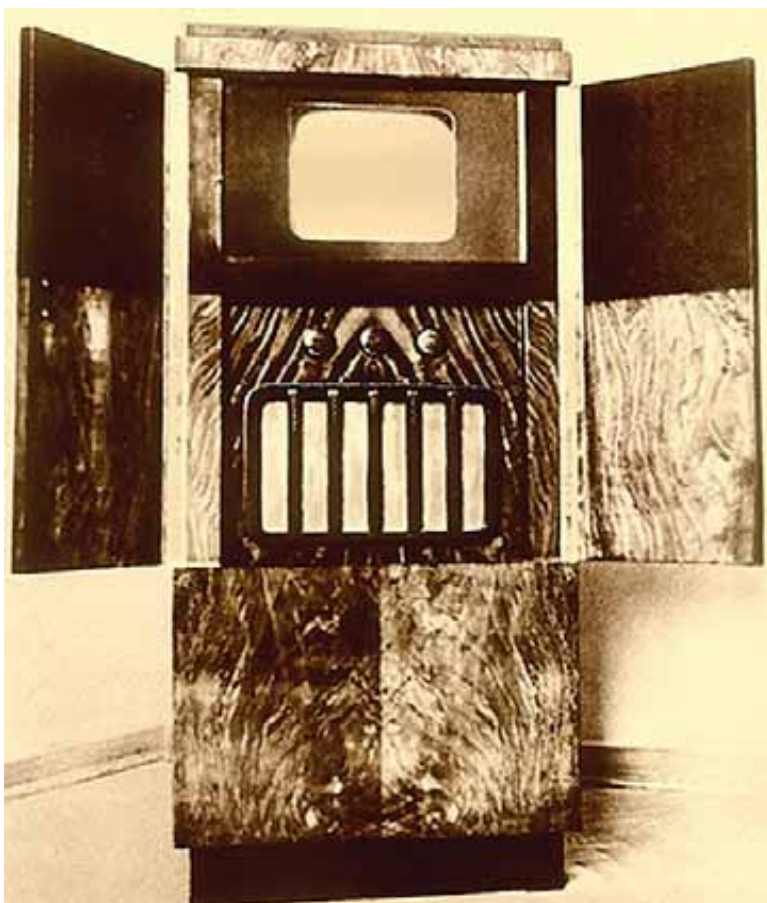
Wileńska firma Elektrit. Reklama najdroższego radia Excelsior

i nadzwyczajną precyzją wykonania. Już niedługo powstaje (ul. Szeptyckiego) poważna fabryka z własną elektrownią, stolarnią, montownią i działem mechanicznym. W roku 1936 fabryka wypuszcza 54 000 radioodbiorników! O najdroższe z nich klienci zabijają się nie tylko w Polsce, ale również we Wiedniu, Paryżu i Berlinie. Dźwięk odbiorników „Elektritu” nie jest podobny do innych, choćby najdroższych produktów zagranicznych. Tajemnica firmy tkwi w drewnianych skrzynkach, wykonanych precyzyjnie i wykwintnie, ale nie tylko! Każda skrzynka zaprojektowana jest jak skrzypce Stradivarius. To dlatego żadne inne radio nie miało takiego głosu jak „Elektrit”!

Po upadku Polski fabrykę przejmują Rosjanie. Wywożą wszystko. Gotowe wyroby, części leżące w magazynach, a także maszyny i ludzi. Wylapują wszystkich pracowników przedwojennego „Elektritu” i wywożą ich do Mińska. W zamian za to, po wojnie, zradowoizują nam Polskę po swojemu. Przy pomocy prymitywnych głośników radiowęzłowych popularnie nazywanych w Polsce „kołchoznikami”.

30 września 1939 władze niemieckie nakazały Polakom, pod groźbą rozstrzelania, konfiskatę wszelkich radioodbiorników, jakie dotychczas posiadali. Słuchanie radia stało się przestępstwem podlegającym karze śmierci.

Gdy dzisiaj będziecie oglądać fotografie ślicznych radioodbiorników wileńskiego „Elektritu”, pamiętajcie Państwo o tym, że atak na Polskę w roku 1939 nie był przypadkowy. Koniec lat trzydziestych to czas niesłychanego rozwoju Polski. Polska szła do góry jak kosmiczna rakietka. Jeszcze w czasie pokoju Adolf Hitler miał podobno powiedzieć do swoich ministrów: „Jeżeli nie zaatakujemy Polski do roku 1942, nie pokonamy jej już nigdy”.



Polski odbiornik radiowo-telewizyjny z roku 1939

larny program od 14 lutego 1931. Pełną moc uzyskuje 24 maja 1931 roku. Stacja jest całkowicie wykonana w Polsce. Z polskich materiałów i rękami polskich robotników. Stalowe maszty wykonano w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu. Jedynie urządzenia radiowe sprowadzono z angielskiej firmy Marconi. Bynajmniej nie dlatego, że były w Polsce nie do

Ale powstają następne stacje nadawcze. Kraków – luty 1927. Poznań – kwiecień 1927. Katowice – grudzień 1927. Wilno – styczeń 1928. Lwów – styczeń 1930. Toruń – styczeń 1935. Warszawa Druga – 1 marca 1937. Baranowice – 1 lipca 1938. I wreszcie Luck. Luck, który nie odezwał się nigdy. Prace montażowe radiostacji i prace przy



Wesoła Lwowska Fala. Tońko i Szczepko

W godzinach emisji Fali w całej Polsce przerywano pracę! Pustoszały ulice miast! Służące przypalały gotowane obiady! Nikt nie zajmował się dziećmi! Mógłby to być bardzo niebezpieczny czas dla obywateli naszego kraju, jako że Policja Państwowa, słuchając Fali była

Produkcja odbiorników radiowych

Równolegle do nowopowstających stacji nadawczych, w całej Polsce powstają wytwórnie odbiorników radiowych. W Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Katowicach. Chcąc przedstawić Państwu



„Milioner” ze Stanisławowa. Pan Czesław Nowak z dziećmi

chyba nieco mniej czujna..., ale w tym samym czasie Fali słuchali również złodzieje! Duet lwowskich gawędziarzy: Szczepko i Tońko, czyli panowie Kazimierz Wajda i Henryk Vogellänger podbili szturmem całą Polskę. Trzeba wiedzieć, że Lwów był wtedy miastem, w którym

szczegółową listę wytwórni i asortymentu radioodbiorników, jakie te wytwórnie produkowały musiałbym napisać książkę. Powiem może tylko to, że każda wytwórnia bardzo starannie dbała o wszystkich potencjalnych nabywców. Produkowano proste, tanie, kryształkowe



Radiostacja w Raszynie



Telewizyjny wóz transmisyjny Philipsa używany przez telewizję polską. Rok 1939

Reżyser Janusz Majewski we Lwowie

Sprawa Gorgonowej ciągle nie wyjaśniona

Maria Basza

W tekście zostały wykorzystane materiały ze strony www.film Polski.pl

Widzów, przybyłych na projekcję filmu „Sprawa Gorgonowej” powitał dyrektor i reżyser Polskiego Teatru we Lwowie **Zbigniew Chrzanowski**: „Cieszę się bardzo, że kolejny raz mogę powitać Państwa w sali naszego teatru. Dzisiaj sala teatralna będzie...salą filmową.”

Zamordowana została siedemnastoletnia córka inżyniera Henryka Zaremby. O morderstwo oskarżono Ritę Gorgonową, gospodynię, kochankę i opiekunkę dzieci Zaremby. Kiedy się poznali, ona miała 23 lata, on – 41. Rita była bez pieniędzy, bez mieszkania, a Zaremba poszukiwał bony do dzieci. Zamieszkali razem. Po kilku miesiącach zaczął się ich romans, na świat przyszła ich córka. Jednak w miarę, jak dorastała pierwsza córka Zaremby, Elżbieta, albo, jak ją nazywali domownicy, Lusia, stosunki między nią a boną stawały się coraz gorsze. Inżynier zresztą, nie dążył do zalegalizowania swego związku z Gorgonową. W końcu Zaremba z Elżbietą postanowili, że przeniosą się razem ze Stasiem (synem Zaremby) do wynajętego mieszkania we Lwowie, a Gorgonowa z córką zostanie w Brzuchowicach. Do przeprowadzki jednak nie doszło. Elżbieta została zamordowana. Gorgonową aresztowano, jako podejrzaną o zabójstwo. W 1932 roku sąd we Lwowie skazał ją na karę śmierci, mimo że nie przedstawiono ewidentnych dowodów winy.



Reżyser Janusz Majewski

Proces odbywał się pod silną presją zbulwersowanej opinii publicznej. Sprawę śledziła niemalże cała Polska. Obrońca złożył apelację. Sąd Najwyższy wyrok uchylił i sprawa została rozpatrzona przez Sąd Okręgowy w Krakowie. Tym razem Gorgonową skazano na osiem lat więzienia, uznając, że zbrodnię popełniła pod wpływem silnego wzruszenia. Na mocy amnestii wyszła z więzienia w trzecim dniu wojny.

Obsada aktorska: Ewa Dałkowska (Rita Gorgonowa), Aleksander Bardini (mecenasek Maurycy Axer, obrońca Gorgonowej), Mariusz Dmochowski (prokurator Krynicki), Andrzej Łapicki (Kulczycki, sędzia śledczy), Roman Wilhelmi (inżynier Henryk Zaremba, ojciec Lusii), Tadeusz Białoszczyński (Alfred Jendl, przewodniczący składu sędziowskiego w Krakowie), Jan Englert

(aspirant Respond), Wojciech Pszoniak (profesor, biegły sądowy podczas procesu w Krakowie), Stanisław Zaczek (Łaniewski, prokurator oskarżający podczas procesu we Lwowie), Wiktor Nanowski (nadkomisarz Frankiewicz), Michał Pawlicki (Szypuła, prokurator oskarżający podczas procesu w Krakowie), Andrzej Szalawski (Antonowicz, przewodniczący składu sędziowskiego we Lwowie), Andrzej Szczepkowski (Woźniakowski, obrońca Gorgonowej podczas procesu w Krakowie), Maciej Godlewski (Stas Zaremba, brat Lusii), Włodzimierz Boruński (Birnbaum, więzień polityczny), Bohdan Ejmont (żandarm Trela), Stefan Friedmann (fotoreporter „IKC”) i inni.

Po projekcji filmu odbyło się spotkanie licznie zgromadzonej publiczności lwowskiej z Januszem Majewskim. „Historia Gorgonowej, cały ten proces – to były lata mojego dzieciństwa. Urodziłem się w 1931 roku we Lwowie. W czasie okupacji znalazłem w domu, na strychu, na ul. Pochylej, gdzie mieszkaliśmy, rocznik przedwojennego *Tajnego detektywa*. Pismo to opisywało różne procesy. Ten proces (Gorgonowej) był jednym z najbardziej znanych. Mogłem mieć wówczas lat dziesięć. To zapadło w moją wyobraźnię, w moją pamięć i tak tam się przechowało do lat siedemdziesiątych” – rozpoczął swoje wspomnienia Janusz Majewski.



Ewa Dałkowska w roli Rity Gorgonowej

„Zrobiłem kilka filmów, które dotykają lat międzywojennych, próbuję odtworzyć epokę, której już nie ma, ale która przechowuje się w mojej pamięci. Ta pamięć potem była wzbogacona w klimacie żalu za utraconą małą ojczyzną” – powiedział. Janusz Majewski opuścił swoją małą ojczyznę w 1944 roku. Jego ojciec został ostrzeżony, że akowska komórka, do której należał, została zde-maskowana, już są aresztowania, że za chwilę mogą zaarrestować również jego. „W ciągu kwadransa mogliśmy zapakować cztery walizki, na dole już czekał na nas samochód” – zaznaczył.

Janusz Majewski nadmieniał, że w wojennym Lwowie jest po raz trzeci: „Właśnie, pierwszy raz byłem wtedy, kiedy robiłem dokumentację do *Gorgonowej*. Potem mi tutaj zrobili jakiś taki przegład. To były lata osiemdziesiąte, przyjechałem na dzień – dwa. Obchodziłem tutaj swoje

urodziny 5 sierpnia. Przywiozłem do Lwowa swego przyjaciela, który był też lwowianinem. W restauracji Hotelu *Georgea* grali nam stare lwowskie piosenki. Ze Lwowa właściwie nigdy nie wyrosłem”.

Profesor Maria Iwanowa, polonistka ze szkoły nr 10 we Lwowie, wspomniała o swoim spotkaniu z Januszem Majewskim, podczas jego pobytu we Lwowie. Przychodził on do tej szkoły i sprezentował pani profesor trzy tomy Gutenberga, znalezione w przez niego w dawnym mieszkaniu we Lwowie. Teresa Dutkiewicz odczytała wspomnienie szkolne reżysera, zawarte w publikacji książkowej, wydanej z okazji 180-lecia szkoły Marii Magdaleny we Lwowie (szkoła nr 10).

Następnie publiczność zadawała Januszowi Majewskiemu pytania, związane ze sprawą Gorgonowej. „Spotkałem się z córeczką Gorgonowej, która urodziła się w więzieniu. Zapytałem ją – czy ona uważa, że matka mogła to zrobić (zamordować Lusię Zarebiankę)? Odpowiedziała, że raczej – nie. Coraz bardziej chciała bronić matki” – powiedział reżyser.

Janusz Majewski przywiozł do Lwowa film „Sprawa Gorgonowej”, jak sam zaznaczył, dlatego, że akcja filmu odbywa się we Lwowie i na pewno film będzie dobrze przyjęty przez publiczność lwowską. I niewątpliwie, miał rację.

Z Przemysła do Stambułu przez Lwów

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W swoim słowie przy otwarciu wystawy Zoriana Bilyk, dyrektor muzeum lwowskiego podkreśliła, że historycznie Ukraina, Polska i Turcja zawsze były sąsiadami, i choć te sąsiedzkie stosunki nie zawsze dobrze się układały, to czas zrobił swoje. Sprawy najbardziej ciężkie i nieproste odeszły na plan dalszy. Teraz przed nami przyszłość. Polska już jest w Unii Europejskiej, Turcja stoi w pół drogi do Unii, a Ukraina też pragnie się tam znaleźć. Prawie 400 tys. Tatarów krymskich już powróciło do swojej ojczyzny i razem z nami budują państwo ukraińskie. Mam nadzieję, że ta wystawa stanie się przykładem dobrej współpracy i w tej dziedzinie a dla lwowian będzie dobrą okazją do zapoznania się z bogactwem tej ekspozycji.”

Nalan Sarkady, Turczynka, która od lat mieszka w Polsce i obecnie jest pracownikiem muzealnym w Przemyslu, opowiedziała ciekawą historię prywatnego reportażu fotograficznego z 1912 roku: „Geneza wystawy jest zaiste prozaiczna. Trzy lata temu w jednym z przemyskich antykwariatów od anonimowej mieszkanki kupiłam album z sześćdziesięcioma starymi fotografiami z wycieczki dwóch kobiet i trzech mężczyzn (jak zapewnił właścicielka, wszyscy byli mieszkańcami Przemysła) do Stambułu, czyli, jak wówczas mówiono, Konstantynopola. Romantyzmu tej historii dodaje fakt, iż – znów według słów posiadaczki albumu – nie był to zwykły wyjazd za granicę, lecz podróż poślubna dwóch par, którym towarzyszył przewodnik. Grupa



Nalan Sarkady

wybrała się do Stambułu, korzystając z różnych środków lokomocji: z Przemysła do Lwowa pociągiem, dalej również koleją do Budapesztu, stąd statkiem po Dunaju do Belgradu, tam znów koleją – szlakiem słynnego „Orient Expressu” – przez Sofię do Stambułu. Podróżnicy zatrzymywali się zapewne w jednym z licznych stambulskich hoteli i po kilku dniach zrobili „wypad” do polskiej wioski – położonej niedaleko, właściwie, na przedmieściach stambulskiej metropolii, Adampola, w kręgach patriotycznych ówczesnej Polski cieszącego się nie małą sławą jako skrawek wolnej od zaborów Ojczyzny, w przyjaznej Polsce Turcji.”

Widzimy podróżników z Galicji przed tzw. „Domem Mickiewicza”, z mieszkańcami Adampola – pod sztandarami: polskim i tureckim oraz sióstr szarytek. Z ułożonego przez Nalan Sarkady katalogu wystawy *Orient nam bliski*

dowiadujemy się, że „Dom Mickiewicza” – obecnie odwiedzana budowla, nie jest tą samą, w której zmarł poeta. Ta uległa zniszczeniu w czasie pożaru w 1870 r. Parcelę po spalonym domu nabył Jan Górczyński i na starym miejscu postawił nową kamienicę, ściśle według planów spalonego budynku. Po jego śmierci dom przeszedł w posiadanie spadkobierców, rodziny Ratyńskich. Obecnie, w budynku mieści się Muzeum Adama Mickiewicza. Adampol, obecnie Polonezkoy, jest to wieś położona na południowy wschód od Stambułu. W 1842 roku Michał Czajkowski za akceptacją ks. A. Czartoryskiego założył tu osadę dla Polaków. Do 1883 r. Adampol był własnością księży lazarystów, w latach 1883-1968 – rodziny XX. Czartoryskich. W roku 1968 mieszkańcy uzyskali ziemię na własność.



Antoni Sarkady

W tej wsi zachowane są ślady polskości: nazwiska mieszkańców, kościół, cmentarz polski, dworek, ogrodzenia i bramy z okuciami. Michał Czajkowski (1804-1886), zwany Sadykiem Paszą, był powieściopisarzem i działaczem niepodległościowym. W 1841 r. wysłany do



Podczas otwarcia wystawy

Stambułu przez ks. A. Czartoryskiego z misją dyplomatyczną dla rozbudzenia nastrojów antyrosyjskich w Turcji i na Bałkanach. W 1850 r. przyjął islam i przeszedł na służbę turecką. Po uzyskaniu łaski cara, wrócił do Rosji.

Pani Sarkady uważa, że plon tego wyjazdu, album ze starannie wklejonymi fotografiami, prócz walorów przedstawiających osobiste wrażenia, zapewne istotne dla swych ówczesnych właścicieli, jest cenny jako prezentacja szeregu ujęć reportażowych z epoki, gdy tego typu fotografia nie była jeszcze bardzo popularna, a dominowała sztuka fotograficzna polegająca na wykonywaniu zdjęć studyjnych, pozowanych. Zdaniem Nalan Sarkady, odrębną wartością zbioru jest także ukazanie chęci dokumentowania rzeczywistości, obecnej wśród tych prekursorów dzisiejszych turystów, pasji jakże powszechnej obecnie, gdy aparaty cyfrowe stwarzają w tym zakresie niemal nieograniczone możliwości. W odróżnieniu od wojażerów z dawniejszych epok, podróżujących w celach handlowych, dyplomatycznych, religijnych (peregrynacje), wojskowych, emigracyjnych (exodus popowstaniowy) lub naukowych – uczestnicy tej wyprawy z Galicji bez wątplenia wybrali się w podróż, do Stambułu dla przyjemności. Interesowali się nie tylko polskimi śladami nad Bosforem. Na zdjęciach z roku 1912 można zobaczyć widoki różnych dzielnic miasta oraz typy ówczesnych jego mieszkańców.

Śpij spokojnie w swoim grobie niech się ...Tyrol przyśni tobie PAMIĘĆ O STRZELCACH Z TYROLU

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W ciągu ostatnich kilku lat, zawsze we wrześniu, do Lwowa przyjeżdżają z Włoch mieszkańcy alpejskiej doliny Val di Fassa, leżącej w autonomicznym regionie Trentino-Alto Adige (Trydent-Górna Adyga/Południowy Tyrol – nazwa polska - red.), ażeby uczcić pamięć swoich rodaków – ofiar I wojny światowej.

Jeden z największych cmentarzy strzelców tyrolskich znajduje się w lesie, opodal wioski Hijeze, blisko Rawy Ruskiej. Mała ojczyzna poległych tyrolczyków, podobnie, jak i Galicja znajdowała się wówczas pod zaborem austriackim. Zaraz po wybuchu I wojny światowej, powołanych pod broń tyrolczyków wysłano na front wschodni przeciwko, nacierającej armii rosyjskiej. Tutaj, pod Rawą Ruską, na początku jesieni 1914 roku oddziały tyrolskie heroicznie powstrzymywały przeciwnika, który nacierał w kierunku Zamościa i Lublina.

8 września w nocy kawaleria rosyjska zaatakowała wyczerpany pułk strzelców tyrolskich

Po krwawej bitwie znalazło w tej ziemi wieczny spoczynek 800 żołnierzy austriackich i 300 rosyjskich. Pochowano ich osobno. Niedługo po tym, na miejscu pochówku, został wzniesiony austriacki pomnik-memoriał wojskowy. W okresie międzywojennym był tam porządek. Można to zobaczyć na zdjęciach w miejscowym muzeum szkolnym. Jest tam wiele ciekawych eksponatów. Wśród



Poświęcenie żołnierskich grobów oraz tablicy ku czci strzelców tyrolskich

nich znajduje się tablica nagrobna austriackiego pułkownika Aleksandra Brosza, która za czasów sowieckich służyła jako... tarcza strzelnicza.

Zniszczony cmentarz wojskowy Sowietci przekształcili w szkolną strzelnicę

„Na szczęście w Austrii pozostało sporo materiałów historycznych oraz zdjęć, albumów wojennych. Widziałem to wszystko w Innsbrucku, - powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu” mieszkaniec powiatu żółkiewskiego Petro Hreń, który od samego początku pomagał w odnowieniu memoriału i cmentarza w Hiejcu. – Dzięki organizacji *Czarny Krzyż* z Austrii został odbudowany nie tylko wojskowy cmentarz austriacki, ale również rosyjski. Zwracaliśmy się też o pomoc do konsulatu Rosji we

Lwowie. Do dziś nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Natomiast corocznie przyjeżdżają tu kolejne grupy tyrolczyków, w różnym składzie wiekowym, z doliny Val di Fassa, ażeby pomodlić się na grobach swoich rodaków. Na takich uroczystościach zawsze jest ktoś z ambasady włoskiej i austriackiej w Kijowie, konsulatu honorowego Austrii we Lwowie.”

Administracja powiatu żółkiewskiego, władze samorządowe oraz miejscowa ludność, gościnnie przyjmują tyrolczyków

Niektórzy z odwiedzających przyjeżdżają wielokrotnie. Przewodniczący Rady Wiejskiej Mychajło Szweć przywitał gości z Włoch, Austrii, Kijowa i Lwowa. Nab-

żeństwu żałobnemu przewodniczył dziekan rzymskokatolicki Żółkwi ks. Bazyli Pawelko, który razem z ks. dziekanem Giuseppe Da Pra z Włoch i miejscowym prawosławnym ojcem Petrom Bihunem poświęcił groby wojskowe na dwóch cmentarzach, a potem ustawioną przez gości z Włoch tablicę ku czci strzelców tyrolskich. Napis ułożono w 4

wych cmentarzach austriackim i rosyjskim.

Dr Luigi Chiochetti, przewodniczący komisji do spraw mniejszości językowych, autonomicznego regionu Trentino-Alto Adige i Sławosław Szeremeta, szef departamentu do spraw wewnętrznych lwowskiej administracji obwodowej poruszyli sprawę współpracy między tymi



Warta honorowa tyrolczyków

językach: po ukraińsku, po niemiecku, po włosku i w po ładyńsku – jest to dawny język, który używa mniejszość narodowa autonomicznego regionu Trentino-Alto Adige. Posłańcy doliny Val di Fassa, przedstawiciel Konsulatu Ambasady Włoskiej w Kijowie Gianluca Sardelli, konsul honorowy Austrii w Zachodniej Ukrainie Jarosław Nakończnyj, przedstawiciel austriackiego *Czarnego Krzyża* Ernest Murrer oraz przedstawiciele władz ze Lwowa i Żółkwi złożyli wieńce na wojsko-

regionami Włoch i Ukrainy. Podczas rozmowy dwóch kapłanów katolickich okazało się, że sławna kolegiata w Żółkwi i najważniejszy kościół w dolinie Val di Fassa są pod wezwaniem św. Wawrzyńca. Oczywiście, obaj dziekani ks. Bazyli Pawelko i ks. Giuseppe Da Pra wyrazili chęć współpracy pomiędzy wspólnotami religijnymi. Niestety, tym razem zabrakło czasu, ażeby pokazać piękno żółkiewskiej świątyni oraz spotkać się z wiernymi. Ale to już na bliższą przyszłość.

Wysoką ocenę wystawy *Orient nam bliski* wyraził znany lwowski znawca Wschodu Jarema Połotniuk, docent katedry orientalistyki na Lwowskim Uniwersytecie Narodowym im. Iwana Franki.

Przedstawiciel Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej Antoni Sarkady odczytał list dyrektora tego muzeum Mariusza Jerzego Olbromskiego: „Jest mi niezmiernie miło, że poprzez wystawę *Orient nam bliski*, zainaugurowana zostaje współpraca pomiędzy Muzeum Historii Religii we Lwowie a Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej w Przemysku. To dowód, rozwijającej się współpracy na niwie kultury pomiędzy naszymi krajami. Uczestnictwo Ambasady Turcji we lwowskiej edycji wystawy, dodaje szczególnego znaczenia temu projektowi. W ten sposób wystawa osiągnęła wymiar międzynarodowy, łącząc dziś we Lwowie trzy kraje: Ukrainę, Turcję i Polskę – i trzy wielokulturowe miasta: Przemysk, Lwów i Sankt Petersburg. Jest to symbol jednoczącej się Europy, w której żywo rozwija się współpraca kulturalna, a granice przestają stanowić ograniczenia we wzajemnym poznawaniu dorobku kulturalnego. Szczególne znaczenie ma fakt, że bohaterowie naszej wystawy – grupa mieszkańców Przemyska – właśnie przez Lwów wyruszyli w podróż na Wschód. Lwów był, bowiem jednym z tych miejsc, przez które następowała wymiana kulturalna pomiędzy Wschodem a Zachodem... Tu zaczynały się przed wiekami wschodnie szlaki, którymi na Orient podążali kupcy, posłowie, pielgrzymi... Przemysk i Lwów to dwa zawsze bliskie sobie miasta, mam nadzieję, że wystawa, którą dziś otwieramy, będzie dobrym początkiem szerszej obecności Przemyska we Lwowie a Lwowa w Przemysku.”

Trydent-Górna Adyga/Południowy Tyrol

to region administracyjny w północnych Włoszech, zamieszkały przez niecały milion mieszkańców. Stolicą regionu jest Trydent (ok. 100 000 mieszkańców). W skład regionu wchodzi 2 prowincje: Trydent i Południowy Tyrol (Prowincja Bozen/Bolzano). Prowincja Bolzano zwana też Południowym Tyrolem nosi nazwę *Autonome Provinz Bozen-Südtirol/Alto Adige* i od 1970 roku posiada status prowincji autonomicznej, z zagwarantowaną równością języka włoskiego i języka niemieckiego jako języków urzędowych, nauczanych również w szkołach.

Cały region leży w strefie Alp Wschodnich

Główną narodowością, mieszkającą w tym regionie są Włosi, stanowiący 60% populacji. Oprócz nich mieszka tu także dużo Tyrolczyków (35% mieszkańców) i mała grupa Ładyńców (5% populacji), posługujących się językiem ładyńskim, należącym do starożytnej grupy języków retoromańskich. W prowincji Bolzano, tj. w Południowym Tyroli, 70% ludności stanowią Tyrolczycy, natomiast odsetek niemieckiej ludności w prowincji Trydent jest niewielki i wynosi zaledwie kilka procent. Ładyńowie żyją głównie w dolinach Val Ghoerdina, Val Badia, Val di Fassa, Val Livalongo.

W urodzajnych dolinach prowincji tego regionu uprawia się winorośl

owoce, pszenicę i ziemniaki. Rozwinięta jest eksploatacja lasów i gałęzie przemysłu: hutnictwo aluminium, samochodowy, lotniczy, drzewny, materiałów budowlanych i spożywczy. W górskich rejonach hoduje się bydło. Region ten jest

ważnym ośrodkiem produkcji energii elektrycznej (głównie dzięki licznym elektrowniom wodnym). Przez Przełęcz Brenner przebiega ważny transalpejski szlak komunikacyjny do Austrii.

Turystyka jest ważnym źródłem dochodów

Rozwinięta jest zwłaszcza turystyka, związana ze sportami zimowymi. Specjalnie dla narciarzy rozbudowano liczne stacje narciarskie. Ponadto w regionie tym znajdują się liczne uzdrowiska.

Podczas I wojny światowej odbyło się tu wiele bitew

między żołnierzami Austrii i Włoch, walczących o zajęcie pasm Alp i Dolomitów. W 1918 r. wojska austriackie załamały się pod naporem wojsk włoskich. Włoskie oddziały zajmowały te tereny, stanowiące roszczenie terytorialne Włochów. W końcu, w 1919, przyznano ten region Włochom. Podczas II wojny świa-

tovej, od czasu podpisania włoskiej kapitulacji (1943) tereny te były okupowane przez Niemców. Stan ten trwał do roku 1945. Włochy i Austria prowadziły negocjacje na temat tej prowincji

W 1947 roku region zyskał status autonomii

Język niemiecki został wtedy uznany jako równy z językiem włoskim. Oba języki uznano za urzędowe w tym regionie. Jednak Austriacy nie byli zadowoleni z przestrzegania przez włoski rząd tych praw. Doprowadzało to do licznych sporów. W 1960 r. podjęto próbę uregulowania konfliktu pod auspicjami ONZ. Miało to doprowadzić do rozmów włosko-austriackich w 1961 roku, do czego jednak nie doszło, częściowo na skutek aktów terrorystycznych organizowanych przez ludność tyrolską, dążącą do przyłączenia prowincji do Austrii. Akty terrorystyczne – głównie zamachy bombowe – trwały od 1956 roku do 1988. Ogółem odnoto-

wano 361 takich zdarzeń, w wyniku których śmierć poniosło 17 osób. W 1971 r. Włochy i Austria podpisały nowy traktat. Był on gwarantowany przez Trybunał Sprawiedliwości w Hadze. Dawał on regionowi większą autonomię w ramach państwa włoskiego, oraz gwarantował zaprzestanie ingerencji w sprawy wewnętrzne regionu ze strony Austrii. Nowy traktat zakończył między państwowe spory włosko-austriackie o ten region.

Ostatecznie napięcia na tle narodowościowym zlikwidowało przystąpienie Austrii do Unii Europejskiej i praktyczne zniesienie granic.

Szeroko znane są tyrolskie wina, choćby takie:

Sauvignon Peter Zemmer D.O.C. Alto Adige (Górna Adyga - Sudtiroli)

Delikatne, białe, wytrawne wino o przyjemnie zbalansowanej kwasowości. Kolor od zielono-żółtego po słomkowo-żółty. Klasyka Sauvignon Blanc: zapachu, wyraźne nuty miodowe, lekko pieprzne. W ustach bardzo ekspresyjne, owoce tropikalne, cytrusy z delikatnie kwasowym przyjemnym finiszem. Zalecane jako aperitif, świetnie się komponuje ze szparagami i daniem rybnymi. Alkohol 13%



Trydent

Kaplica Jana III Sobieskiego na Kahlenbergu

– symbolem chwały oręża polskiego

JURIJ SMIRNOW

Bogactwo ubiorów i peruk Niemców, ich zarozumiała postawa na obrazie Rosena – to tylko legenda lub zmyślenie, które ma charakter polityczny, patriotyczny, potrzebny dla polskiego odbiorcy. Król Jan III w liście do małżonki pisał, że Karol Lotaryński „...to abnegat i człowiek o usposobieniu melancholijnym, niczym się nie bawiący, ospowaty, stroi się tak, jak najniższy człowiek, w podartej prostej sukni, kapelusz nie tylko bez pióra, ale i bez rubantu, wyarty i wytłuszczony”, ale równocześnie „człowiek dobry i rozum mający... Buty na nim żółte były przed dwiema miesiącami lub trzema... koń niezły, siedzenie stare; uzdy na koniu... proste rzemieńne, złe arce i stare... I zda się być właśnie poczytywy człowiek; wojnę rozumie bardzo dobrze i do niej się aplikuje. Peruka płowa nie cnotliwa. Owo zgoła jest człowiek, z którego się fantazja moja bardzo łatwo zgodzi, i godzin większej daleko fortuny.” Malowidło ujęto w szerokiej barokowej ramie z kutej miedzi. W dolnej części ramy tabliczka z napisem „Veni. Vidi. Deus Vicit.”

Herby dowódców

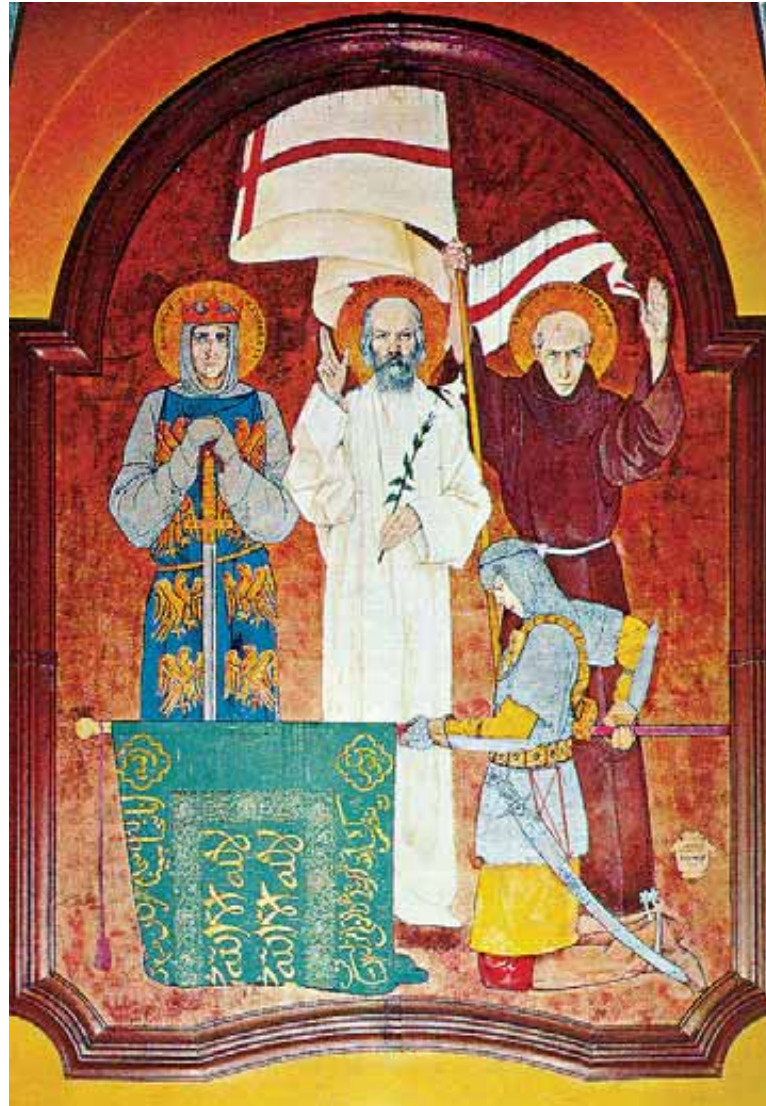
Pod obrazem „Msza Święta na Kahlenbergu przed bitwą wiedeńską” Rosen umieścił herby dowódców wojsk chrześcijańskich, opatrzywszy ich odpowiednimi napisami. W centrum znajduje się herb Sobieskiego wykonany według oryginalnej pieczęci z roku 1683, dostarczony artyście przez „Staatsarchiv” austriacki. Na czerwonym tle tarczy herbowej Rosen umieścił Białego Orła Polskiego z herbem Sobieskich „Janina” na piersi. Tarcze podtrzymują dwie alegoryczne postacie kobiece z mieczami. Herb otacza kolisty szlak, nad nim korona królewska. Pod herbem napis: „Johannes III Rex Polonia.” Naokoło herbu Sobieskiego znajdują się herby pięciu wodzów niemieckich. W górnej części, po lewej stronie księcia Karola V Lotaryńskiego po prawej – elektora saskiego Jana Jerzego III. W dolnej części - herby elektora bawarskiego Maksymiliana Emanuela; Jerzego Fryderyka księcia Waldeck i Hermana Ludwika, margrafa badeńskiego. Wszystkie herby książąt niemieckich są doskonale skomponowane, bardzo bogato ozdobione. Ówczesna znawczyni heraldyki, lwowski historyk dr Helena Polackówna, przeprowadziła fachową analizę umiejętności przedstawienia niemieckich herbów i doszła do wniosku, że „złożone tarcze feudów, różnolite klejnoty, bujnie rozwinięte labry, składają się na harmonijną całość; w kształtach tarcz, szyszaków brak jakiegokolwiek szablonu, mimo to całość jest dobrze utrzymana w stylu XVII wieku. Może komuś nie odpowiadać rozkwitła stylistyka heraldyczna XVII w., może nad nią przekładać harmonijne wzory renesansu lub surowszą prostotę średniowiecza, lecz kto dostarczał artystę wzorów herbów książąt niemieckich, czy było to wiedeńskie Staatsarchiv, czy Towarzystwo Heraldyczne Adler, czy wysoka Kunstkommission, byli to znawcy sztuki heraldycznej, a zarazem archeologowie umiający uzgodnić styl z epoką”. Natomiast sposób przedstawienia herbu Sobieskiego dr H. Polackówna oceniła bardzo krytycznie, uważając podejście Rosena do tej sprawy wagi państwowej za mechaniczne kopiowanie nienajlepszych wzorców. W obszernym artykule p.t. „Uwagi o dekoracji heraldycznej kaplicy na Kahlenbergu” pisała, że „...niewłaściwy, zgoła niedopuszczalny, jest herb Jana III, który dla cudzoziemca miał obrazować Rzeczpospolitą. Nie wiem, w jakiej formie

podsunął polski projektodawca artyście swój model herbowy, czy w rysunku, czy w gotowej polichromii, lecz w jaki bądź sposób to się stało, twierdząc niezbicie, że takie niewolnicze transponowanie pracy sztucznicza na efekty malarskie jest ze względów estetycznych niedopuszczalne... Ktokolwiek zna nieco różne tłoki

(c.d. z numeru poprzedniego)

miedzianą ramą. Tło ceglaste od jasnego u dołu, do intensywnego, koloru miedzi – u góry.

Trzy postacie świętych hieratyczne, surowe, pełne majestatu powagi i dostojności, symbolizują zwycięstwo chrześcijaństwa, które osłoniło w zaciętej,



Polski rycerz w zbroi składa u stóp św. Józefa, Leopolda i Jana Kapistrana zielony sztandar Mahometa, zdobyty przez króla Jana III Sobieskiego

pieczęci Jana III, rozezna niezwłocznie, że z modelem jego herbu dla Kahlenbergu postąpiono wprost mechanicznie: z większej czy mniejszej pieczęci koronnej obcięto otok z tytułaturą królewską, wylczeniem ziem podległych, prawdopodobnie także pierścieni koła, na którym zamieszczono zwykle tarcze z herbami wszystkich lub tylko niektórych ziem polskich. Dowodzi tego niezbita korona królewska, niezdarnie górująca, bez oparcia, nad wolnym polem pieczęci z tarczą i trzymaczami; dowodzi także kolisty szlak, odcinający kompozycję od tła ścian, który wówczas dopiero nabierze sensu, gdy sobie uprzytomnimy, że za jego rąbkami winien się znaleźć pierścien z herbami i otok z tytułaturą; dowodzą wreszcie wąskie, ścięzione alegoryczne postacie kobiet, jako trzymaczki tarczy, których szczupłość tłumaczy się niewielką przestrzenią pieczęci, w jaką musiały być włożone. Wystarczy porównać sąsiednią kompozycję malarską z herbami ks. Karola Lotaryńskiego, w której trzymaczami są orły, dobrze, swobodnie ustawione, aby zrozumieć całe ubóstwo herbu króla polskiego... Herb króla Jana jest taki kusy wobec wielkości feudalnych herbów książąt niemieckich...”

Dziękczynienie za „Cud nad Dunajem”

Nad wejściem do kaplicy, naprzeciwko ołtarza, J.H. Rosen umieścił trzeci obraz, na którym polski rycerz w zbroi składa u stóp świętych Józefa, Leopolda i Jana Kapistrana zielony sztandar Mahometa, zdobyty na Turkach przez króla Jana III. Obraz obramowano szeroką, kutą,

rycznych reminiscencji, żadnych elementów architektury lub krajobrazu, tło neutralne, jednobarwne. Uwaga widza skupiona jest na twarzach i gestach trzech świętych. Niewątpliwie, pod względem ideowym obraz ten jest najważniejszy w całości artystycznego ozdobienia kaplicy. Właśnie ten obraz świadczy, że w bitwie pod Wiedniem „Deus vicit” – „Bóg zwyciężył”. Również treść tego obrazu jest całkowicie oryginalna, rosenowska, nie spotykana w projektach K. Fryza lub J. Mehoffera i oparta na szeroko znanym fakcie, że po zwycięstwie wiedeńskim król Jan III wysłał do Ojca Świętego Innocentego XI zielony sztandar Mahometa „...wyrywany własnoręcznie przez Sobieskiego z rąk chorążego tureckiego, rozsiekanego przez polską husarię. Doręczenie chorągwi Mahometa odbyło się 29 września, czyli w dzień św. Michała Archanioła, wśród strzelania z dział i bicia we wszystkie dzwony. Chorągiew wieźli ks. Kazimierz Denhoff, rezydent polski, późniejszy kardynał i hr. Talenti z Łuki, sekretarz Jego Królewskiej Mości, w otoczeniu szlachty rzymskiej i jazdy papieskiej. Sztandar Mahometa zaniósł zakrystian papieski monsignor Cusani do bazyliki św. Piotra i wręczył go kardynałowi Barberiniemu. Chorągiew została zawieszona nad drzwiami bazyliki, po prawej stronie herbu Pawła V, obok chorągwi chocimskiej, wiszącej po lewej stronie.”

Wysłanie do Watykanu zdobytej chorągwi i listów do Ojca Świętego Innocentego XI było ze strony króla Jana III wyznaniem faktu, że to właśnie Stolica Apostolska była głównym organizatorem zwycięstwa nad Turkami, ideowym kierownikiem „Ligi Świętej”. Ks. rektor kahlenberski J. Kukliński C.R. słusznie pisał, że „papież Innocenty XI, który od roku 1676 zasiadał na Stolicy Piotrowej, umożliwił odsiecz Wiednia przez wojsko chrześcijańskie pod dowództwem króla Sobieskiego, udzielając cesarzowi Leopoldowi I, królowi Sobieskiemu i niemieckim książętom znacznych subsydiów materialnych do zmobilizowania potrzebnego wojska.” Papieżowi Innocentemu XI król Jan III donosił o zwycięstwie parafrazując w duchu pokory chrześcijańskiej słynne słowa Cesara – „Venimus, Vidimus, et Deus vicit” (Przyszliśmy, zobaczyliśmy, a Bóg zwyciężył”). Dla J.H. Rosena, głęboko wierzącego katolika i patrioty, taka mentalność, takie postępowanie króla było zrozumiałe i zostało należycie ocenione.

Ozdobienie kaplicy uzupełniają 102 herby rycerzy polskich, którzy pod Wiedniem walczyli pod dowództwem króla Jana III i wstawili oręż polski. Herby umieszczono na ścianach i suficie po prawej stronie ołtarza. Herby zajmują również głęboką niszę okienną i przestrzeń nad oknem. Udekorować kaplicę w taki oryginalny sposób proponował jeszcze J. Mehoffer. Projekt jego z 1912 roku przewidywał, że „...ściana naprzeciw głównemu obrazu przedstawiającego Sobieskiego, wyłożona będzie płytkami majolikowymi z herbami tych rycerzy polskich, którzy brali udział w odsieczy Wiednia. Płytek herbowych będzie 100.”

Drobiazgową pracę przy polichromii herbowej J. H. Rosen powierzył swojemu pomocnikowi 24 letniemu lwowianinowi Kazimierzowi Smuczakowi. Ten zapomniany fakt stał się znany dopiero w latach 80. XX wieku, dzięki wywiadowi K. Smuczaka dla prasy, poświęconym 300-letniej rocznicy odsieczy wiedeńskiej. W rodzinie K. Smuczaka jest przechowywany również oryginalny dokument, tzw. „zaświadczenie”, które prof. J. H. Rosen napisał własnoręcznie 27 lipca 1935 roku we Lwowie. W tym dokumencie profesor

zaświadczył, że „...Pan Kazimierz Smuczak pracował przy mnie w Katedrze Ormiańskiej we Lwowie... W 1930 roku wykonał ornamentykę w kaplicy Seminarium Duchownego Łacińskiego we Lwowie tegoż roku wyjechał ze mną do Wiednia, gdzie wykonał według własnego projektu dekorację herbową w kaplicy Jana Sobieskiego na Kahlenbergu...”

Ustalanie listy uczestników bitwy

Bardzo trudną kwestią historycznego rozwiązania problemu herbów i zadaniem dostarczenia rysunków w takiej formie i postaci, jaką miały w końcu XVII wieku, zajęło się „Kolegium heraldyczne, którego prezesem był książę Zdzisław Lubomirski, a generalnym sekretarzem hr. Ludgard Grocholski. Niepomiarne zasługi około tej mozolnej pracy położył prócz innych także baron Adam Gubrynowicz. K. Smuczak wspominał, że „pomógł także Instytut Heraldyczny w Warszawie, którego dyrektorem był wówczas hrabia Zamoycki. Otrzymałmy szkice herbów w ołówku i kredce na kalce.” Ks. rektor J. Kukliński wpadł na pomysł, „...aby pomogli spadkobiercy mogący legitymować się herbem rodu, który brał udział w wyprawie wiedeńskiej. I tak każdy właściciel herbu upamiętnionego na ścianie we wnętrzu kaplicy, fundował swoją część.” Już w latach 1912-1913 podczas przygotowań do realizacji projektu J. Mehoffera, zgłosiło się 69 rodzin potomków rycerzy króla Sobieskiego. Powstał trudny do rozwiązania problem, mianowicie, zgłaszały się rodziny gotowe płacić, lecz były wątpliwości, czy ich przodkowie naprawdę brali udział w odsieczy wiedeńskiej. Z drugiej strony, niektóre rodziny szlacheckie dawno wymarły i nie było komu potwierdzić uczestnictwa w bitwie zasłużonego dla Rzeczypospolitej wojownika. W takiej sytuacji miałyby to zrobić oficjalne instytucje państwowe, lecz nie zawsze okazały się one do tego fachowo przygotowane.

Lwowski historyk, dr Helena Polackówna, całkiem słusznie pisała: „nie będziemy wchodzić w ścisłość danych historycznych, które decydowały o przyjęciu na ścianę kaplicy tego lub owego herbu; przypuszczanie, rodziny, zamieszczające to pro memoria na Kahlenbergu, starały się w jakiś sposób swoje prawa ku temu wylegitymować. Znam wypadki, w których rodziny prowadziły długie i kosztowne poszukiwania archiwalne, ażeby się dowodnie przekonać, czy tradycja o udziale przodka w wyprawie wiedeńskiej, jest sobie legendą literacką, czy też istotnym faktem historycznym. Jak bywa we wszystkich dziełach ludzkich, najzasłużeńsi nieraz, którzy rzetelnie zmagali się pod Wiedniem lub nawet położyli tam głowę, nie znaleźli się na liście, bo może zabrakło już rodzin, które mogłyby uczcić pamięć przodka, lub rodzinom zabrakło pieniędzy dla przekazania jego imienia tą drogą potomnym... Znalazły się zaś prawdopodobnie na Kahlenbergu godła osób, które z odsieczą wiedeńską nie miały nic wspólnego.”

Rosen i Smuczak nie mieli żadnego wpływu na ułożenie listy uczestników bitwy pod Wiedniem, lecz tylko przyjęli herby, rekomendowane przez Instytut Heraldyczny i księdza rektora. Jednak, artystyczne rozwiązanie dekoracji herbowej należało wyłącznie do nich. Z punktu widzenia heraldyki, kształt herbów miał odpowiadać stylistyce heraldycznej XVII wieku.

W hołdzie Ordzie

TADEUSZ KURLUS

Wszyscy miłośnicy przeszłości powinni być wdzięczni Napoleonowi Mateuszowi Ordzie za to, że nie szczędził trudów podróży i kosztów, by utrwalił na rysunkach widoki miast i zabytków oraz krajobrazów Rzeczypospolitej. Był prawdziwym globtrotterem, przemierzył Ukrainę, Wołyń, Podole, Litwę, Żmudź, Białoruś, Galicję, Wielkopolskę, Prusy Królewskie, Królestwo Polskie. Zwiedził także wiele obcych krajów, podróżował po Francji, Austrii, Szkocji, Belgii, Holandii, Hiszpanii i Portugalii, dotarł nawet do północnej Afryki. Wiele obiektów przedstawionych na setkach jego prac już nie istnieje, i tylko dzięki niemu możemy oczyma wyobraźni uzmysłowić sobie, jakie były wspaniałe, jak wiele straciliśmy na skutek wojen i niedbałości o to, by ząb czasu ich nie unicestwiał.

W bieżącym roku przypada 200. rocznica urodzin Napoleona Ordy (1807-1883). Urodził się 19 lutego w Worocewiczach na Polesiu. Ojciec, Michał, mar-



szalek powiatu kobryńskiego, przykładał wielką wagę do wychowania syna w duchu patriotycznym, dbał o to, by jak najwięcej czytał, by książki budziły w nim miłość do ojczyzny, której wschodnie ziemie zagarnął zaborca. Podstawowe wykształcenie dała mu szkoła w Świsłoczy, potem zaczął studiować matematykę na Uniwersytecie Wileńskim. Ale nie dane mu było zakończyć studiów dyplomem, wpisał się, bowiem w nurt konspiracji, co okupił przeszło rocznym więzieniem. Ale — można by rzec — nie złożył broni — gdy wybuchło powstanie styczniowe,



natychmiast po nią sięgnął. Walczył dzielnie, wyróżnił się wybitną odwagą pod Kockiem, za udział w tej bitwie uhonorowano go Złotym Krzyżem Wirtuti Militari. Po upadku powstania nie było już dla kapitana Ordy miejsca w kraju, musiał wyemigrować. Obrął sobie za zastępczą ojczyznę Francję, cel wielu uchodźców. Zamieszkał w Paryżu, do którego dotarł w 1833 r. pieszo (!). W nadsekwąńskiej metropolii szybko się zadowił, polska kolonia ceniła go za wypełnienie patriotycznego obowiązku w Polsce. Zaprzyjaźnił się z Fryderykiem Chopinem, który, odkrywając w nim talent muzyczny, zaczął mu udzielać lekcji gry na fortepianie, polecając także swego ucznia pedagogicznej opiece Franciszka Liszta. Orda zaczął nawet komponować, ale zdaje się,

że bardziej niż do układania nut, przykładał się do nauki rysunku u sławnego naówczas pejzażysty Pierre'a Girarda. Już wówczas zaczęły go pociągać podróże, był, bowiem ciekaw świata, nie wystarczyły mu jego



opisy, chciał na własne oczy zobaczyć, co stworzyły obce kultury, w jakie są wtopione krajobrazy. Podczas tych wояży — kraje, które zwiedził, wymieniliśmy powyżej — nigdy nie rozstawał się z blokiem i utensyliami do rysowania i malowania, dzięki czemu powstało wiele ciekawych prac, utrwalających to, czego dziś już nie ma lub, co wygląda teraz całkiem inaczej.



Nie zajmował się jednak wyłącznie sobą — był bardzo aktywny w życiu Wielkiej Emigracji, należał do Towarzystwa Historyczno-Literackiego, przez pewien czas dyrektorował paryskiej Operze Włoskiej.

Nie było mu źle za granicą, ale zawsze tęsknił za krajem. Toteż, gdy car Rosji Aleksander II ogłosił amnestię dla uczestników powstania, w 1856 r. wrócił

na papierze pędzlem i ołówkiem wszystko to, co ją potwierdzało. Swój plan zaczął wprowadzać w życie 1872 r. (wcześniej jeszcze, w 1860 r., narysował swój dom rodzinny w Worocewiczach), odtąd gdy



tylko to było możliwe, ruszał w drogę, czasem korzystając z jakiejś bryczki czy wozu, nieraz łodzi, często tylko z własnych nóg. Przemierzył tak tysiące kilometrów, portretując wszystko, co uznał za szczególnie wartościowe lub piękne, czy to jakiś obiekt architektoniczny, czy po prostu niezwykły pejzaż. Interesowały



go, jak zapisał, miejsca historyczne, ruiny zamków obronnych, rezydencje świadczące o przeszłości i cywilizacji oraz



celowo zniszczone. Album z litografiami stał się — jak byśmy dziś powiedzieli — bestsellerem, kupowano go, by zobaczyć,



historycznych Polski poświęcony Rodakom". Oczywiście musiała mieć imprimatur rosyjskiej cenzury, która jakoś nie sprzeciwiła się „widokom Polski”, zie-



miom przecież, wedle Petersburga, uważanych za rosyjskie, ale wyeliminowała zeń rysunki obiektów, które zostały

Trudno. Żal. Ale tu musimy wyrazić jeszcze inne żale. Otóż, nie wiedząc, czemu, Poczta Polska nie uznała za wskazane, by przy okazji rocznicy urodzin Ordy wydać znaczek poświęcony człowiekowi, który w sposób nie do przecenienia wpisał się w kulturalny pejzaż Polski. Uczyniła to natomiast poczta



białoruska, która wyemitowała 14 lutego arkusik z dwoma znaczkami, przedstawiającymi autoportret Napoleona Ordy. Przywieszka obok jego podobizny pokazuje narysowany przezeń dworek Mickiewiczów, poniżej — szablę i order Virtuti Militari, dostrzegamy też sztalugę, autograf artysty oraz — z prawej, na obrzeżu arkusika — fortepian. Także koperta pierwszego dnia jest godna uwagi, bo w jej części ilustracyjnej również zamieszczono widoki zapisane przez artystę: kościoły i klasztory w Witebsku



oraz zespół zamkowo-pałacowy Radziwiłłów w Nieświeżu. Wspaniały walor!

Ale Białoruś uczciła Ordę nie tylko znaczkami, lecz także dwoma monetami: srebrną 20-rublową (Ag 925), wybitą w nakładzie 5.000 egzemplarzy, i 1-rublową miedzionikową, wybitą w nakładzie 7.000 sztuk). Poza metalem, są identyczne. Spójrzmy. Na awersie pokazano trzy obiekty z teki prac mistrza (od góry): ruiny zamku Mendoga w Nowogródku, klasztor kartuzów w Berezie oraz sobór św. Zofii i klasztor bazylianów w Połocku. Na rewersie natomiast — konterfekt artysty, dla którego wzorem był jego autoportret, oraz zapis nutowy.

Dodajmy jeszcze, że Białoruś także na inne sposoby uczciła rocznicę: zorganizowano wystawy w Lidzie, w Muzeum Narodowym i Bibliotece Narodowej w Mińsku. Białoruś zorganizowała również wystawę w siedzibie głównej UNESCO w Paryżu, w której otwarciu uczestniczyły delegacje Bułgarii, Litwy, Rumunii, Rosji, Serbii, Uzbekistanu oraz paryskiej Biblioteki Polskiej. Na jednym z domów w centrum Paryża zawieszono tablicę, upamiętniającą pobyt artysty w stolicy Francji. Z tej, godnej zresztą pochwały, aktywności białoruskich władz, możnaby wywnioskować, że Napoleon Orda był Białorusinem. No przecież na pewno nie...

Ale mamy w zanadrzu także dobrą informację: otóż katowicka oficyna Ars Zeta, specjalizująca się w reprintach, wznowiła albumy Ordy, dotąd ukazało się pięć serii, zapowiedziano trzy dalsze. Chwała jej za to!

Do treści artykułu dołączamy jeszcze kilka „widoków” Napoleona Ordy, które utrwalili w swym szkicowniku, przebywając na ziemiach dzisiejszej Ukrainy. Czyż nie są piękne?



jakie piękna nosiła ziemia ojczysta, nabywano ze względów patriotycznych. Zachęcony powrotem albumu, Orda wydał jeszcze siedem dalszych. Może cykl byłby jeszcze dłuższy (wszak pomieściło się w nim zaledwie 260 „widoków”), ale ciąg ten został przerwany śmiercią Ordy, 26 kwietnia 1883 r. Zmarł w Warszawie, pochowano go jednak w Janowie, gdzie miał rodzinę. Niestety, wichura dziejów stała z ziemi ówczesną, na jego miejscu Białorusini zbudowali w 1980 r. szkołę...

LIST

Szanowna Pani Ireno,



Piszę ten list, ponieważ w kościele św. Antoniego kupiłem za 3 grn. „Kurier Galicyjski” i znalazłem tam adres redakcji. Kurier mi się spodobał i zaprenumeruję go. W załączeniu wysyłam wspomnienia o ś.p. Walerym Bortiakowie. Są bardzo skrócone, bo nie da się ująć w liście trzydziestu lat

współpracy. Trzeba pisać o tak wielkim talencie i bardzo dobrym człowieku. Chciałbym też prosić, żeby jakoś zostało upamiętnione rozstrzelanie ludzi na Piaskach Lesienickich pod Lwowem, a w miarę zbliżania się frontu – odkopywanie i palenie zwłok. Widziałem, jak ich rozstrzelali, w większości byli to Żydzi, Polacy i nawet żołnierze włoscy – dziwiło mnie, że Niemcy nawet swych sojuszników rozstrzelują. Starania o jakąkolwiek tablicę informacyjną podjąłem jeszcze w czasach sowieckich – i nic. Byłem też świadkiem rozstrzelania na dawnym Placu Strzeleckim (ob. Da-

nyła Hałyćkoho) we Lwowie i na dawnym Krakowskim Przedmieściu, gdzie obecnie stoi hotel „Lwów”. Tam też wieszano bardzo wiele osób. Pamiętam, jak pewien młody chłopak, nim wybito spod niego stołek, krzyknął: „Niech żyje Polska!” Życzę całemu zespołowi redakcyjnemu dobrej współpracy oraz satysfakcji z tego, co robicie
Pozdrawiam
Adolf Wisłowski

Od redakcji: Dziękujemy Autorowi za nadesłanie wspomnień, prosimy o kolejne.

Moje wspomnienia
O Ś.P. WALERYM BORTIAKOWIE

ADOLF WISŁOWSKI

Pamiętam, jak Walery przyszedł do Polskiego Teatru Ludowego, by pomagać w przygotowaniu scenografii przedstawień. Będąc kierownikiem d.s. realizacji (pobierałem 80 rubli, które oddawałem na potrzeby teatru), nie miałem żadnego doświadczenia w robieniu dekoracji. Walery pracował w Teatrze Młodego Widza, a wieczorami pomagał nam. Po tym, jak przepracowałem wspólnie z nim kilka lat, poznałem go dobrze.

Był to urodzony talent, a jednocześnie – człowiek o wysokiej kulturze. Kiedyś powiedział mi: „Ta twoja praca przy dekoracjach nie zostawi wiele po tobie, może byś spróbował malować obrazy do kościoła.” Po mojej rozmowie z ks. Kazimierzem Mączyńskim, którego dobrze znałem od lat, otrzymałem zgodę obu. Taka praca była wówczas niebezpieczna zarówno dla księdza, jak i dla Walerego. Gdyby władza sowiecka się o tym dowiedziała, zniszczyłaby Walerego. Po długich rozmowach z Walerym ks. Kazimierz zamówił u niego obraz „Chrystus Pana Jezusa w Jordanie”, celem umieszczenia go w zakrystii w Samborze. Po tym, jak Walery go namalował, obraz bardzo się spodobał księdzu. Zamówił kolejne trzy sześciometrowe obrazy do prezbiterium tego kościoła. Powstał problem ze znalezieniem odpowiedniego lokum na pracownię. Przyszedł mi do głowy taki pomysł, żeby na chórze, gdzie stały rusztowania, upozorować remont. Tam Walery mógłby urządzić tę swoją pracownię. Tak też się stało. Cieszył się wielkim zaufaniem księdza, który zostawiał mu klucze do kościoła, żeby Walery przychodził i malował, kiedy będzie miał czas. Nietawo było Waleremu malować obrazy kościelne, ponieważ urodził się w Krasnojarsku i częściej oglądał cerkwie i ikony. Przyniesiliśmy mu różne obrazki, jako wzory. Walery był

skromny i zawsze mnie się pytał, czy mi się podoba, czy coś trzeba zmienić. Ciężko jemu było przejść z bizantyjskiego stylu malarstwa na katolicki, nigdy wcześniej tego nie robił.

Wykonywał piękne Boże Groby, szopki, dla kościoła św. Antoniego zaprojektował 4 witraże. Boży Grób zrobił z wielką pomysłowością i artyzmem. Kiedy Pan Jezus leżał w grobie, to widać było duży krzyż. Kiedy ksiądz zabierał Najświętszy Sakrament z Bożego Grobu, ukazywał się tam Pan Jezus Zmartwychwstały. Podobnie robił w Samborze i Mościskach. Szopki też wykonywał piękne. Kiedyś pomagali mu państwo Józef i Walentyna Gibała. Szopka Walerego była ruchoma.

Pomagając w kościołach. Walery kontynuował swą pracę w Teatrze Młodego Widza, w Teatrze im. M. Żarńkowieckiej, pracował także w Kijowie i w innych miastach. W dzień Walery pracował na etacie państwowym, a wieczorami i w nocy – w Polskim Teatrze Ludowym i kościołach, narażając się bardzo na niebezpieczeństwo. W pierwszych latach pracy w kościele został potajemnie ochrzczony. Rodzice Walerego byli pracownikami kolei. Ojciec odbudowywał zniszczone stacje kolejowe, dzięki czemu czasem udawało mu się uratować ludzi przed wywózką na Sybir. Tłumaczył, że są potrzebni specjaliści dla odbudowy stacji kolejowych. Kiedy umarł w szpitalu Kolei Lwowskich, przyjechaliśmy z Walerym, żeby go zabrać, spotkaliśmy sprzątaczkę. Mówiła o nieboszczyku, że był to wielki człowiek, który postarał się o jej pracę, załatwił mieszkanie. Walery bardzo pomagał swoim rodzicom, którzy przez kilka lat byli przykuci do łóżka, sparaliżowani.

Wielką zasługą Walerego było uratowanie Polskiego Teatru Ludowego. Pamiętam, jak po złożeniu przez aktorów kwiatów pod pomnikiem Adama Mickiewicza, władze, przestraszone wybuchem „Solidarności” w Polsce, w ciągu

jednej nocy zmusiły grających u nas studentów polskich do powrotu do kraju. Zbigniew Chrzanowski musiał wyjechać do Przemysła. Miejscowi młodzi aktorzy, będący studentami, zostali zawieszani w prawach studenta. Udało się nam z Walerym zebrać zespół na nowo, wytłumaczyłem ludziom, że Walery, choć Rosjanin, chce uratować Polski Teatr Ludowy. Udało nam się uratować teatr przed zniszczeniem. Sprzyjała nam dyrektor Domu Nauczyciela, pani Łarysa Swerdłyk, kierownik artystyczny, pani Wołoszyn, księgowa, pan Duda. Walery reżyserował kilka sztuk, a zwłaszcza „Zemstę” Aleksandra Fredry. Po kilku latach Zbigniew Chrzanowski powrócił do Lwowa, ponownie zostając kierownikiem teatru.

Walery zaprojektował i pomógł w wykonaniu popiersia ks. bpa Rafała Kiemickiego, które zostało umieszczone w Katedrze Lwowskiej, w miejscu pochówku księdza. Walery jeździł także do Polski, gdzie malował obrazy i wykonywał scenografie. Kilka lat temu pojechaliśmy z Walerym do Odessy, gdzie proboszczem został ks. Andrzej Baczyński. Walery pomógł w zrobieniu remontu, wykonał projekt przebudowy, projektował witraże. Niektóre były bardzo duże, do 6 m wysokości, jeden z nich był z wizerunkiem papieża Jana Pawła II. W ośrodku salezjańskim w Odessie nazywano go Brat Walery.

Walery miał pogodny usposobienie, nie kłócił się o zapłatę, a mówił, że jak ksiądz zobaczy, to sam oceni. Podarowałem mu tomik poezji ks. Jana Twardowskiego, uczył się tych wierszy na pamięć i miał ten tomik zawsze przy sobie. Mogę powiedzieć, że oddał życie za polskość. Wykonywał dekoracje sceny z okazji obchodów święta Konstytucji 3 Maja, upadł, złamał nogę. Po paru dniach zmarł. Pośmiertnie przyznano mu medal „Zasłużony Kulturze” – Gloria Artis.

Taki był Walery Bortiakow – wielki talent i dobry człowiek.

REPERTUAR
OPERY LWOWSKIEJ

4 października, czwartek, godz. 18.00.
A. Pietrow „Stworzenie świata”.
Balet w dwu aktach



5 października, piątek, godz. 18.00
Wieczór Jubileuszowy Haliny Sachnowskiej

6 października, sobota, godz. 18.00
G. Verdi „Traviata”. Opera w czterech aktach

7 października, niedziela, godz. 12.00.
P. Czajkowski „Jezioro łabędzie”. Balet w trzech aktach, czterech odsłonach
Godz. 18.00. G. Puccini „Madame Butterfly”. Opera w dwu aktach

13 października, sobota, godz. 12.00
G. Verdi „Nabucco”. Opera w trzech aktach

14 października, niedziela, godz. 12.00
E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki „Czarodziejskie krzesiwo”. Opera baśniowa w dwu aktach

Z okazji Pięknego Jubileuszu

Czcigodnej Pani Bogusławie Czernej

życzenia zdrowych, spokojnych i pogodnych dni na dalsze lata życia i kolejne jubileusze
składa Uniwersytet Trzeciego Wieku we Lwowie,
grono przyjaciół
oraz redakcja „Kuriera Galicyjskiego”



Przysłowia
na październik

Gdy październik ciepło trzyma, zwykle mroźna bywa zima.
W krótkie dzionka października wszystko z pola, z sadu znika.
Jak Anioły (2 października) w słońcu ciepłym chadzają, to potem w zimie mrozy się trzymają.
Na świętego Franciszka (4 października) chłop już w polu nic nie zyska.
Na świętego Franciszka szuka ziarenek w polu myszka.
Na świętą Teresę (15 października) odziej się w bekieszę.

Reklama komercyjna

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 grn.
1 cm²..... 8,5 grn.
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 grn.
1 cm²..... 6 grn.
повноколірний
pełny kolor

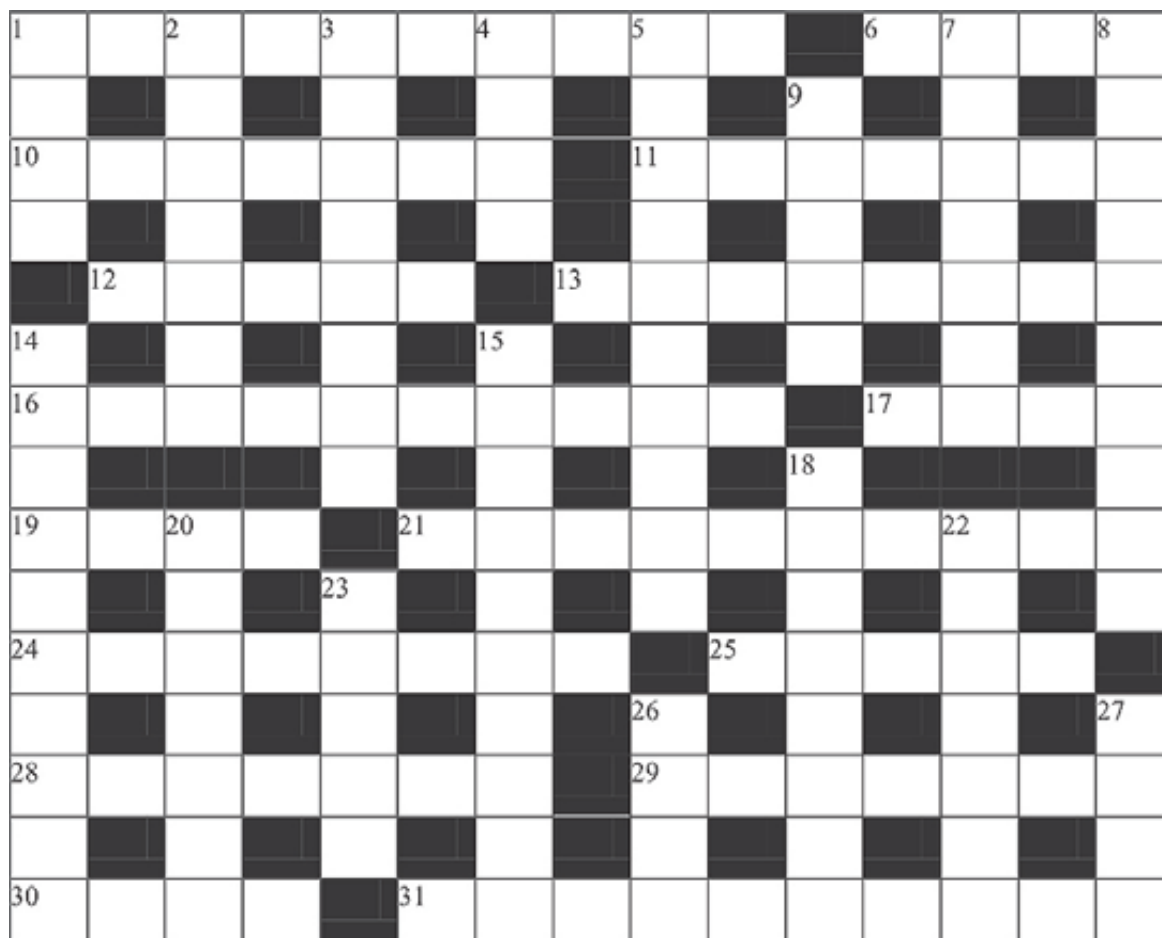
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 grn.
1 cm²..... 4,5 grn.
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 grn.
1 cm²..... 7,5 grn.
повноколірний
pełny kolor

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1 – pesymista, 6 – rzadki w Polsce drapieżnik z rodziny kotów, 10 – chłonek amonu, 11 – zastrzelił w pojedynku swego przyjaciela, Leńskiego, 12 – miejsce gry aktorów w teatrze, 13 – powszechnie dziś stosowany pojemnik do przewozu towarów, 16 – święty żuk Egipcjan, 17 – państwo w Azji, 19 – niewielka roślina, tworząca darnie, 21 – tragiczne w skutkach wydarzenie, 24 – miejsce pochówku zmarłych, 25 – dodatnia cecha cha-

rakteru, 28 – niedorzeczność, głupstwo, 29 – dawna wesoła pieśń biesiadna, 30 – ptak wodny z półkuli północnej, 31 – wyszukana grzeczność w obejściu. **PIONOWO:** 1 – rzeka wypływająca z Beskidów Połonińskich na Ukrainie i uchodząca do Dunaju opodal Belgradu, 2 – symboliczne obrzędowe umycie ciała, 3 – człowiek łatwowierny, bez doświadczenia, 4 – kojarzy się z opiekunkiem, 5 – informuje o właściwym kierunku drogi, 7 – roślina doniczkowa,

zwana także ukośnicą, 8 – członek parlamentu USA, 9 – rzeźba, przedstawiająca boleściwą Maryję, 14 – rzeka w Gwatemali i Meksyku, uchodzi do Zatoki Meksykańskiej, 15 – uczestnik rosyjskiego szlacheckiego ruchu rewolucyjnego z początków XIX w., 18 – służący, powożący końmi, 20 – drobna rybka z kolcami, 22 – ośmiościan foremny, 23 – stan mobilizacji sił organizmów, 26 – jaja rybie, 27 – element końskiej uprzęży.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 3 (45)

POZIOMO: upomnienie, acan, Alberta, Hepburn, szeń, Kofłataj, kombinezon, raut, papa, helikopter, elektryk, spław, Urecht, szelest, afy, anarchista.

PIONOWO: Ural, olbrzym, Norwegia, etat, ichtologia, chustka, nuncjatura, Spała, akupresura, benedyktyń, pośpiech, pierrot, trawers, Utica, Asir, Etna.

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

HORACY SAFRIN

Znów przytoczymy fragment wspomnień Horacego Safrina:

„Otarłem się również o bracie chasydzką. Pod koniec pierwszej wojny światowej uczestniczyłem w sześciomiesięcznym weselisku młodego cadyka z Kosowa i jego prześlizniętej żony, córki rabina z Jass.

W latach powojennych byłem mile widziany w rezydencji duszpasterza Żydów stanisławowskich – Mosze Isz Horowica, który biegle władał językiem greckim, a znajomością Arystotelesa mógł w kozi róg zapędzić niejednego członka Akademii Umiejętności w Krakowie. Niestety, popadłem w nielaskę rabbi Bertisza, kaznodziei w synagodze „Templum”. A szkoda, bo w tym wytwornie napuszonym mężu o rudawej, krótko przyszytych brodzie od razu wyczuwałem bratnią duszę i kolegę po piórze.

Rozpoczął on przeciw każdą podniosłą perorę, wygłaszając o okazji licznych święt, wierszykami własnego układu.

Zapamiętałem taką perłę sztuki rymotwórczej:

Pochylcie się sztandary!

Zagrajcie, fanfary!

Złęczcie się, orły i orleń!

Dżisz imieniny pana Prezydenta...

Ale wróćmy do chasydów.

Rabbiego z Otyni często widywano w oknie, jak śleczął za stołem nad grubymi foliami. Okna parterowego domku wychodziły na plac Trynitański. W godzinach popołudniowych plac ten służył naszym najmłodszym jako ulubione miejsce do gry w berka oraz w wilka i owce.

Pewnego razu krzyki harcujących dzieciaków wzmogły się do tego stopnia, że uczony mąż co chwila tracił wątek swych dociekań.

Wreszcie wyczerpała się jego cierpliwość. Stary cadyk wychylił się przez okno i zawołał:

- Hej, wy, bachory! Za lasem łysieckim pokazał się smok!

Dzieci pobiegły w kierunku lasu. Uciszyło się na chwilę. Ałiści po kilku minutach szyby jego pokoiku rozbrzęczały się od pośpiesznego tupotu setek obutych i bosych stóp.

Biegli młodzi i starzy, zdrowi i chorzy, biedni i bogaci.

Mędrzec zamknął księgi, wziął laskę i skierował się ku wyjściu.

- Dokąd idziesz, szalony człowieku?

- Zdziwiła się polowica. – Przecież ty sam wymyśliłeś tę historię ze smokiem!

- Masz rację, gołąbko – odparł łagodnie starzec. – Ale widzisz, całe miasto biegnie...

Węc kto wie? Może się naprawdę ten smok ukazał?

Pewien kupiec, właściciel galanterijnego sklepu, posłiznął się kilkakrotnie na deptaku cnoty małżeńskiej. Traf chciał, że właśnie w okresie jego nieskromnych oszaleń również i sklep zaczął chylić się ku upadkowi, a ilość klientów malała z dnia na dzień.

Niewierny małżonek zwrócił się, zatem o radę do przyjaciela swojego ojca, człowieka słynącego z pobożności i surowości obyczajów. Chasyd, wysłuchawszy relacji donżuana, zawyrokował:

- Popęniłeś grzech śmiertelny! Wykroczyłeś przeciwko przykazaniom! Udaj się, zatem do cadyka, wyznaj wszystko i proś o surową pokutę.

Kupiec, któremu niepowodzenia materialne bardzo ciążyły na sercu, postąpił w myśl udzielonej mu rady.

Cadyk wysłuchał uważnie spowiedzi młodziana, potem spytał:

- Hm... tak. Ale, z kim to zgrzeszyłeś?

- Rabbi, tego nie mogę wam wyznać. To sprawa czci niewieściej, rozumiecie.

- W takim razie jać powiem: ty na pewno zgrzeszyłeś z Różą Szpigiel, no, z tą Różą Szpigiel, co mieszka przy ulicy Franciszkańskiej. Ona nie ma czcigodnej opinii...

- Nie, rabbi. Przysięgam, że nie!

- No to ty musiałeś cudzołożyć z Belą Wasserkorn, z tą, której mąż ma hurtownię obuwia. To kobieta grzeszna.

- Nie, rabbi. Przysięgam, że nie!

- No to w takim razie tylko z Deborą Zisman, tą żoną kramarza, którą mąż złapał niedawno na złym uczynku z komitwojazerem z Kolomyi...

- Nie, rabbi, nie!

- No, więc kto?!

- Tego nie mogę wam wyznać. To sprawa czci niewieściej, rozumiecie.

- Uparłeś się, a zatem precz z moich oczu, grzeszniku!

Po tym posłuchaniu grzesznik wrócił do ojcowskiego przyjaciela w bardzo różowym nastroju.

- No, co? – pyta chasyd. - Ciężką ci zadał rabbi pokutę?

- Pokuty to mi nie zadał, ale za to dał mi trzy pierwszorzędne adresy...

Lwowska Fala i Radio Lwów

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską.

Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Katowicach:

Bielsko-Biała – 103 FM

Częstochowa – 98.4 FM

Katowice – 102.2 FM

Rybnik – 97 FM

Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach.

Adres strony: <http://www.prk.pl>

Audycje archiwalne

Na naszej stronie zamieszczamy audycje archiwalne, zapisane w stereofonicznych plikach dźwiękowych w formacie Ogg Vorbis.

Do odsłuchu audycji w Systemach MS Windows będzie potrzebny dodatkowy program, który potrafi obsługiwać format ogg. Takim programem jest np. Winamp, darmowy program do odsłuchu plików muzycznych. Audycje zostały zsampłowane w systemie Linux Fedora 5 przy użyciu oprogramowania typu Open Source opartego na licencjach GNU/GPL.

Każda audycja jest skatalogowana i opisana. Posługując się oknem „Szukaj” (u góry po lewej stronie) można odnaleźć frazy, występujące w opisach audycji.

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Nezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

KURIER galicyjski

«КУР'ЕР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa(a/c) nr 80

Ivano-Frankivsk 76000,

абонентська скринька №80

Adres redakcji:

Ivano-Frankivsk 76002

Івано-Франківськ

ul. Ivasiuka 60

вул. Івасюка 60

tel : +38 (0342) 71-38-66

e-mail : kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe: WAT „Raiffeisen Bank

AWAL” IF OD APPB MFO 336462 r/r

260086283

ВАТ «Райффайзен Банк Аваль» ІФОД

АППБ МФО 336462 р/р 260086283

Świadcstwo rejestracji Seria KW

nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія КВ № 12639-1523 Р

Від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca: Mirosław Rowicki

Zasnovnik i видавець М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer

zgroduvery@wp.pl

z-ca red. naczelnego: Irena Masalska

miriamg@wp.pl

główny red. techniczny: Maria Basza

maribasza@wp.pl

oraz: Jurij Smirnow, Konstanty Czawaga,

Renata Kłęczajska, Władysława Dobo-

siewicz, Julia Tomczak

współpracują: Olga Ciwkacz, Szymon

Kazimierski, Piotr Janczarek

(www.poznajukraine.com),

Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki,

Tadeusz Olszański i inni.

Pismo wspierane przez Senat RP za

pośrednictwem Fundacji Pomoc Pola-

kom na Wschodzie

Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń

redakcja nie ponosi odpowiedzialności,

nie zamówionych rękopisów nie zwraca

i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Poglądy, prezentowane na łamach nasze-

go pisma, nie zawsze odpowiadają poglą-

dom członków redakcji lub wydawcy.

Druk: Wydawniczy Dom „Młoda Haly-

czyna” Sp.zo.o.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Гали-

чина»

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Передплати можна протягом року в

усіх відділеннях зв'язку України

Газета виходить 2 рази на місяць

Rafting na Dniestrze!

KOŃCZY SIĘ SEZON SPŁYWÓW PO DNIESTRZE

HALINA PŁUGATOR
Halicz-Dniestr

W drodze do Halicza, gdzie się znajduje centrum turystyczne spływów po Dniestrze, cały czas towarzyszył mi rześisty deszcz. Wobec tego, ze smutkiem myślałam, że jako nowicjuszka, w żadnym spływie uczestniczyć nie będę. Od tego czasu, gdy jako dziecko wpadłam do rzeki i omal się nie utopiłam, rwąca i bystra rzeka mnie straszliwie przeraża. Jednak, już po czterdziestu minutach deszcz ustał, niby „na zamówienie” Mykoła Chreptaka, właściciela ośrodka turystycznego, specjalizującego się w spływach po Dniestrze i Limnicy.

„Przynieśli raft, - wesóło powiedział Mykoła, pokazując niewielki pakunek i podając mi jaskrawą pomarańczową kamizelkę ratunkową i kask. - Trzymaj, wyruszamy!” Starając się nie okazać strachu, wsiałam do „bojowej” „Nivy” obok Mykoła i jego przyjaciela Piotra Patrygory.

„Dniestr jest drugą co do długości rzeką na Ukrainie i jest dobrze przystosowany do spływów, - opowiada w drodze Mykoła. - Rzeka ma 1362 kilometry długości i płynie nie tylko przez Ukrainę, ale też przez sąsiadującą z nią Moldowę. Wobec tego, jeżeli turyści wybierają dla siebie podróż, trwającą kilka dni, to zapowiadają się one nadzwyczaj ciekawie i wypełnione są zwiedzaniem wielu zabytków historii w kilku miejscach.”

„Turystyka wodna była rozwinięta u nas od końca wieku XIX - zagłębia się w historię Piotr. Po Dniestrze chętnie pływali książęta austriaccy, baronowie oraz szlachta polska. W czasach sowieckich rzeka była uważana za jeden z najlepszych szlaków spływowych w całym ZSRR. Jak świadczą badania archeologiczne, w dolinie Dniestru ludzie mieszkali od czasów wczesnego paleolitu.”

Zatrzymujemy się obok rzeki. Mężczyźni wyciągają pakunek, który po dwudziestu minutach pompowania staje się dużą łodzią. Ze strachem spoglądam



Halicz. Wzbierają czarne wody Dniestru

na taflę wodną. „Wkładaj kamizelkę, zamim się utopisz, złapiesz „haja”, - żartuje Piotr, po czym dodaje - Nie martw się, u nas wszystko jest bezpieczne.”

„A jednak, czy bywają nieszczęśliwe wypadki? - nie przestaję męczyć raftingowców. „Wyluzuj, - śmieje się Piotr, - w łodzi siadamy równomiernie, uwzględniając nasze wymiary i wagę, i przyczepiamy do nogi dodatkowy pasek zabezpieczający. Poza tym, Dniestr jest rzeką względnie łatwą do przepłynięcia, w porównaniu do górskich - Czeremoszu czy Prutu. W górnym biegu rzeka płynie z szybkością 4 metry na sekundę, a w dolnej odnodze - 1 metr na sekundę. Najważniejsze dla nas są zdrowie, życie i bezpieczeństwo turystów. W każdej dmuchanej łodzi jest „kapitan” - ktoś z doświadczonych pracowników firmy turystycznej. Podczas spływu wszyscy powinni bezwzględnie spełniać jego polecenia.”

Co prawda, wodniacy z Halicza twierdzą, że nie mogą ponosić odpowiedzialności za działania zdesperowanych

nieuków, którzy samowolnie urządzają sobie spływy, a potem, nie daj Boże, nie topią. Inna sprawa, kiedy do wody (nawet bez żadnych firm turystycznych) wchodzi zawodowcy - ludzie dobrze przygotowani, którzy wiedzą, jak się zachować na wodzie, umieją sterować dmuchaną łodzią, katamaranem czy kajakiem.

Wedle słów kapitanów znad Dniestru, rafting wymaga siły fizycznej, wytrzymałości, umiejętności szybkiej orientacji w terenie. Głównie dotyczy to mężczyzn, którzy wiosłują podczas podróży. Wiadomo jednak, że niektóre kobiety robią to znacznie lepiej. „Dlatego, nim nasi turyści wejdą do tej łodzi, udzielamy instruktażu, jak należy się zachować podczas spaceru rzeką, - mówi Mykoła Chreptak. - To jest bardzo ważne, przecież podróż po Dniestrze może trwać od 1 do 10 dni. W jednym rańcie - pontonie może siedzieć od 4 do 12 osób.”

Od ilości osób zależy też wartość wyprawy. Za wyprawę jednodniową grupa do 6 osób zapłaci 490 grywien, a

za dziesięciodniową - 390. Grupa, składająca się z 12 osób - odpowiednio 850 i 740. Uczestnikom spływu zapewnia się kamizelki ratunkowe, namioty, śpiwory i karimaty, duże naczynia do przyrządzenia posiłków, transport na drogę powrotną. Wartość wyprawy nie obejmuje żywienia, jednak można się umówić, żeby „na pokładzie” był kucharz. Każdy z uczestników wyprawy powinien zabrać: kubek, łyżkę, miskę, nóż, płaszcz przeciwdeszczowy, środki higieniczne, nakrycie głowy, chroniące przed słońcem oraz okulary przeciwsłoneczne. Warto zabrać gumowce, bo adidasy średnio pasują do chodzenia po kamienistym dnie. Niektórzy jednak wolą chodzić boso.

Prowadząc niewymuszoną i ciekawą rozmowę, nie zauważyłam, że przepłynęliśmy już kilkadziesiąt metrów. Dookoła - gładka rzeka, a malownicze brzegi niemalże proszą, by zamknąć je na płótnie czy w kadrze. „Wszystko dobrze przemyśleliśmy, - mówi Mykoła z dumą. - W trakcie spływu turyści będą mogli zobaczyć ciekawe miejsca historyczne kniażego Halicza, stare cerkwie, zamki,

lecznicze źródła i studzienki. Będą mogli posłuchać opowieści doświadczonych przewodników, zobaczyć piękne widoki Ziemi Stanisławowskiej, Tarnopolskiej oraz Bukowiny, znajdując też czas na łowienie ryb.

Atrakcją sezonu są spływy po Limnicy - jednej z najczystszych rzek w Europie. Rodzynkiem spływów będzie dość szybki nurt rzeki oraz niewielkie lawice i zakręty, po przejściu przez które przyjemnie wzrasta poziom adrenaliny we krwi. Nowa będzie także trasa „Droga Mleczna” - z łowieniem ryb pod gwiazdystym niebem. W trakcie spływu można będzie odwiedzić pracownię halickich plastyków i rzeźbiarzy, u których będzie można nabyć coś na pamiątkę. Organizatorzy umożliwią też jazdę konno.

...Kiedy wracaliśmy do Halicza, to skąpane w deszczu słońce już dotknęło Dniestru, rzeki, która tego lata stała się i stanie okazją do odkrycia rodzinnych stron, a także miejsc, które są niegorsze od dalekich uzdrowisk zagranicznych, a nawet ...co tu mówić - lepsze.

KUCHNIA KRESOWA

Przepisy kuchni kresowej są znane w mojej rodzinie od dawna. Ową niezwykłą tradycję zapoczątkowała jeszcze w latach trzydziestych pani Nastka - służąca w domu moich dziadków. Pochodziła z Podola. Stamtąd też przyniosła swą kulinarną wiedzę tajemną, którą od tego czasu kultywowana jest w mojej rodzinie.

Przepis drukowany poniżej przysłała mi moja mama. A może ktoś z naszych czytelników, lub czytelniczek (pewnie to lepszy adresat) zechce podzielić się z nami swą „wiedzą tajemną”?

Zapraszamy do wspólnego redagowania rubryki!

Marcin Romer

„Zupa piwna czyli grzaniec”

Składniki: 1,5 l piwa, 2 lub 3 goździki i kawałek cynamonu, 1/8 l śmietany, 3 lub 4 jajka [żółtka], grzanki z bułki, posmażonej na maśle, 20 dag twarogu, cukier 4 łyżeczki. Zagotować piwo z goździkami i cynamonem, przykryć pokrywką. Z żółtek i cukru ukurzyć kogel-mogel, do niego dodać śmietanę, dobrze wymieszać i do tego wlewać po troszeczku gorące piwo. Cały czas mieszać żeby się nie zważyło. Na patelni rozpuścić łyżkę masła dodać nieco oleju i smażyć pokrojoną w kostkę białą bułkę na grzanki.

Na talerze lub w miseczki nalać gorące piwo, dodać do każdej porcji grzanki i wkszyć twaróg.

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach
Tel: 0-0380679447843

ORGANISTA Z 11 LETNIM STAŻEM

(3 lata w Polsce, student Akademii Muzycznej we Lwowie)
udziela lekcji gry na organach kościelnych, przygotowuje oprawę muzyczną uroczystości kościelnych. Kontakt: +380973323001

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ZŁOTYCH” ZE LWOWA

składający się ze studentów Akademii Muzycznej we Lwowie
przyjmie zaproszenia na koncerty. Mamy przygotowane programy „Lwowski” i „Kolędy Polskie”

Informacja o zespole na stronie: www.lwow.net

Kontakt: szesczlotych@interia.pl lub marek2003@mail.ru

KURIER GALICYJSKI

można kupić

we Lwowie w kioskach: „Wysoki Zamek”, „Interpres”, „Torhpresa” oraz w hotelach
- w tym w hotelu „GEORG'EA”.
- w Katedrze Lwowskiej (w dni powszednie - w godz. od 12.00 do 17.00 czasu ukraińskiego, w niedzielę - w czasie między nabożeństwami)
- w kościele św. Antoniego
- w kościele św. Marii Magdaleny
- u gazeciarzy.
- W województwie stanisławowskim od Stanisławowa po Jaremcze i Worochtę można go kupić w kioskach „Ukrpoczty”

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

28.09.2007, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
5,02	1USD	5,05
7,15	1EUR	7,18
1,88	1PLN	1,192
10,06	1GBP	10,17
0,195	1RUR	0,196